

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc., w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powiesc. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowe rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d., od 1 futa każd. oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4-5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała № 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 21 (2 września) sierpnia 1892 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:
H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie, ulica Nowy-Swiat, II.

PEŁNĄ NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**”. (W-232-25)
Główna Reprezentacja w Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agencje we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

MEDAL SREBRNY 1890, MUZEUM PRZEMYSŁU.
ANTONI ORTHWEIN,
w Warszawie, ulica Złota № 67.
Zakład stolarski, meblowy i budowlany. Wykończenie terminowe i staranne. Wybór żurnali i modeli do mebli stylowych.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (W-446-52)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH,
kominków żelaznych polerowanych, drzwiczek ażurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych
ADOLFA HAENSEL,
Warszawa, Elektoralna, 14. (364-26)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4.

JÓZEF WEGNER.
Fabryka pasów do maszyn.
Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł.
Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4. (306-52)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
W. TWARDZICKIEGO,
przy ulicy Niecałej № 12
w Warszawie.

SKŁAD WIN
egzystuje od 1829 r.
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
w Warszawie.
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

FABRYKA GORSETÓW,
istniejąca od 1857 r.
JEANNE BERGERS,
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

„**EXSICCATOR**” niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Broszurka ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa. Marszałkowska. 117.

„**GUDRONIT**” A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowski
Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny.
(W-308-52)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.
BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-433-26)

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY
w Warszawie, ul. Marszałkowska 45.
Wylączone do lecz. chorób kobiecych
przez naczoney. Opł. za mieszk., utrzym., lekar. i t. p. od 1—5 rs. dzien. (528-6-2)



Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs. 10 k.,
za pud 20 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpowiadni rabat.
(W-316-52)

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (309-52)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych.
(W-329-52)

Artystyczno-rzemieślnicza
szkoła żeńska
JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,
w Warszawie, Niecała 10,
nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najgrubniejszy krój. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się.



J. BECKER

n mostu Kazańskiego, dom № 18/27.
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-1223-52)

GRAND HOTEL DE PARIS
założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23.
Pierwszorządny hotel i restauracja.

W VI-klasowym zakł. naukowym żeńskim
HENRYKI CZARNOCKIEJ,
przy ulicy Brackiej № 18 w Warszawie,
wskutek rozporządzenia władzy, rozpoczęcie roku szkolnego odroczone zostaje do d. 1 (13) września. Zapis uczenia rozpocznie się d. 24 sierpnia (5 września). (W-549-3-2)

Włodzimirza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

- w 6-ciu tomach w języku polskim.
- Tom I-szy:** Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polityczne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.
 - Tom II-gi:** Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.
 - Tom III-ci:** Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.
 - Tom IV-ty:** O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak zwanej «Własności literackiej».—O prawie własności w literaturze.—Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885.—Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.
 - Tom V-ty:** Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Pozytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa na obiedzie literackim, danym I. S. Turgeniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie puszkińskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszkynie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkynie.
 - Tom VI-ty:** Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrówki po Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki. Z podróży.—Dwa odcinki z «Kraju».—Teki Nieczui.—Korespondencja Turgeniewa.—Lermontow w książce P. Kotlarewskiego.—Książę P. A. Wiazemski.
- Całość 6 tomów rs. 9, z przes. rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35. Prenumeratorem «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przes. nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26.

Księgarnia BR. RYMOWICZ
w Petersburgu, Kazańska № 26, róg Grochowej,
przezn. dla prenum. «Kraju» serje dzieł po cenach do połowy znizonych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów	rs. 24 k.	znizone na rs. 12 k.
Supiński. Dzieła, 5 tomów	6	3
Brodziński. Dzieła, 8 tomów	8	4
Chmielowski. J. I. Kraszewski	3	1 50
Prochaska. Szkice historyczne	2 40	1 20
Smolka. Szkice historyczne. T. I.	2	1
Tom II.	2	1
Spencer. Pierwsze zasady socjologii	3	1 50
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobnej oprawie (ilustr.)	8	4

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, koszt. przes. nie ponoszą

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-22)

KSIEGARNIA
BR. RYMOWICZ
 w Petersburgu
 ul. Kazańska № 26,
 otrzymała na skład główny
„OBRAZKI WIEJSKIE”
 d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.
 Cena k. 80, z przes. k. 95.

W AFRYCE.
 Los widać na prusaków
 Uwziął się zaciekle:
 Tak im w pięknej Afryce
 Gorąco, jak w piekle.
 Gniotą różne choroby
 Kultury przedmurze,
 A czarni wypisują
 Traktaty na... skórze.
 «Kur. Świąt.»

STAN. ŁAPIŃSKA,
 przełożona pensji żeńskiej
6-klasowej.
 Leszno 27,
 zawiadamia osoby interesowane, że
 powakacyjny zapis ucznić, od d. 25
 sierpnia, odbywać się będzie codzien-
 nie od 10 do 3. (W-522-4.3)

O. M A R O K O.
 Anglja z Francją bardzo czule,
 Robią sobie oko.
 Bowiem jednej jak i drugiej
 Chodzi o Maroko.
 Więc z czułości tych wyptywa
 Na przyszłość nauka:
 Że tu pewnie w owej sprawie
 Ktoś kogoś oszuka?
 «Kur. Świąt.»

Stanisław Perkowski.
technik-ogrodnik.
 Jedyny specjalista-praktyk, podej-
 muje się zakładania racjonalnych
 suszarni do owoców i warzyw; fa-
 bryki konserw, win i octu, win szam-
 pańskich i t. d., podług najnowszych
 systemów urządzania i próbowanego
 sposobu fabrykacji; wykonywania
 planów fabryki, ogrodów owocowych
 i winnic, oraz i inspektorjat nad ta-
 kowemi. Adres: Radom, w Kor-
 neltnie. (W-527-2-2)

Z POEZJI PANA PINKUSA GELDBUBA.
 Zieleni sze lasek.
 Zieleni sze gaj.
 Ludzie sobie śmieją,
 Bo to miesiąc maj.
 Jeden ja co w serce
 Smutek musze nieszcz.
 Bo jak ja sze mam czeszyc
 Kiedy kurs stoi sto dziewiedzeszat
 oszem i ćwiercz za sto rubli!
 «Facet.»

Szkoła filologiczna 4-klasowa z kla-
 są wstępna i pensjonatem
Florjana Łagowskiego,
 Smolna № 14.
 Zawiadamia osoby interesowane, że
 zapis uczniów i pensjonarzy na rok
 szkolny 1892 — 93 rozpoczyna się
 z d. 1 (13) września. (W-545-2-2)

БАЛАНСЪ

ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ АВГУСТА 1892 ГОДА.

АКТИВЪ.			
Наличными деньгами въ кассѣ	222,427	42	
На текущихъ счетахъ:			
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	30,875	20	
б) въ Частныхъ Банкахъ	187,242	20	
	218,117	40	
Корреспонденты:			
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	1,093,076	89	
б) усиленнаго тиража	3,052,220	78	
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ.	10,028	64	
	4,155,326	31	
Суды долгосрочныя:			
а) подъ залогъ земельныхъ имущ.	51,203	582	56
б) » » городскихъ »	11,331,317	44	
	62,534,900	—	
Суды краткосрочныя	2,557,000	—	
Суды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	2,491,000	—	
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	835,700	—	
Принадлежащія Банку цѣнные бумаги ном. 4,486,500			
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ			
Вилен. Отд. Гос. Банка (3,729,300)	4,412,790	60	
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссiон.	664,238	43	
Заемщицы:			
а) платежи на льготѣ	1,210,980	14	
б) » разсроченныя	700,426	17	
в) » просроченныя	53,104	10	
	1,964,510	41	
Расходы за счетъ заемщиковъ:			
а) Страховка	11,161	80	
б) Разныя	119,647	04	
	130,808	84	
Ученныя купоны	2	50	
Предварительный дивидендъ	2,240	—	
Государ. 5% сборъ	54,481	88	
Расходы Банка:			
а) по обзаведенію и устройству	5,748	—	
б) » содержанию Банка и конверсiи	274,361	39	
в) » оцѣнкамъ	20,194	32	
	300,303	71	
Домъ для помещенія Банка	192,941	14	
	80,736,788	64	

ПАССИВЪ.			
Складочный капиталъ I—XIV вып.	5,386,000	—	
XV вып.	364,000	—	
Запасный капиталъ	1,372,000	—	
Резервный »	18,193	16	
	7,140,193	16	
6% закладные листы, вышущ. въ обращеніе:			
а) на 43 1/2 года	6,243,400	—	
	243,400	—	
5% закладные листы вышущ. въ общ.:			
а) » безсрочныя	27,071,500	—	
б) на 61 г. 8 м.	24,550,000	—	
в) » 48 л. 8 м.	1,130,000	—	
г) » 29 л. 9 м.	2,420,000	—	
д) » 19 л. 11 м.	1,120,000	—	
	56,291,500	—	
	62,534,900	—	
Закладные листы, подлежащія выпуску	2,491,000	—	
Сверхсрочное погашеніе:			
а) Закладными листами	835,700	—	
б) Наличными деньгами	—	—	
	835,700	—	
Корреспонденты			
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ	2,542,000	—	
Закл. листы вышедшіе въ усиленный тиражъ (по конверсiи)	501,900	—	
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	1,113,794	50	
Невыданный дивидендъ	72,248	70	
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/2 93 г.	1,791,450	03	
Погасительный фондъ 6% и 5% для 40-го тиража 1892 г.	315,478	81	
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	8,550	70	
Переход. суммы:			
а) разныя	215,873	69	
в) сум. предст. на оцѣнку	35,081	35	
	250,953	04	
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	632,188	29	
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	133,197	25	
Пеней	84,974	34	
% по 0%-нымъ бумагамъ	78,516	65	
Разныя проценты	44,597	22	
	973,473	75	
Фондъ погашенія цѣнности дома для помещенія Банка	60,000	—	
Фондъ ссудо-сберегательной вспом. кассы	105,143	95	
	80,736,788	64	

БАЛАНСЪ 80,736,788 64

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Августа 1892 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,695,650 р.

MASZYŃKI
 do zszywania kwitów drutem, polecą
G. MAJBUM
 w Warszawie, ul. Daniłowiczowska, № 10

Styka nr. 1 k. 80.
 Handlujecie w gabat.
 Zaki. Inroligatorski.
 (534-12-1)

DIALOGI WARSZAWSKIE.
 — Jak się masz, panie Janie, jakże idzie w sklepie,
 Zawsze się po dawnemu stara bieda klepie?
 — A nic, panie Hilary, ruch się zwiększył nieco;
 Do sklepu jak na jarmark, teraz ludzie leca.
 — To dobrze...
 — Ale gdzie tam!
 — Jakto, znówuż dasy?
 — Bo ten ruch... to agenci, co «Kur. Świąt.» łowią anonsy.

LEONJA RUDZKA
 przełoż. pensji żeńskiej
 przy ulicy Zielnej, № 13, w Warszawie
 zawiadamia osoby interesowane, że
 wskutek rozporządzenia władzy naukowej, rok szkolny rozpocznie się d. 1 (13) września. Zapis ucznić odbywa się codziennie od godz. 10 do 6 popołudniu. (W-552-1)

MYŚL... MONETARNA.
 Nie chcących zapanować nad wadami swemi
 Pieniądze ludzi robią często fałszywe,
 A ludzie zaś w napadzie odwetu, jak sądzie,
 Poczeli robić znówu... fałszywe pieniądze...
 «Krok. e. Gołębia, № 5, 1-e p.

Szkoła 8-ia klasowa, prywatna, żeńska
Lucji Zeleszkiewiczówny
 kurs nauk rozpocznie 10 września u. s. (R-1369-1-1)

Z ŻYCIA PETERSBURSKIEGO.
 Ojciec z matym synkiem znalazłszy się na stacji jednej z dróg żelaznych, prowadzących do miejscowości, w której mieszka na wilegiaturze, woła służącego i mówi do niego:
 — Kieliszek wódki z butterbrodem... i szklanke mleka...
 — Pape — pyta malec — ty dzisiaj nie będziesz pił wódki?... «Nowosti»

Młoda panienska
 aeronautka, poszuk. przedsiębiorcy balonu, Of. Warszawa, ul. Bracka 17, m. 10. Aleksandra Żedik. (W-550-1)

W IRLANDJI.
 Antyparnelista bije parnelistę,
 A znów parnelista — antyparnelista;
 Irlandczycy bowiem serdecznie lubią
 Więc się ciągle sami między sobą czubia.
 «Kur. Świąt.»

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codzienne obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(K-825-52)

1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1892.

W PETERSBURGU

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na **wszystkie ruskie pisma**.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ). (964-4-1)

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

ST.-PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYKI I ŚPIEWU

Nowski, róg W. Morskiej, d. № 16—7.

Pp. NAUCZYCIELE I NAUCZYCIELKI:

FORTEPIAN:

- Pp.: prof. Czerny.
- » Lutz.
- » I. Borofka.
- » B. Wissendorf.
- » F. Wissendorf.
- » Betz.
- » Ellipp.
- » Grenberg.
- Pani: Enakiewa.
- » Petrowska.
- » Blumenthal.
- » Zeuberlich.
- » Walée des Barres.

ŚPIEW:

- Panie: Grening-Wilde.
 - » von Haake.
 - Pan Kutzera.
- SKRZYPCE:**
- Pan F. Hildebrand.
- CELLO:**
- Pan R. Hildebrand.
- CHÓROWY ŚPIEW:**
- Pan Kutzera.

TEORJA:

- Pp.: A. Bernhard.
- » Petrow.
- » Platonow.
- » Antipow.
- » Filipp.
- » Withol.

WŁOSKI JĘZYK:

- Pani Kataliotti.

Szkola będzie otwarta dla informacji od d. 25 sierpnia codziennie, od g. 1 do 3 popoł. Przyjęcie uczniów zacznie się 1 września od g. 10 do 4 popoł. codziennie, za wyjątkiem świąt. Nabożeństwo 1 września o 1 godz. Rozpoczęcie zajęć 3 września.

Dyrekcja: K. LUTZ, I. BOROFKA, B. WISSENDORF. (K-1365-1-1)

Skład miedzi i różnych metali

S.S. RZECHTÉ

W WARSZAWIE,

Twarda, № 27, w domu własnym,

poleca wielki wybór blachy miedzianej w różnych gatunkach, przyjmuje obstalunki za gotówkę i w zamian za starą miedź, wysyła towar za zaliczeniem (nachnahme), przy zadatku 10%.

(558 3-1)

KUPUJE STARĄ MIEDŹ.

Leichner's Fettwider

PUDER TŁUSTY LEICHNERA

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użytku dniem i na wieczory, niedostrzegalny na skórze. Środek kosmetyczny dla podniesienia piękności skóry. Charakterystyczne zapachy. Róże i bielidła tłuste. Ołówki do brwi. Są do nabycia we wszystkich magazynach kosmetycznych i aptecznych w Rosji. (848)

L. LEJCHNER w Berlinie,

dostawca belgijskich teatrów królewskich.

Skład główny dla całej Rosji: W. AURICH, Kołokolnaja, 18—19.

PETERSBURG.

(Przedruk nie będzie płaconym).

OBWIESZCZENIE.

JESIENNY JARMARK NA KONIE.

W dniach 23, 24, 25, 26 i 27 września 1892 r. odbędzie się jesienny jarmark koński w Krakowie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni, urządzonej w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami przez jej dzierżawcę, pana Ignacego Zangena, tudzież w stajniach hotelów, domów zajezdnych i prywatnych.

W dniu 27 września 1892 r. (wtorek) odbędzie się jarmark dla koni włościańskich na targowisku «na Groblach».

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

d. 15 sierpnia 1892 r.

(R-1367)

T. BEDNAROWSKI

Krakowskie-Przedmieście, 21.



(514-6-1)

oraz: parasole, laski, rękawiczki angielskie.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.



WODA MEXICO

FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym. Tłomackie № 13, w Warszawie.

ARTYKUŁ TOALETOWY DLA DAM.

Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach.



БЕРЕЗОВЫЙ БАЛЬЗАМЪ Д-РА ЛЕНГИЛЯ ВЪ ВЪНЬ.

Sposób przygotowania:

(K-846-9)

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 35 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1.

Skład główny w Rosji: u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19. Do nabycia we wszystkich perfumerjach, aptekach i skład. aptecznych w Rosji.

Leichner's Fettwider

ŚWIEŻO OTWORZONY skład materiałów budowlanych

POLECA:

WAPNO marmurowe z kopalni kieleckich, zawierające 99,7% czystego węgla. KAMIEN ciosowy biały, drobnoziarnisty, z kopalni bodzechowskich, wytrzymujący 3,000 ciśnienia na 1 cal. WĘGIEL kamienny z kopalni «Jan» i «Rudolf», na wagony. GIPS palony sztukatorski i hydrauliczny, nadzwyczaj biały i subtelny. GIPS rolniczy mielony. GIPS rodzimy krystaliczny i matowy. CEMENT znanych marek zagranicznych i krajowych. CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą w najlepszych gatunkach. Wysyłka natychmiastowa na zaliczenia kolejowe do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (W-506-6-6)

ST. NESTEROWICZ,

Skład: Warszawa, Hotel Polski. Kantor: Niecała 8.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33,

POLECA:

Trieuury Heida

do dokładnego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kakaolu i ziarn potłuczonych.

Siewniki rzędowe i rzutowe patent. Beermana, Siewniki patent. Schlöra do sztucznych nawozów,

uznane powszechnie jako najlepsze do dokładnego rozsiewania nawozów, tak suchych jak i wilgotnych.

NAJPRAKTYCZNIJSZE

BRONY ŁĄKOWE

pat. Laacke, (554-6-1)

rozmaitej szerokości, cięższej lub lżejszej konstrukcji.

SIECZKARNIE ORYGINALNE BENTALLA

do siły ręcznej, manewrowej i parowej.

NAWOZY SZTUCZNE

jako to: superfosfaty, mączkę z żużli Thomasa, mączkę z fosforytów w ładunkach wagonowych i mniejszych, po cenach bardzo przystępnych.

ROZKŁAD DYŻUROWANIA LEKARZY
W LECZNICY

ZGROMADZENIA LEKARZY-HOMEOPATÓW w Petersburgu

Newski prosp., № 82, w pobliżu Litiejnego prosp.

Niedziela . . .	od 12 do 2 popołudn.	I. I. Krutulewski.
Poniedziałek . . .	12 » 2	A. F. Flemming.
Wtorek	11 » 1	I. I. Krutulewski.
Środa	12 » 2	E. O. Gabryłowicz.
Czwartek	1 » 2	S. E. Brandt.
Piątek	1 » 2	D. A. Henik.
Sobota	12 » 1	A. F. Flemming.
	1 » 2	A. M. Hübbenet.
	1 » 2	E. O. Gabryłowicz.
	1 » 2	S. I. Stetkiewicz.
	1 » 2	W. A. Dittman.

Pomoc od bólu zębów:

Wtorek	od 11 do 12 zrana	E. I. Seel.
Piątek	11 » 12	O. E. Klingelhöfer.

Za bilet wchodowy chorzy płać po 30 k. Niezamożni (dorosli i dzieci) poradę i lekarstwa otrzymują bezpłatnie. Tamże w aptece zgromadzenia lekarzy-homeopatów można mieć wszystkie środki w apteczkach lub w oddzielnych fiakonach.

Specjalne choleryczne apteczki po rs. 1 k. 50, rs. 2 i rs. 3 ze wskazówkami.

(R-1370-1)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agenty we wszystkich
miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344 52)

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU,

Rektyfikacja Warszawska, ul. Dobra № 18.

Za podrabianie naszych etykiet przez dystylarnię pod firmą J. Feigeubauma w Warszawie, wyrokiem sądu handlowego z dnia 12 (24) marca r. b. taż dystylarnia skazana została na zniszczenie podrabianych etykiet karę pieniężną. Gdy pomimo tego wyroku spostrzegamy, że wyroby tej dystylarni z etykietami, budząco podobnymi do naszych, w dalszym ciągu są wypuszczane, czujemy się w obowiązku ostrzedz sz. publiczność i prosić, ażeby przy nabywaniu naszych wyrobów raczyła zwracać uwagę na firmę naszą:

Towarzystwo Warszawskie Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu. Rektyfikacja Warszawska, ul. Dobra № 18, oraz na markę fabryczną R. W., przez departament przemysłu i handlu nam zatwierdzoną. (W 529-3-3)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1852

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

z marmuru, granitu, labradoru, syenitu i piaskowca

HEURTEUX & LILPOP

dawniej ALEKSANDER SIKORSKI,

w Warszawie, Srebrna 12,

poleca wszelkie roboty budowlane, w zakres kamieniarskich robót wchodzące, roboty kościelne, posadzki, roboty galanteryjne i meblowe, wanny marmurowe, płyty bilardowe i garbarskie. Groby, pomniki granitowe i inne. Płyty rżnięte z marmurów białych i kolorowych. Bloki marmuru surowe etc., etc. (W-237-12-12)

Ceny bardzo umiarkowane.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH
i ODLEWNI

ORTHEWEIN, KARASINSKI I SKA

W WARSZAWIE.

Wykonują specjalnie maszyny parowe od 2 do 300 koni siły, najnowszych konstrukcji, z rozprężeniem pary zmiennem przez regulator, precyzyjne i systemu Compound, z gwarancją ekonomicznego użytkowania pary.

Maszyny parowe dwucylindrowe szybko chodzące, specjalne dla prowadzenia maszyn dynamoelektrycznych.

Lokomobile od 6 do 50 koni siły, jedno- lub dwucylindrowe i systemu Compound.

Pompy parowe lub transmisyjne, dla wody, powietrza, gazów, jako też zasilające kotły parowe.

Tartaki żelazne o ruchu górnym lub dolnym.

Transmisje zwyczajne i systemu Sellersa.

Armatury do kotłów parowych i t. p. (414-24-6)

MASZYNY SPECJALNE:

dla Cukrowni, Garbarni i Młynów.

REKAWICZKI
SKOŁA WYROBIA
SZCZĘTNIKI
KROJUSKONALC
FABRYKA SKŁAD
JÓZEFA LUKRECI
WARSZAWA
ST. TOMASZKIE 3

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc. w Ces. i Król. oras sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wior. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczych N-ru bez dod. pow. kop. 20. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kuta każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kałaska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej № 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych katedrach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 21 (2 września)
sierpnia 1892 roku.

Numer dzisiejszy „Kraju“ wychodzi bez artykułu wstępnego.



KSIAŻKA I DZIENNIK.

MOZAIKA LITERACKA.

Zwyczajam się u nas stało okazywać zajęcie najmniejszej drobnostce, wyszłej z pod pióra Sienkiewicza. Zwyczaj to dobry i cieszyć się zeń wypada. Byłoby niezawodnie lepiej, gdyby stosowano go nie tylko do tego jednego pisarza, trzeba jednak miarkować pragnienia tam, gdzie się one z trudem wielkim wcielają. Tymczasem, kto miłuje więcej społeczeństwo i sztukę niż siebie samego, Sienkiewiczowi zazdrościć nie będzie. Dobrze, że choć on jeden z hufca pisarskiego potrafi odciągać uwagę ogółu naszego od komediantów, grajków i politycznych warcholów.

Sienkiewicz, obok wielkich eposów powieściowych, pisuje od czasu do czasu małe powiastki, niby malarz, który od olbrzymiego płótna, na rusztowaniu skomplikowanym umieszczonego, przesiada się do drobnych stalug z równie drobnym obrazkiem. Większość sądzi, że zmiana ta ma na celu wypoczynek i jest dla artysty rekreacją. Sąd ten byłby prawdziwym wówczas tylko, gdyby pracę tworzącą można było utożsamiać z rąbaniem drzew lub tłuczeniem kamieni...

Z niemińszymi nakładem ducha powstają arcydzieła kilkostronicowe niż kilkotomowe; niemińsze też wymagania stawia się obrazom mającym lokcie kwadratowy powierzchni, niż tym, które liczą łokci tych pięćdziesiąt i więcej. Można serce wydrzeć z piersi i życiem drgające zamknąć w jednej, czterowierszowej strofie, niby w czterech ścianach kryształowego naczynia; a można też skleić, bez żadnej szkody dla serca swego, duży, wielopięśniowy poemat, w którym mieszka pustka jak w stodole na przednówku...

Ostatnią «drobnostką» Sienkiewicza jest obrazek «U źródła». Obrazek ten nie ma właściwej treści nowelistycznej i możnaby go nazwać: kartką z archiwum uczuć, rozdziałem z brewjarza życiowego, wreszcie dogmatem filozofii sercowej — gdyby serce i filozofja mogły być kiedykolwiek chodząc z sobą w parze.

Rzecz tę opowiada sam bohater. Z pierwszych zaraz słów dowiadujemy się co on za jeden i o co mu chodzi. Jest to «wczorajszy student», z niezaschniętym jeszcze dyplomem doktora filozofji. Oświadczył się on o dziewczynę, nad wszystko ukochaną i — dostał rekuze.

Rekuza rzecz to zwyczajna, i na stu oświadczeniach się, dziewięćdziesięciu dziewczęciu przypląca ją jedynie krótszą lub dłuższą irytacją. Ale w tej setce zaw-

sze prawie znajdzie się jeden, z rodu «Gustawów», którego cios taki zabija. Czy zastrzelił on się lub otruje, czy też pokusę samobójczą zwycięży, zawsze już będzie wśród ludzi żywych mickiewiczowskim «upiorem».

Bohater obrazka do takich właśnie należy.

Pałacami słowami, które buchają falą wezbrana, jak krew z przebitego serca, maluje on ból swój i oburzenie. Oburza się na rodziców panny, oburza na nią samą, oburza na cały porządek tego świata, który wydaje mu się wielkim nieporządkiem. «Dobrze — mówi z goryczą — że się już ten nasz dzisiejszy świat, ta wielka, bezduszna budowa, złożona z głupoty, kłamstwa i hypokryzji, rysuje i rozpada, bo niepodobna na nim żyć!»...

Ale nagle czytelnik czy słuchacz doznaje niespodzianki. Wszystkie te chmury gdzieś niktą i na niebo wschodzi jasne, promieniste słońce. Nazajutrz po rekuzie, zjawia się u młodzieńca ojciec panny, przeprosza go i — córkę mu oddaje. Z pod bieguny dostajemy się odrazu pod równik. Po wybuchach rozpaczcy następują wybuchy radości.

— Czulem — opowiada bohater — że gardło mam ściśnięte i że potrafiłbym chyba tylko wybuchnąć łkaniem. Chciałem koniecznie przemówić i nie mogłem. W duszy miałem jeden krzyk szczęścia, zdumienia i wdzięczności. Wszystko to spadło na mnie odrazu jak piorun: ni głowa, ni serce nie mogły tego objąć i doznawałem niemal bólu od tego nadmiaru zmian, uczuć i myśli...

Ów srogi wczoraj jeszcze ojciec, okazuje się poczciwym i jowialnym człeczyną, jednym z tych, o których mówi przysłowie: «do rany go przyłożył!» Poprostu: nie zrozumiał i nie osądził jak należy oświadczyć młodzieńca. Wreszcie, nie wiedział co myśli o tem — Tola...

Ale dziś wszystko to się wyjaśniło, więc: kochajcie się i niech was Bóg błogosławi!

Dni narzeczeństwa, które konwenans światowy czyni zwykle rozpaczliwie nudnymi, nabierają pod piórem autora barw i uroków najpiękniejszej sielanki. Ale bo i ci ludzie wyglądają jakby ich z wirgiliuszowych «pastorałek» czy «skotopasek» żywcem wyjęto. Malować ich, tak piękni są, dobrzy i słodcy.

Tola jest zarazem: «naiwną» z dawnego repertuaru komedji lirycznej, rodzoną siostrą Zosi z Soplicowa, blizką krewną werterowskiej Szarlotty i serdeczną polską dziewczeczką — nie współczesną jednak, lecz z przed ćwierćwiecza, a może z dawniejszej jeszcze nieco epoki...

Gdy już oboje rodzice odtraconego wpięć młodzieńca do piersi jak syna przycisnęli, przywołano Tolę.

— I weszło to moje kochanie — opowiada młody doktor filozofji — blade, z zaczerwienionymi oczyma, z kosmyczkami rozwianych włosów na czole, zmieszane, wzruszone tak jak i ja. Jakim sposobem nic w niej nie uszło mojej uwagi, nie wiem. Wiem tylko, że widziałem i łzy, wezbrane pod powiekami, i radość przebijającą się przez łzy i uśmiech pod zmieszaniem...

Ojciec postraszyć ją próbuje, więc mówi, wasami ruszając:

— Ha, trudna rada! wziął na kiel i nie chce cię!

A dziewczyna, szybkim spojrzeniem objawszy całą scenę, rzuca się ojcu na szyję i woła:

— Nie wierzę, tatusiu, nie wierzę!

Wówczas stary pocziwiec, niby to zaganiowany, uwalnia się od uścisku córki.

— Kiedy mi nie wierzysz — mówi — to idźże sobie do niego.

I młodzi padają sobie w objęcia.

Słiczny to obrazek. Malować go tylko, albo: na scenie wystawiać.

I wszystko, co potem następuje, jest równie słoneczne, pogodne, poezją młodości i szczęścia opromienione. Słuchamy niby długiego, miłosnego duetu, który jednak nie ma w sobie zgoła operowej afektacji. On poprostu, a z uczuciem głębokim opowiada jak pokochał ją od pierwszego wejrzenia, przed półtora rokiem, w Wieliczce, gdzie na dnie kopalni zrobiło jej się słabo, a on pobiegł po wodę do jeziora. Potem odmalowywa słowami wymownymi swą rozpacz wczorajszą i dzisiejszą — zmartwychwstanie. Wreszcie, «w sposób najpotworniej niezgrabny i godny ostatniego idjoty» zapytuje: czy i ona kocha go choć trochę?...

Po tych wyznaniach idą długim szeregiem zwykle sceny, poprzedzające akt ślubu: szycie wyprawy, urządzenie domu i t. p. «W nocy nie mogłem spać — pisze narzeczony — albowiem miałem pełną głowę sukienek, szaf, stolików, krzeseł i t. d.». Na wspólnej naradzie narzeczeni postanawiają, że salonik będzie czerwony, «bo choć to pospolite, ale na czerwonym tle głowy odbijają się doskonale»; pokój zaś jadalny w jasno zielone kafelki, naśladujące fajans. «A o innych nie zdążyliśmy się rozmówić, bo Toli rozwiązał się bucik i poszła go zawiązać do drugiego pokoju»...

Wreszcie odbywa się ślub — przyspieszony na życzenie młodych i za zgodą rodziców.

Przezroczyście dotąd i jakby akwarelowe barwy obrazka, nabierają w tem miejscu większej soczystości: rozgrzewają się i płoną. Po uroczystości weselnej, późną już nocą, rozkochany młodzieniec wiezie Tolę, już jako żonę swą, do siebie; a z drogi tej, jak mówi, pozostanie mu na zawsze w pamięci wspomnienie jej głowy opartej o jego ramię i białego woalu pachnącego fiołkami...

Ranek poślubny, w dwudziestu wierszach opisany, jest sam przez się obrazkiem tak pięknym, że mógłby całość samoistną stanowić. Kochankowie pobrali się, są szczęśliwi, żyją w ciągłym zachwycie i nie już od życia i losu nie wymagają.

I to już koniec?

Nie.

Koniec jest niespodzianką, zdradziecko przez autora ukrywaną, i która, jak kamień ciężki, spada na głowę czytelnika. Całe to szczęście było — snem, niezdrowym, gorączkowym snem, który roił się choremu na tyfus młodzieńcowi!

Ostatnie słowa utworu, w których streszcza się myśl jego zasadnicza, brzmią jak następuje:

«Samotny jak dawniej, kończę dziwnem może wyznaniem. Oto byłem jednak w moich widzeniach tak niezmiernie szczęśliwy, że zacząwszy zrazu dlatego tylko pisać, aby mi owa ironja życia nie przepadła, zamykam powyższe wspomnienie bez żalu i z dawną wiarą, że ze wszystkich źródeł szczęścia, to, z którego piłem w gorączce, jest najczystsze i najprawdziwsze. Takie życie, którego miłość, nawet jako sen, nie nawiedzi—jest jeszcze gorsze».

Gdyby zasłona spadła przy scenie przedostatniej i gdyby rzecz całą zamknęły słowa: «o, moja!»—«o, mój!»—wrażenie utworu byłoby o wiele słabsze. Być może nawet, iż byłby wówczas ten utwór zgola niezrozumiały. Mógł być Longus zamykać swą opowieść grecką poślubieniem Chloi Dafnisowi, dziś już prostoty takiej nie rozumiemy i nie oceniamy. Sienkiewicz, który jest przedewszystkiem wielkim artystą, doskonale rozumiał, że podwyższy świeżość swego obrazka, dając mu żalobną oprawę. Młodzieńczego uroku twarzy żaden kolor nie uwydatnia w tym stopniu, co czarny. Wdowom młodym dobrze o tem wiadomo...

Obrazek «U źródła», jakkolwiek kończy się smutno, wrażenia smutnego po sobie nie zostawia. Przeciwnie: falą gorącą bije zeń młodość, miłość, rozkosz. O to też, jak sądzę, autorowi chodziło.

A teraz, gdy już stwierdził, że utwór ten jest bardzo piękny, i że główne jego założenie: apoteoza miłości małżeńskiej, zwycięzko zostało przeprowadzone, spełnić muszę obowiązek krytyka i zaznaczyć dostrzeżone w nim błędy. Obowiązek to wiele kłopotliwy, gdy ma się do czynienia z pisarzem tak uznanego talentu, a jednocześnie tak na uwagi wszelkie wrażliwym, jak autor «Bez dogmatu». Jednak krytyka nie zna i znać nie może autorów nieomylnych i nietykalnych. Słuzi ona prawdzie, a przed tem bóstwem najwyższem wszyscy, ilu nas jest, czola chylić musimy.

Otóż, trudno zataić: ostatni utwór Sienkiewicza, celujący mistrzowskim kolorytem i nastrojem, opiera się na samych niemal nieprawdopodobieństwach, że nie powiem—fałszach...

Nieprawdopodobny jest przedewszystkiem sam bohater. Cóż to za osobliwy «doktor filozofji», który przez cały ciąg opowiadania nie zdobywa się ani na jed-

ną syntezę filozoficzną? Mięki, czułościwy, egzaltowany (sam się do tego przyznaje), wygląda na młodego zapaleńca, na poetę ze szkoły bajronowskiej, na marzyciela wreszcie, o nadmiernie rozrostej osobowości. Dostawszy odkosza, wyobraża on sobie, że cały świat jest «bezduszną budową, złożoną z głupoty, kłamstwa i hypokryzji!» Jakiegoż to rodzaju filozofja? Nawet pesymizmem filozoficznym nazwać tego nie można. Pisarz gminny, któremu odmówiono reki młynarzówny, tak samo wyrzekać potrafi...

Drugie nieprawdopodobieństwo jest natury fizjologicznej. Fizjologia nie zna i za możliwe uznać nie może snów tak długich, tak wyrazistych i tak logicznie powiązanych jak ten, który wypełnia sobą całe opowiadanie. Niemożliwy przy zdrowej krwi i prawidłowo pracującym mózgu, stokroć jeszcze niemożliwszym staje się on w bredzeniach tyfoidalnej gorączki.

Ale ważniejszym od dwóch poprzednich jest fałsz psychologiczny, służący, niestety, utworowi całemu za oś i fundament. Widzenie szczęścia w nieszczęściu może tylko pogłębić rozpacz, nigdy zaś stać się na nią lekarstwem. Już Dantowe «*Nessun maggior dolore*» i t. d. o tem ostrzega. Pascal wprawdzie mówi: «Zebrał, które-muby co noc śniło się, że jest królem, niczem nie różniłby się od króla, które-muby co noc śniło się, że jest nędzarzem»; nie bierze on jednak w rachubę—w stosunku do zebrał—przebudzeń. Być niebiańsko szczęśliwym we śnie, a po przebudzeniu wracać do piekła rzeczywistości, to też samo prawie, co zostać wskrzeszonym po to tylko, aby raz jeszcze przenieść mękę konania. A bohater Sienkiewicza mówi: «Zamykam wspomnienie to bez żalu!»

Jakimże jednak sposobem utwór, tak zasadniczymi błędami grzeszący, może, mimo to, posiadać wartość pierwszorzędą? Z pozoru zagadka to niepojęta—tłumaczy ją wszakże łatwo okoliczność, że dla sztuk pięknych dość jest gdy czynią za-dosć wymaganiom—piękną.

Ale i piękno niewa różne kształty i stopnie rozmaite. Jak w drabinie jakobowej widzimy szczebel, którym opiera się ona o ziemię, ale domyślamy się tylko szczebli wyższych i najwyższych, które-mi sięga nieba. Pomiędzy podstawą a szczytem jakaż przepaść!

Sienkiewicz w swym pięknym obrazku, poetyzującym powszednie sprawy życia, trzyma się ziemi; natomiast na szczyble górne, nieba już samego blizkie, prowadzi nas—Zagórski.

Spiewak «Króla Salomona» posiada dwie twarze—naksztalt słynnej «Maski» Christophe'a, zdobiącej ogród tuileryjski, a pięknym poematem pana Baudelaire'a uczczonej. Tłumowi pokazuje on maskę «chochlika», pustacko roześmianą i niefrasobliwą; dla siebie i dla wybranych chowa twarz poważnego myśliciela i poety.

Uchylił on maski we wspomnianym poemacie (gdzie jednak więcej było Salomona niż Zagórskiego); zrzucił zaś ją całkowicie w ogłoszonym świeżo «Psalmie tęsknoty». Ostatni ten poemat podniosłym swym nastrojem, formą nieskazitelną czystą i świeżem, orzeźwiającem tchnieniem ducha, jaki zeń wieje, stwierdza zwycięzko żywotność naszej poezji. W Anglii, we Francji i wszędzie, gdzie kult poezji stoi wysoko, uznanoby pojawienie się takiego utworu za fakt pierwszorzędno-go znaczenia. U nas... przejdzie niespostrzeżony; raz dlatego, że zawiera myśl filozoficzną, my zaś jesteśmy narodem antyfilozoficznym, następnie, że muza poety występuje nie w kontuszu i nie przy karabeli, ale jest po grecku naga, a po angielsku święta i beznamiętna.

Nic lepszego i nic równie dobrego Zagórski dotąd nie stworzył.

«Psalm tęsknoty» jest pieśnią uspokojenia. Tytan romantycznego Olimpu, który szamotał się, walczył, Jowiszowi wygrał, a potem padł martwo na ziemię, ostatecznym zwątpieniem przybity, podnosi się i, uwierzywszy w Boga, mówi:

Tys mi przebaczył! bo, z tego pragnienia,
Zdobyte walką i trudem serdecznym
Trysnęło światło, jak iskra z krzemienia,
Ze świat bez Ciebie byłby niedorzecznym,
I że—choć Twoje Cię ukrywa niebo—
Jesteś—boś duszy człowieka potrzebą!

Mroki rozpraszają się—wschodzi wielkie słońce wiary i nadziei. Nawrócony Szawel woła w zapale:

Chwała Ci, Panie, żeś w duszę człowieka
Wszczepił tę twardą wiarę w nieśmiertelność,
Co majestatem skroń jego obleka,
I krzepi ducha w nim, męstwo i dzielność,
I jad ziemskiego odtruwa cierpienia,
I śmierć nadzieją życia opromienia!...
I bądź stawiony, że w trosce i mroku
Pozostawiłeś mu świętą tęsknotę,

ODCINEK „KRAJU”.

7) W pożarach komuny.

(Dokończenie).

Dnia następnego, w sobotę, stan Mauricego nagle się polepszył; był o wiele spokojniejszym, gorączka się zmniejszyła. Jan ogromnie się ucieszył, ujrawszy na progu Henrjetę wypogodzoną, wracającą do uśmiechów dawnej ich zażyłości we trojgu i jakby opromienioną marzeniami o szczęściu niestraconem być może jeszcze... tam, w przyszłości dalszej, której ściśle określić niepodobna. Los czyliżby się narazie zmięknął?... Noce wszakże spędzała biedna kobieta zawsze jeszcze przy łożu chorego, nie opuszczając ani na chwilę izdebki, w której z ruchliwą słodyczą kopciuszka, ze starannością łagodną a cichą rozlewała dokoła balsam pieśczoły nieustającej. Tego wieczora Jan cały utonął ze swoimi przyjaciółmi w rozkoszy jakiejś

zdumionej i drżącej. W ciągu dnia wojska zajęły Belleville i Buttes-Chaumont; opierał się tylko jeszcze cmentarz Père-Lachaise, przeistoczony na obóz oszańcowany. Janowizdawało się, że wszystko było skończone, utrzymywał nawet, że już nikogo nie rozstrzeliwano. Opowiadał tylko o tłumach jeńców, wysyłanych do Wersalu. Zrana, na pbrzeżu spotkał był jeden z takich konwojów; mężczyźni byli w bluzach, w paltotach, lub jak niektórzy bez wierzchniego ubrania; kobiety wszelkiego wieku, jedne wyglądały jak czarownice, inne były w kwiecie wieku; znajdowały się i wyrostki, najwyżej piętnastoletnie. Cały ten ruchomy potok nędzy i gwałtu, popychany wśród spiekoty słonecznej kolbami żołnierzy, pospólstwo wersalskie, jak utrzymywano, witalo gwizdaniem, podczas gdy jeńców mężczyźni uderzali kijami, kobiety zgwały parasolkami...

Inaczej nieco działo się w niedzielę. Gdy Jan się ukazał, na twarzy jego malowało się przerażenie. Była to ostatnia doba przeklętego tygodnia. Słońce w dniu tym zeszło wspaniale, poranek był przezroczysty i ciepły, ale w powietrzu czuć się da-

wał jakby dreszcz ostatniego tchnienia. Przed chwilą rozbiegła się wieść o strasznych mordach, dokonanych na zakładnikach. Arcybiskupa, proboszcza od św. Magdaleny i mnóstwo innych uśmiercono we środe w więzieniu de la Roquette; dominikanów z Arcueil wystrzelano w biegu, niby zająców, we czwartek; czterdziestu siedmiu księży i zandarmów wybito przy ulicy Haxo w piątek... Zapaliła się tym sposobem wściekłość odwetu, wojsko w pień wycinało ostatnich jeńców, którzy im w ręce wpadli. W ciągu całej tej pogodnej niedzieli, ogień plutonów egzekucyjnych nie ustawał; w dziedzińcu koszar Lobau pełno było ciał dogorywających, krwi i dymu. W dzielnicy La Roquette dwustu dwudziestu siedmiu nędzarzy, zagarniętych przypadkowo w sieć, wykartaczowano w kupie, posiekano kulami. Na Père-Lachaise, bombardowanym od dni czterech, zdobywanym w końcu bagnetem, grobowiec po grobowcu, przyparto do muru stu czterdziestu ośmiu pozostałych komunistów i po chwili czerwienili się tylko po nich na tynku wielkie plamy krwiste; trzech niedobitych, którzy ratun-

W której też pełnem przeglądasz się oku,
Jak w fali słońce przegląda się złote,
I która świadczy o Tobie, jak fala
Świadczy o słońcu, gdy się w niem zapala!

Jur.

O znaczeniu cywilizacyjnej wojny.

(Dalszy ciąg).

Najważniejszym celem cywilizacyjnym: wychowaniu, naukom i sztukom, sądownictwu, podniesieniu zdrowia i dobrobytu publicznego, poświęcamy nieznaczny stosunkowo ułamek imponujących środków, obracanych na cele wojenne; najpotężniejszym ministrem jest wszędzie minister wojny, najniesforniejsze ciała parlamentarne łagodnieją jak baranki, jeżeli przyjdzie uchwalić niebawem przedtem uzbrojenia na lądzie i morzu; otwierają szczerą rękę i sieją jakoby te smocze zęby, z których powstać mają zastępy zbrojnych wojowników.

Jeden z najnowszych autorów o wojnie, były oficer pruski, zacięty nieprzyjaciel wojsk stałych, zestawiał systematycznie wszystkie szkodliwe skutki tego urządzenia nowożytnego.

Nie jesteśmy w stanie skontrolować z całą dokładnością tego długiego szeregu grzechów i ocenić ich według znaczenia rzeczywistego, lecz każdy przyzna chętnie, że nie są urojone, bo się odnoszą do stosunków powszechnie znanych, bardzo uchwytnych, ogarniających życie nasze ze wszystkich stron i ciężących dośryć twardo na naszych karkach.

I tak, wypowiedzieliśmy już o wojnie wszystko, co o niej powiedzieć można najgorszego; do trójki fatalnej, którą składają: śmierć, piekło i djabeł, wypadnie chyba przyłączyć, jako godną towarzyszkę, wojnę. Trudno wprawdzie wobec tego przystąpić do jej pochwały, rozpoczynając wyliczenie zasług jej około świata, lecz dobry obrońca nie zraża się takimi trudnościami; byli tacy, którzy potrafili ocalić największych zbrojów i złodziei z rąk sprawiedliwości, dla czegożby więc nam udać się nie miała częściowa przynajmniej rehabilitacja klientki, która jeszcze nigdy nie stała przed ławami sądowymi. Pytanie zachodzi, czy każda wojna jest prze-

wrotną i godną potępienia, czy koniecznie potrzeba zgóry jej się sprzeciwić, uważając ją jako klęskę i jako nieszczęście narówni z wielkimi katastrofami, któremi nas przyroda tak hojnie obdarza, powodziami i pożarami, trzęsieniami ziemi i t. p.

Byli od dawien dawna sprawiedliwi mężowie, którzy siedząc nad biurkiem swoim, zdala od zgrzytu broni i waśni tego świata, wychwalali wojnę, jako pierwszorzędną potęgę cywilizacyjną. Zaliczają się do nich nie tylko profesorowie naszych czasów, lecz także poważne głowy wieków dawniejszych, np. Bakon z Werulamu, który przecież był świadkiem niejednej okropnej wojny. Także mędrzec angielski współczesny, Herbert Spencer, pisze w swej socjologii bardzo wiele o dodatnich stronach wojny. Najgorliwiej zajął się nią polski uczony, prof. Gumplowicz w Grazu, który jej poświęcił osobne dzieło (*«Der Rassenkampf»*) i różne ustępy swojej socjologii. Nie było celem jego wszechstronne omówienie tego zjawiska, lecz zestawiał w zwężonej formie materiały, odnośnie do wpływów wojny na ustrój państw i całego społeczeństwa, i wysnuł z nich niektóre wnioski śmiałe i stanowcze. Także niemiecka literatura zawiera kilka drobnych monografii o wojnie; podnieśliśmy jednak, że przedmiot jest ogromny, badania około niego są zaledwie rozpoczęte, co jest zaiste zadziwiające ze względu na wielkie znaczenie, przypisywane wojnie, według jednoznacznej opinii wszystkich, którzy się nią bliżej zajmowali. Siła twórcza wojny była, według ich zdania, jednym z najcenniejszych warunków kiełkowania i rozwoju tej przeducudownej, tak skomplikowanej, zarazem harmonijnej, a przecież znów nieharmonijnej organizacji socjalnej, ogarniającej i przenikającej całe nasze życie. Śmiało twierdzić możemy, opierając się na zelanem prawie przyczynowości, które wiąże z sobą w sieć arcytajemniczą wszystko, co się dzieje na świecie, iż społeczeństwo nie byłoby tem, czem jest i nadal być obiecuje, gdyby nie było przechodziło gwałtownych wstrząśnień i przewrotów, nazwanych wojną. Przyczyną tego faktu jest naturalne prawo bezwładności, właściwe całej naturze, nie wyjąwszy człowieka. Wielkie postępy nie dokonywają się bez równie potężnych pobudek. Nie

przesadzimy, twierdząc, że bez działania wojen nie byłoby dziś, prawdopodobnie, ani Niemców, ani Francuzów, ani żadnego innego narodu, ani związku państwowego, ani nawet miasta. Pytanie nierozstrzygnięte, czyby ludzie nie byli co najmniej równie szczęśliwi; zyliby jednak, według wszelkich prawideł prawdopodobieństwa, w błogim stanie natury, wprawdzie mniej niewinnym, niż sobie to wyobrażał Rousseau, lecz za to niemniej prostym: w lecie może bez żadnej niemal toalety, w zimie zaś w praktycznym ubraniu, zszytem ze skór niedźwiedzi, wilków i reniferów; mieszkania bezpłatne znalazłyby się w jaskiniach i norach różnego rodzaju, lub w chatkach i namiotach własnej konstrukcji; bylibyśmy, jednym słowem, mniej więcej na stopniu cywilizacji australczyków lub mieszkańców Nowej Brytanji, tak dzikich, iż zjadają swe żony, jeżeli się z niemi pokłóca lub im nie przypadają do gustu. Być bardzo może, że piękne panie przesywałyby sobie nie tylko uszy, lecz także noski dla noszenia kolczyków ze złota, srebra, bursztynu lub nawet żelaza. Te pomysły zartobliwe są nieco więcej niż żartem; pierwotna horda ludzka nie miewa bowiem w sobie siły wewnętrznej, która by mogła prowadzić do utworzenia większego szczepu, a późniejszego narodu. Legenda tak miła, a często powtarzana, o utworzeniu narodu przez rozrośnięcie się i rozpodzenie jednego szczęśliwego stadła, niknie jak mgła poranna, wobec krytycznych badań naszych czasów. Nie ma na tej złej ziemi spokoju sielankowego, któryby był warunkiem tak cichego rozwoju; pierwotne gromadki dzikich ludzi, pozbawione wszelkiej struktury wewnętrznej, przeistaczają się w związki narodowe i państwowe, podbijając słabszych sąsiadów, lub ulegając ze swej strony napadom szczepów silniejszych. Nie czuły one przedtem żadnej potrzeby kojarzenia się, objawiając raczej wzajemną antypatję, głęboki wstręt przeciwko wszystkiemu co obce. Ztąd tłómaczy się najsmadniej, że pierwotne państwa powstały tam, gdzie walk podobnych było najwięcej; w szczęśliwszych zaś zakątkach ziemi, usuniętych przez położenie geograficzne od wszelkich napadów nieprzyjaciela, zachowało się barbarzyństwo prastare, jako ciekawy bardzo zabytek archeolo-

ku szukali w ucieczce, pochwycono nownie i dokonano. Ileż to wówczas, na jednego niegodziwca, uczciwych i spokojnych ludzi zginęło z owych dwunastu tysięcy nieszczęśliwych, którzy z powodu komuny życie stracili! Powiadają, że z Wersalu wysłano wczas rozkaz zaprzestania rzezi, pomimo to jednak zabijano dalej i Thiers z piedestału czystej swej sławy oswobodziciela terytorjum francuzkiego, zejść miał na stopień legendowego mordercy Paryża, tak samo jak marszałek Mac-Mahon, bohater zwyciężony pod Froeschwiller, którego proklamacja, zwiastująca zwycięstwo, okrywała w tej chwili mury stolicy, stać się miał niebawem tylko poskromicielem cementarza Père-Lachaise... Paryż, obłany słońcem, ustrojony odświętnie, wyglądał jak gdyby sprawiał wielką jaką uroczystość; tłumy ogromne zalegały odwojowane ulice, wychodzono jak na radosną przechadzkę oglądać dymiące jeszcze zgliszczka, zatrzymywały się matki, prowadzące z sobą roześmianą dziatwę i z lubością przysłuchiwały się ogłuszającym odgłosom rozstrzeliwań w koszarach Lobau.

Pod wieczór, na schyłku tego dnia niedzielnego, kiedy Jan wchodził na ciemne schody domu przy ulicy des Orties, przecucie jakieś pogrzebiające ścisnęło mu serce. Wszedł do izdebki i natychmiast spostrzegł rozwiązanie nieuniknione: Maurycy leżał wyprężony na małym łóżku, dobito odnowionym krwotokiem, którego się tak Bouroche obawiał. Jaskrawo zachodzące słońce wcisnęło się na pożegnanie przez otwarte okno, dwie świece paliły się na stole, tuż u wezgowia zmarłego, Henrjeta, w ubraniu wdowiem, którego nie rzuciła nigdy, klęcząc płakała w ciichości.

Na odgłos kroków podniosła głowę — i dreszcz ją przejął, gdy wchodzącego spostrzegła. Tknięty, zmieszany, Jan rzucił się ku niej i obie jej ręce pochwycił, jak gdyby pragnął zlać w jednym uścisku i swoją boleść i jej smutek. Ale poczuł, że drobne jej dłonie drżały, że cała jej istota, wstrząśnięta i wzburzona, cofała się, wyrwała się mu na zawsze. Bo też rzeczywiście, czyż nie wszystko teraz skończone było między niemi? Grób Maurycyego rozdzielał ich przepaścią nie-

przebyta... Więc padł tylko na kolana i lkać począł glucho.

Po niejakiem dopiero czasie Henrjeta milczenie przerwała:

— Byłam odwróconą, trzymałam filizankę z rosółem w chwili gdy się jego krzyk rozległ... Miałam zaledwie czas podbiez. Konał, wzywając mnie, wzywając ciebie... tak jest, i ciebie, panie Janie, podczas gdy krew z niego strumieniem się lała...

Skończyło się. Brat jedyny, od dzieciństwa ukochany Maurycy, który był niejako drugą połową jej istoty, którego wychowała, którego od klęsk chroniła, wyłączny przedmiot jej czułości od chwili jak przy murze w Bazeilles ujrzała ciało biednego swego Weissa, poświdrowane kulami — oto jak, zał się Boże, skończył... Wojna wydzierała dziś z jej piersi ostatni okrawek serca, odtąd pozostać miała samotną, owdowiałą, opuszczoną, bez jednej żywej duszy, któraby ją kochała!

— O, rozstap się i zapadnij podemną ziemio!... — wywoził Jan, zachodząc się od płaczu — moja to wina!... Biedny, biedny ten mój chłopczyca, za którego żywcem

giczny stanu cywilizacyjnego, na którym się kiedyś znajdowali nasi przodkowie. Jest to rzeczą nader zrozumiałą, jeżeli zważymy, że zespolenie większej ilości ludzi jest koniecznym warunkiem każdej kultury: «Nie ma cywilizacji bez zespolenia się», powiada słusznie prof. Gumpowicz. Nie brak w pierwotnych warunkach rozlicznych przyczyn do wojny. Stary Hobbes miał poniekąd słusność, twierdząc, że wojna wszystkim była właściwym punktem wyjścia historii. Nadzwyczaj wcześnie tworzą się uświęcone zwyczajem granice polowania; przekroczenie ich przez jednego z wojowników innego szczepu, było dostatecznym powodem walki. Dalszym powodem bywała ustawiczna chęć zabierania tego, co nie swoje, która, jak się to pokazało z badań najnowszych, nie jest owocem nowożytnej, zgniętej cywilizacji, lecz przyszła na świat z człowiekiem, zanim jeszcze było napisane: «Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani domu, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest». Dzicy ludzie zresztą, nieokrzesani i nieobeznani z wykwiutnym gustem wyższej cywilizacji, zgadzają się pod jednym względem z zapatrywaniem świata nowożytnego. Także w ich oczach kobieta jest najdoskonalszym stworzeniem tego świata, przedmiotem tysiącznych pragnień, może w owych czasach niezbyt poetycznych i idealnych, ale za to niemniej gwałtownych i niebezpiecznych. Co gorsza, okazuje się już w owym tak wczesnym okresie życia ludzkości, widoczna skłonność do wielożeństwa, a jeszcze większa: do kobiet nie swoich. Kobiety szczepów sąsiednich uchodzą za najszlachetniejszą i najcenniejszą zdobycz każdej wojny, porywanie ich bywa nietylko wynikiem, lecz nawet wyraźnym celem niezliczonych wypraw przeciw sąsiadom. Obawiając się podobnych napadów, zabijają niektóre dzikie ludy niemowlęta płci niewieściej, u pewnego szczepu Ameryki południowej czynią to nawet same matki, twierdząc, że to jest sprawa, która mężczyźni nie a nie obchodzi. Wojownicy zaopatrują się za to od czasu do czasu w żony i córki swoich sąsiadów, a wielożeństwo, rozpowszechnione u wszystkich ludów pierwotnych, pozwala zwycięzcom korzystać prawie bez ograniczenia z tak miłej fortuny wojen-

nej. Niewiadomo zresztą, czy zawsze dobrze na tem wychodzą—może się dzieje nieraz, jak się stać miało tatarowi, który, według podania, porwał panią Twardowską. Twardowski widząc to zdaleka, miał tylko powiedzieć: «biedny tatarze!»

Lecz podobna wyprawa pociąga za sobą niechybnie zemstę i odwet, tworzy więc jakoby łańcuch napadów zaczepnych i odpornych, wojen nieustających między sąsiadami. Także reszta majątku poblizkich szczepów, mniej potężnych, woły, konie i sługi drażnią chciwość człowieka dzikiego; prócz tego działa na niego chęć spożywania mięsa ludzkiego, które ma być rzeczywiście wybornem, według sprawozdania kilku podróżnych i marynarzy. Jak wieść niesie, skosztował i wychwalał niedawno znakomitą tę potrawę jeden z oficerów słynnego Stanleya, wzbudzając płonną zazdrość wszystkich smakoszy europejskich. Gdy się wreszcie przekonało, że się nie godzi zjadać swoich bliźnich, zaczęto ich pozostawiać przy życiu, wyzyskując ich siłę i zręczność do załatwiania pracy wszelkiego rodzaju—słowem, powstała niewola, ta instytucja wstrętna dla naszych uczuć, tak niesłychanie delikatnych, gdy chodzi o cudzą nędzę, lecz zarazem niezmiernie ważna dla rozwoju cywilizacji. Niewola pierwotna znaczy tyle, co podział pracy, pierwszy krok do organizacji społeczeństwa, do wydoskonalenia każdej poszczególnej gałęzi czynności ludzkiej, bądź to politycznej, bądź też gospodarczej. Nie należy przytem myśleć o niewoli, którą chrześcijanie, amerykanie lub Europejczycy nekali do niedawna rasę murzyńską—niewola pierwotna bywa zazwyczaj łagodna, nie ma nadto rażącej różnicy między sposobem życia niewolników a panów, istnieje równość ubóstwa między wszystkimi, a dopiero z biegiem stuleci wytwarzają się z niej stany, z których każdy ma swoją funkcję społeczną i ekonomiczną.

Lecz wróćmy na chwilę do poprzedniego twierdzenia, że właśnie wojna, okrzyczana jako niszczycielka, miała stworzyć narody. Skojarzyły się one pod naciskiem żelaznej potrzeby, w celu obrony przeciw sąsiadom silniejszym i niebezpieczniejszym. Nietrudno zrozumieć, jak się to działo. Początki podobnych związków odzwierciedlają się wiernie w stosunkach ludzi dzikich, którzy są dla historyka tem, czem

jest dla zoologa paleontologiczny potwór dawno ubiegłych epok życia ziemskiego, mamut, pterodaktyl, ichtyozaur, lub inne zwierzątko o równie dźwięcznej nazwie, mniej lub więcej spokrewnione, według zdania Darwina, z równoczesnymi antenatami terażniejszego rodzaju człowieczego. Sprawozdania z podróży, pisane w najrozmaitszych językach, świadczą o nadzwyczajnem rozpowszechnieniu owego zjawiska. Drobne hordy zawierają najprzód związki przemijające, na czas jednej wyprawy wojennej. Sojusze te przedłużają się coraz to bardziej i przemieniają się w końcu w silniejszą jedność szczepową, która bywa zarazem jednostką pierwotną bytu narodowego i państwowego.

Słynny etnograf Martius opowiada o podobnych związkach ludów brazylijskich, a opis jego stosować można tak samo do naszych czarnych współbraci afrykańskich, do czerwonoskórych Ameryki północnej, ba, nawet do szczepów germańskich, o których donoszą Cezar i Tacyt.

«Uczucie jednakiego lub pokrewnego pochodzenia—powiada Martius—podtrzymywane jednością i podobieństwem języków, uzbraja części ludu lub szczepu przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Przedsiębiorą więc wyprawy przeciw niemu, równocześnie z rozmaitych stron, zawierając układy i uczynając sobie obopólnej pomocy. Z ednoczone wpływy wrodzonego zamiłowania do polowania i wojny, łatwo podbudzonej zemsty i potężnej ambicji, wywołują powszechne uzbrojenie całego związku, od któregooby się nie wykluczył dobrowolnie żaden wojownik, zdolny do noszenia broni. Związek, utrzymywany między szczepami jednego ludu lub między gromadkami jednego szczepu, jest więc ustawicznym, milczącym sojuszem odpornym i zaczepnym». Wielka część Brazylii była zaludniona przez szczep zwany «tupi», skojarzony podobnymi sojuszami w rodzaj związku politycznego, działającego potężnie na wszystkie sąsiednie ludy indyjskie. O Indianach Ameryki północnej donosi słynny lingwista i etnograf Fryderyk Müller, że znaczenie naczelnika szczepu jest u nich w czasie pokoju niewielkie, zależy ono od jego przymiotów osobistych i podarunków, które rozdaje; połączenie kilku wsi odbywa się tylko w przypadku wojny. To samo opowiada Bancroft o ludach Kalifornji, Meksyku

dalbym się był zedrzeć ze skóry, a którego zamordowałem jak bydlak jakiś!... Co się teraz z nami stanie? I czy mi to kiedy, choć kiedykolwiek przebaczysz pani?...

Zrenice ich spotkały się z sobą w tej chwili, lecz wszystko co w nich dokładniej wyczytać dla siebie mogli, w większy tylko jeszcze zamęt pogrążało ich oboje. Stała przed nimi przeszłość jak na jawie, ujrzeli odosobnioną swą stancję w Remilly, gdzie pędzili dni tak smutne a tak przecież pełne ukojenia. W myślach jego odzwierciedliło się marzenie dawne, najpierw ciemne i zmatwane, następnie jaśniej uświadomione: marzył o życiu tam na wsi, we dwojgu, o chacie swojej, o kawalku własnego pola, wystarczającego na wyżywienie skromnej, pracowitej rodziny... I ogarnęła go obecnie żądza gorąca, odżyło w niem przeświadczenie niezłomne, że z taką jak ona istotą, tkliwą, serdeczną, zabiegliwą a mezną, życie stałoby się dla nich istnym pobytom w raju. A ona? Przedtem jaśniej ten widok nie musiał nawet o powierzchni czystego a stratami rozgory-

czonego jej serca; obecnie otworzyły się jej oczy, zrozumiała Jana odrazu. Być może, że dalekiego tego związku i ona także pożądała wówczas, lubo nieświadomie, bezwiednie. Ziarno, które zaledwie zakiełkowało narazie, rosło bardzo szybko; uczuła teraz, że ten szczery, prostoduszny człowiek nie był jej obojętnym, że go kochała, lubo z początku, dawniej, znajdowała obok niego tylko pocieszenie, tylko ulgę od nawału klęsk na nią spadających... Wszystko to im obojgu powiedziało jedno błyskawiczne spojrzenie, a przecież pojęli wyraźnie, dokładnie, że wyznanie wzajemności przychodziło im akurat w chwili, kiedy trzeba było odejść bez powrotu, rozstać się na wieki. Niewątpliwie: i tę jeszcze ofiarę wyrwać należało z piersi, rzec się na zawsze pociechy ostatniej, zagrzebując możliwe szczęście przyszłe w ruinach tego, co dziś, obok tylu strat innych, odlatywało z krwi strumieniem, z ostatnim oddechem Maurycego.

Zaledwie z niezmiernem wysileniem kolan ocieślały podnosząc się z posadzki, Jan rzekł:

— Żegnam!

Nieporuszona, odpowiedziała mu z miejsca:

— Żegnam!

Wyszedł jednak nie zaraz. Zbliżył się do ciała Maurycego, patrzył na to jego czoło wysokie, teraz jeszcze jakby większe, na tę twarz wychudłą i wydłużoną, na oczy bez wyrazu, dawniej nieco obłądne, w których obłąd skończył. Uczuł w sobie niepohamowane pragnienie uściskania ukochanego swego chłopczyne, jak go zwykł był nazywać za życia, lecz zawiodła go odwaga. Wydało się mu, że jest zbryzgany krwią przyjaciela—i cofnął się przed okropnością losów. O, co za zgon wśród tych ruin zapadającego świata! W dniu ostatnim, pod szczątkami dogasającej komuny i ta jeszcze jedna mogiła była potrzebna! Znikł marzyciel biedny, spragniony sprawiedliwości, owiany śmiertelnym dreszczem złowrogości, ciemnej idei, pochłonięty olbrzymiem a potwornym przekonaniem, że z pod rumowisk zniszczonej społeczności starej, z pod popiołów wytłalego Paryża zazielenią się niwy odświeżone i pełne, na których zakwitnie sielanka nowego złotego wieku!

i t. d. Nietrudnem byłoby nagromadzenie dowolnej prawie ilości podobnych przykładów. Liczne fakty wymieniają także: Spencer w swojej «Socjologii» i Gumpłowicz w przytoczonej książce «Der Russen-kampf».

L. Dargun.

(D. C. N.)

Józef Fed'kowicz

poeta bukowiński.

(Dalszy ciąg)

II.

Rozpoczęła się dla Fed'kowicza uciążliwa służba «w kamaszach».

Duch armji i sposób traktowania żołnierzy zmienił się od tego czasu ogromnie, wówczas jednak sama myśl służby wojskowej rodziła przestrach w żywszych, swobodniejszych umysłach. Wskutek dawnego, tradycyjnego systemu, każdy żołnierz musiał się zmienić w manekina, w maszynę bezduszną, wykonującą ewolucje regulaminem przepisane; każdy zaś oficer dziczył w tem otoczeniu, zanikały w nim uczucia ludzkie; ze średniowiecznej rycerskości pozostały im były: srogość, brutalstwo, spacone poczucie honoru — cnoty zaś i zapal rycerstwa pogubili w dziejowym pochodzie; nowy patriotyzm federacyjno-państwowy, ożywiający dziś szeregi armji, nie był się jeszcze zrodził.

Fed'kowiczowi ostrzyżono włosy i jako «rekruta» zaliczono do czerniowieckiego pułku piechoty. Młody umysł poety, który w ostatnich latach pod wpływem jedyne go przyjaciela i opiekuna, niemieckiego malarza, stawał się po części kosmopolitycznym, kłonił się w uwielbieniu dla niemieckiej poezji; nagle otrzeźwił się z tej obcej naleciałości, znalazł się bowiem wśród samych rodaków, dzieci gór bukowińskich, leginiów¹⁾ karpaczkich; ich piosnki i opowieści rozbudziły w młodzieńcu nanowo przywiązanie do jego «zielonej» Bukowiny. Stał się też wkrótce ulubieńcem całej «kompanji», w której los mu służyć rozkazał. Wieczo-

¹⁾ Legin — parobek, mołojec.

Zgnębionym i od łez przyémionym wzrokiem Jan powiódł z kolei po Paryżu. Na schyłku pogodnego tego dnia niedzielnego ukośne promienie słońca, schylonego już nad samą ziemią, zatapiały miasto gorącym, purpurowym blaskiem. Krwawa, rzekłbyś, zorza rozpalona na bezbrzeżnym oceanie. Szyby tysiącznych domów iskrzyły się rażąco, niby rozdymane miechami niewidzialnemi; pałaty dachy jak rozrzucone zarzewie; żółte mury, wysokie rdzawe pomniki wybuchały nagle w powietrzu wieczornem jako stopy chrustu. To była apoteoza ognistego weseliska, jego olbrzymi purpurowy bukiet! Cały Paryż płonął obecnie na wzór beżmiernych kup wiórów lub starego, suchego lasu, śląku sklepieniom niebieskim słupy iskier i płomyków. I wciąż dalej a zawzięciej pastwiła się pożoga, coraz wyżej w górę wspinały się gęste kłęby burego dymu. W głębi wrzał szmer jakiś potężny, złożony zapewne z krzyków i jęku konających w koszarach Lobau, a może też i z wesółych rozmów kobiet, ze śmiechu dzieci, obiadujących na świeżem powietrzu, po powrocie z przyjemnej wycieczki, rozsiadłych dokoła stołów na chodni-

rem zbierali się młodzi huculi do jednej izby i zabawiali się śpiewaniem tęsknych, «sumnych» dum karpaczkich, albo słuchali opowieści o dawnych czasach. W opowieściach tych celował właśnie Fed'kowicz. Opisując (w liście do Didyckiego) tę epokę swego życia, mówi on, że opowieści, zasłyszane w dzieciństwie od siostry, budziły się w jego pamięci i sprawiły to, iż z ich pomocą zyskał serce swych towarzyszy.

Oprócz przywiązania żołnierzy, udało się Fed'kowiczowi zyskać i potężnego protektora. Kapitan, dowodzący kompanją, do której wcielono młodego rekruta, nazywał się Appel i był wykształconym i ludzkim człowiekiem. Światły ten oficer poznał się na nadzwyczajnych zdolnościach Fed'kowicza, i chcąc mu ulżyć trochę w służbie, wziął go do siebie jako «prywatnego służącego». Z czasem tak go polubił, że uwolnił go zupełnie od wszelkich posług, uważał raczej za towarzysza, a nawet zajmował się dokończeniem jego wykształcenia, tak iż dokładną znajomość niemieckiego i francuzkiego języka zawdzięczał Fed'kowicz zacnemu kapitanowi.

W wojsku również spotkał się Fed'kowicz po raz pierwszy z polakami; przyjaźni szczerzej z żadnym z nich nie zawarł, może wspomnienie niegodziwego postępowania własnego ojca odstręczało go od tego. Nienawiści jednak do polaków nie miał już i wówczas, a w pismach swych raz tylko wspomina z niechęcią o polaku: malując brutalnego kapitana, każe mu odezwać się po polsku.

Służba wojskowa ułożyła mu się wreszcie dość znośnie; oficerowie go lubili, towarzysze — a od chwili gdy został podoficerem — podkomendni, przepadali za «ojcem Fed'kowiczem» i całowali go po rękach, prosząc o huculskie piosnki. Przed samą wojną włoską, 19 kwietnia 1859 r. mianowano go oficerem w tym samym pułku. Wkrótce znalazł się nasz poeta w ogniu — na lombardzkich równinach. Wrażenia z tej krwawej walki pozostały niezatarte ślady w jego umyśle i wycisnęły piętno na całej jego twórczości poetyckiej. Zimne, skostniałe oblicza zabitych, cicha rezygnacja konających, jęki i żałośliwe skargi ranionych, stały się dla młodego oficera materialem, z które-

kach u rozwartych piwnic. Zburzono tyle domów, z dymem uleciało tyle gmachów, całe ulice były spustoszone, ruin i cierpień piętrzyło się wszędzie bez liku i miary, a życie wciąż jeszcze było szumiącą kaskadą wśród tych jaskrawych barw zachodzącej królewskiej gwiazdy, w której blaskach zanurzał się Paryż, jako olbrzymie sterty dogasającego węgla...

Dziwne uczucie ogarnęło naraz Jana. Wydało się mu w tym zapadającym zmroku wieczora, że nad pałającym miastem nowa jutrzienka wschodzi. A wszakże był to kres wszystkiego, dopełnienie wyroku przeznaczeń zażartych, nagromadzenie klęsk tak okropnych, jakich żaden naród nie doznał: nieustające przegrane na polach bitew, zabrane prowincje, miljarde kontrybucji, najstraszniejsza z wojen domowych, rozlew krwi, zgłiszcząca, dzielnice zawalone trupami, dokoła ruina materialna, w sercu piekące poczucie zniewagi i pokrzywdzonego honoru, a cały kraj potrzebujący przeistoczenia i naprawy od posad! Nie oszczędziła okropna ta otchłań i rozdartego serca Jana: Maurycy, Henrjeta, nadzieje na szczęśliwszą przyszłość, wszystko to burza rozmiotła... A jednak

go miał później wysnuć najpiękniejsze swe pieśni.

Czy był w ogniu pod Solferino? Tego nie udało mi się napewno dosledzić. Nie wątpiwa jednak jest pono jego obecność w bitwie pod Castenedollo. Wrażeniom z tej bitwy poświęcił jedną ze swych pierwszych dum.

Po wojnie, wprost z włoskiej ziemi powrócił pułk, w którym służył Fed'kowicz, do ojczyzny i stanął na kwaterach w Czerniowcach. Właśnie w czasie tego pobytu w stolicy Bukowiny, Fed'kowicz nabrał samowiedzy o swem rusińskim pochodzeniu, nauczył się pisać po rusku i stał się jednym z najgłośniejszych poetów małoruskiego plemienia. Najwybitniejszą osobistością, z którą się Fed'kowicz zapoznał w Czerniowcach, był nauczyciel w gimnazjum czerniowieckim, Niemiec, Rudolf Neubauer, pisujący liryczne utwory w niemieckim języku. Wkrótce związała się między nimi serdeczna przyjaźń. Systematyczny profesor starał się wypełnić luki w wykształceniu młodego oficera; uznał w nim talent poetycki i zachęcał gorąco do próbowania szczęścia na piśmienniczym polu. Pierwsze utwory swe napisał Fed'kowicz w obcym języku. Utwory te, drukowane w jakimś piśmie niemieckim, wychodzącem w Czerniowcach, wydane później w zbiorowem wydaniu, bezimiennie, nosiły tytuł: «Am Tschermusch, Gedichte eines Uzulen». Były to niezaprzeczenie pierwsze «poezje» Fed'kowicza; wprawdzie wspominał on, że jeszcze w Jassach, pod wpływem malarza R., pisywał «wiersze», nie przywiązywał jednak do tamtych utworów żadnej wagi i uważał je za nieudolne, chłopięce próby talentu.

W domu Neubauera poznał się poeta z dwoma rusinami: Antonim Kobylańskim i Konstantym Goblarem, dzisiejszym nauczycielem w realnem gimnazjum w Stryju. Ci dwaj panowie dzielą pomiędzy siebie zaszczyt nauczania Fed'kowicza pisać po rusińsku. Na usilne prośby Kobylańskiego, napisał Fed'kowicz pierwszą dumę po rusińsku, p. t. «Nocleg», i wydrukował ją w czasopiśmie «Słowo na słowo». Za pośrednictwem tych dwóch rodaków, poznał poeta wielu wybitniejszych rusinów na Bukowinie, zbliżył się do młodzieży i — jak sam przyzna-

po za tym huraganem ognia, ciągle jeszcze wyjącom, w toniach tego nieogarnionego, jasnego nieba, w majestacie jego spokoju powstawała jakaś otucha ożywcza... Tak już mieć chciała wiecznie odradzająca się przyroda, to są dzieje nieśmiertelnej w swym pochodzie ludzkości, temi obietnicami przemawia nieprzekwitająca wiosna do tych wszystkich, którzy pracują i wierzą!... Boć i drzewo wydaje z siebie nieraz nową, potężną odrośl, ilekroć z niego odetniesz gałąź zmurszałą, której sok zatruty żółtością liście okrywał.

Łkając, Jan powtórzył raz drugi:

— Zegnam!

Henrjeta głowy nie podniosła, twarz miała ukrytą w złożonych dłoniach...

— Zegnam!

Spustoszone pola były zaodłożone, spalony dom się zawalił, i Jan, biedniejszy od innych, jak nikt upokorzony i zbolaty, podążył swoją drogą. Szedł on naprzeciwko tej przyszłości, która wzioąć miała na swoje barki zadanie wielkie i trudne: odbudowanie całej Francji.

wał—wówczas dopiero nauczył się prawdziwie cenić i kochać język ruski.

Niedługo jednak trwały te piękne dni; wkrótce pułk otrzymał rozkaz wymarszu i znowu młody śpiewak musiał opuszczać tylko co odzyskaną, a tak już szczerze pokochaną ojczyznę. W miasteczku Ardal, w ziemi siedmiogrodzkiej, gdzie dostał pułk czerniowiecki nowe kwatery, zachorował nasz poeta ciężko, wskutek przeziębienia się podczas marszu. Długa, przykrą rekonwalescencją, przykuła go na długie miesiące do szpitalnego łóżka. Wówczas to, wolny od wszelkich zajęć służbowych, oddał się zupełnie pisanemu; w ardalskim lazarecie zrodziły się więc prawie wszystkie utwory, zamieszczone w zbiorowej książeczce, wydanej przez p. Didyckiego we Lwowie, w r. 1862, p. t.: «*Poesyi Josifa Fed'kowycza*».

Zdrowie, podkopane długą a uporczywą chorobą, długo, długo mu niedopisywało. Lękali się o jego życie przyjaciele i nowozdobyci wielbiciel jego talentu. Najgorszą była recydywa, w którą popadł w dzień nowego roku 1863, natychmiast po powrocie z wojskowej parady. Dnia 11 stycznia t. w. «młoda ruska gromada we Lwowie» otrzymała od niego list, w którym z rezygnacją pisał: «*Leżu w łóżku i czekaju smerty*».

Wyzdrowiał jednak. Być może, że silna wola, popychająca go ku tylko co rozpoczętej karierze literackiej, dźwignęła go z łóżka niemocy i dodała sił do zwyciężenia choroby. Zazwyczaj po wyzdrowieniu opuścił służbę wojskową, a w dymisji, jako powód uwolnienia go, podano: chroniczną chorobę oczu. I oto koniec drugiej epoki w życiu Fed'kowicza. Służba wojskowa, aczkolwiek czasem przykra a nawet wstępna dla marzycielskiej natury naszego poety, dla talentu jego była bardzo korzystna: dała mu ona oryginalność i sposobność zebrania wrażeń takich, jakich bez niej nigdy by nie miał możliwości zebrać.

Abgar-Soltan.

(D. C. N.)

Pogadanki lekarskie.

II.

[Walka o byt. Przecinek Kocha].

Od wieków trwa bez przerwy walka o byt istot żyjących. Gatunki silniejsze, zdolne w danej chwili do życia i rozrzedzenia się, szybko zwalczają gatunki w gorszych warunkach będące i na ich trupach sprawują ucztę zwycięzczą.

Walkę ludzi z sobą nazywamy wojną, walkę zwierząt — napaścią, walkę mikroorganizmów z człowiekiem lub zwierzęciem, wtedy gdy ci ostatni w większej ilości tępieni są przez drobnoustroje, zowiemy epidemją. Mór istot żyjących jest rzeczą powszechną i powtarzającą się w naturze perjodycznie. Przewadze jednych nad drugimi sprzyja tysiące okoliczności znanych i nieznanych. Zawsze jednak przewagę tę wytwarza siła po stronie mocniejszego. Rozum ludzki chwytając pewne objawy tej walki, zastanawia się nad jej przebiegiem i wynajduje te z przyczyn, które zdają się być najbardziej prawdopodobnymi. Czy zawsze i wszędzie jasno i zgodnie z rzeczywistością na rzecz patrzy?... Pewników mamy nader ograniczoną ilość, znacznie więcej pojęć, teorii i hipotez, z których jedno już przebrzmiało, drugie uznane zostały tylko za stacje na drodze do prawdy, inne

trwają w swej sile, roniąc listek za listkiem ze świetnego bukietu, ukazwanego ongi światu jako wiązanka faktów i pewników. Inne nareszcie rodzą się, powstają i odziewają w coraz nowe sukienki dowodów bardziej lub mniej przekonujących.

Tak było od początku świata i tak nadal będzie, jest to ruch umysłowego życia, pobudzany różnorodnością faktów rzucających się w oczy, lub odszukiwanych skrętnie przez uczonych badaczy.

Gdy główną rolę gra fantazja, subiektywizm, sugestia i logiczne następstwo, rodzi się hipoteza i teoria, lecz jeśli sceptycyzm zawezwie na pomoc doświadczenie, wystąpić musi obiektywna prawda, oparta na chłodnej rozwadze.

Po nad tem wszystkim wiemy, że bezwzględnych prawd nie ma. Jedną z takich prawd, przedstawiających się oczom naszym na każdym kroku, jest walka o byt istot żywych.

Pomijając miliony przykładów spotykanych w naturze, naocznie widzimy, że pod wpływem jakichś niedostatecznie rozpoznanych czynników, mra ludzie w jednaki sposób, doznając jednakowych przypadłości. Widzimy, że w pewnych warunkach dzieje się toż samo z innymi stworzeniami. Padają ofiarą różnych epidemij: ptaki, myszy, żubry — nawet słonie. Cóż więc dziwnego, że przepływa Styks delikatny, wypieszczony, skomplikowany, niewytrzymały na zimno lub gorąco, na pracę usilną człowiek? Tak mu sądzono z natury rzeczy.

Lecz w organizmie każdej istoty egzystuje uczucie samoochrony — instykt zachowawczy, który zmusza do poznawania przyczyn działającej szkodliwości i zagłębienia się w jej istotę.

W one dziewicze wieki, gdy człowiek zaabsorbowany walką o byt codziennym bojem zaczepnym lub odpornym, nie miał wiele czasu na myślenie i badania, a w przygotowaniu do tej walki wzmacniał organizm surowym życiem, wiele na siebie liczył, oraz zdawał się na wolę niebios.

Pomimo jednak teorii fatalizmu, głęboko zakorzenionej, przyszedł do przekonania, że «strzeżonego Pan Bóg strzeże» i dlatego starał się strzedz siebie i bliźnich.

Uważając za główny oręż Boga i miecz, nie umiał sobie dokładnie zdać sprawy z tego, co przeszkadza w życiu pomyślnej egzystencji i co wali bez przyczyny silny organizm, czyniąc go bez miecza i kuli ofiarą śmierci; zwał więc ten stan: powietrzem, morem, dopuszczeniem niebios.

Mor, spuszczały z nieba na ludzi grzesznych, przypisywał zesłaniu dobrego lub złego anioła, który, gdy dom nawiedził, w miarę tego czy był złym lub dobrym, ludzi zabijał lub uzdrawiał. To pojęcie długo wystarczało.

Powoli uczeni badacze zaczęli z rozważą obserwować pewne grupy zjawisk i pojmować je tak lub inaczej. Badaniom tym podległo wszystko co dziś na świecie znamy.

Jakkolwiek pomiędzy morami, nawiedzającymi świat stary, musiała zdarzać się i cholera, a zaliczano ją ogólnie do morowego powietrza, to jednak pierwsze badania i teorie o jej istocie spotykamy po pojawieniu się i uznaniu jako choroby zaraźliwej, epidemicznej.

W powszechnem przekonaniu świata uczonego przyczyną cholery jest właśnie jeden z tych organizmów mikroskopijnych, który, utajony przez czas jakiś,

w pewnych warunkach spotyka sprzyjające do swego rozwoju okoliczności i wtedy wypowiada walkę rodzajowi ludzkiemu, czyli panuje.

Dawniej sądzono, że grzybek choleryczny jest trichocephalusem lub mycetem (Brousseau, Pirogoff, Delpech i inni), w miarę rozwoju bakterjologii pojęcia kształtowały się stopniowo.

Wiadomą jest rzeczą, z jakimi trudnościami walczyć wypada przy poszukiwaniach bakterij chorobotwórczych. Jedni widzą mikroby tej, inni odmiennej formy i każdy twierdzi, że właśnie zjątko przez niego widziane jest przyczyną choroby. Próbnikiem zaraźliwości jednak jest szczepienie, to jest wstrzykiwanie pod skórę do otrzewny, lub mózgu, danych rozcieńczeń buljonowych, lub surowej krwi z bakterjami.

Jeżeli bakterja jest zaraźliwą, powstają te same objawy u zarażonego, jakie przedstawiał chory; w ten sposób dowiedziono zaraźliwości karbunkułu, suchot, wścieklizny, róży i t. p. Doświadczenia też na to konto, co do cholery, stoją już dziś na dość pewnej podstawie.

Do ostatnich czasów literatura polska, co do cholery, była względnie ubogą. Monografie Liberta, Papenheima są tłumaczeniami. Znakomita praca Griezengera nie jest dotąd przyswojoną. Opisy i sprawozdania z dawnych epidemij, kilka broszur subiektywnych, masa uprzednich instrukcyj rządowych wszystko to są dziś rzeczy przedawnione, jakkolwiek zawierać mogą wiele wskazówek cennych dla potomności. Odczyt prof. Chałubińskiego, miłośnika w warszawskim Towarzystwie lekarskim w r. 1875, jest jedną z tych klasycznych prelekcji, które nieodżałowany profesor tak umiał zachwycać swych słuchaczy i wdrażać do praktycznych zajęć.

W obecnej chwili wszystkie pisma lekarskie podają opisy cholery. «Gazeta Lekarska» drukuje teoretyczno-praktyczne streszczenia, «Medycyna», «Przegląd Lekarski», «Nowiny» mniej więcej wyczerpujące prace, «Zdrowie» pracę organizacyjno-hygieniczną.

Jedną z najlepszych monografij polskich w danej chwili jest zbiorowa praca doktorów: Dzierżawskiego, Hewelke, Janowskiego i J. Zawadzkiego, wydana w numerze 8, sierpniowym, «Kroniki Lekarskiej», rzecz napisana ciekawie i jasno.

Dr. J. T.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Dr. Zbigniew-Kniaziolucki. Materiały do biografii Mikołaja Reja z Nagłowic. Kraków, 1892, str. 401.

Uczony archiwista krakowski zebrał w tej księdze przeszło 800 aktów, podanych przeważnie w formie rejestrów, a dotyczących się pośrednio lub bezpośrednio Mikołaja Reja i jego antenatów. Znalezione przez wydawcę akty, są to przeważnie różne darowizny, kontrakty, kwity, spory majątkowe, zeznania, przywileje, zatargi graniczne i t. d., co wszystko wyjaśnia nam głównie stosunki materialne Reja, a zwłaszcza wzrastającą jego zasobność. Ale nie na tem jedynie ogranicza się rezultat biograficzny, osiągnięty z wydania materiałów. Na podstawie ich można najprzód stwierdzić stać wczoraj, iż Rej urodził się d. 5 lutego 1505 r., następnie, że umarł pomiędzy 8 września a pierwszemi dniami października 1569 r., gdyż jeszcze w dniu 7 września występuje go w grodzie krakowskim Zygmunt Szasowski, były jego adwokat, a w akcie z dnia 2 listopada połowian jest mandat królewski, datowany w Knyśynie w d. 14 października, a nakazujący sukcesorom Reja, aby dopuścili Jana Łackiego, pokojowego (cubicularius) królewskiego, do objęcia królewskiego, nadanej w dożywocie zmarłemu. Twierdzenie Trzycieskiego, że ojciec Reja odumarał go młodzieńszkiem, zbijają akty, dowodzące, iż poeta stracił ojca mając już lat 24. Bardzo też wiele nowych szczegółów przybywa do tablicy genealogicznej Rejów i do ich stosunków majątkowych. Dr. K. bardzo słusznie zaprzecza, aby można było uważać Reja za piniacę, pomimo całego szeregu aktów świadczących, gdyż są to procesy drobne, że tak powiemy nieuchronne, lub «niewinne», jak je dr. K. nazywa. Wiele z nich powstało z natury rzeczy, wskutek ruchliwości gospodarczej Reja, a

procesy z duchowieństwem o dziesięciny i czynsze tłumaczy się jego wyznaniem religijnym. Jest jeden bardzo ciekawy treścią swą proces, bo o... pożyczoną książkę. Aktów, któreby krzywdziły honor Reja, nie ma wcale; owszem, akty dotyczące się małoletnich, których był opiekunem, przez to samo, że są wolne od wszelkich skarg i nieporozumień, dodają przemawiają za Rejem. Tegoż samego dowodzi darowizna Rejowi *ex sincero amore* znacznych obszarów ziemi przez Szafrana, starostę chełmińskiego, którego Rej, według aktu, był *amicus charissimus*. Wymienienie Reja jako honorowego asesora na rozkazach w Książu, świadczy o jego wybitnym stanowisku między szlachą. Rzecz p. o sta, iż mamy pełno wskazań w aktach, z kim Rej żył, z kim sąsiadował, jaki wreszcie był stosunek jego do poddanych i jakie warunki stawał osadnikom na założonych przez siebie osadach (akt dla wsi «Saffcina», przywilej miasta Oxa, Okaza). Z tego wszystkiego przekonujemy się, że zabrane przez d-ra K. materiały, lubo za pozor drugorzędnej wartości, są w rzeczywistości wiele wobec dotychczasowego ubóstwa szczegółów do biografii Reja. Pomału postać ta zaczyna wychodzić plastycznie i przedstawia się w coraz korzystniejszym świetle. Już Bruchnański położył znak zapamiętania przy mniemaniu «nieuważenie Reja», a obecnie wydane materiały podkopują znacznie opinie, jaka się ustaliła o Reju w naszej literaturze na podstawie bardzo niekorzystnych wspomnień o nim w pismach Wereszkiego, Jana z Woźnik i innych. Rej «Phegon» i «Sardanapal», zaczyna zmieniać się w człowieka, lubiącego zamfocować się «scała dusza» w wesolem towarzystwie. Nie rozumiemy jedynie, dlaczego p. K. poprzedza w przedmowie do krótkiej charakterystyce zebranego materiału, postawiając inuym, aby z niego czerpali. Tej publiczności naszej, którą Rej obchodził, a która nie ma czasu lub dostatecznego przygotowania do czytania ośmiuset aktów i rejestrów, należałoby podać rezultat poszukiwań archiwalnych w przystępnej rozprawie. Dlaczego bowiem ma ona czekać, aż się ktoś kiedyś znajdzie, co z owocu trudów d-ra K. skorzystać zechce?

Dr. Józef Barzycki. O pielęgnowaniu zdrowia dla użytku ludu wiejskiego. Kraków, 1892, str. 96.

Zasłużony na polu higieny w Galicji, dr. Barzycki, lekarz powiatowy w Rzeszowie, w sposób jasny i przystępny opowiedział w 74 rozdziałach wszystko, co włościanin powinien czynić lub nieczynić, aby zachować na długo zdrowie i życie. Nie ma tu żadnych czczych gadanin; autor prosto z mostu powiada: to złe, to dobre, tego się chronić, to czynić, temu zapobiegać i t. d. Naturalnie, gdzie niegdzie, rozsiane są elementarne pojęcia naukowe, jak np. o powietrzu, cieple, wodzie, oddychaniu i t. d. Osobne rozdziały traktują o chorobach wiejskiej, o ubraniu, oświetleniu, o gnójkach, o deniu krwi, o pielęgnowaniu dzieci, o chorobach zwykłych i zarazliwych, o wściekłości, o ratowaniu utopionych, o zamkniętych i t. d. I t. d. Jest to, słowem, encyklopedia higieny i lekarska dla ludu, praktyczna i jasnością wykładu wszystko, co do tej chwili w tym kierunku u nas wydano. Zgadź też prawdziwi przyjaciele ludu powinni tę książeczkę zanieść lub przesłać do każdej prawie chaty włościańskiej. Wydawcą jej jest Krakowskie Towarzystwo opieki zdrowia, które też ją odstępuje w wiekszej ilości po cenach bardzo przystępnych.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 19 sierpnia.

Organ rolniczy niemiecki. O kolonizacji. Towarzystwo «prawa narodów». Polemika o młodzież akademicką.

Centralny organ niemiecki dla rolnictwa rozpisuje się w jednym z ostatnich swych numerów zachęcająco o urządzeniu i warunkach egzystencji w dobrach przez komisję kolonizacyjną nabytych. Artykuł osnutym jest na spotrzeniach poczynionych przez komisję, która z polecenia rządu badeńskiego udała się była niedawno do Poznania, ażeby naocznie się przekonać, w jakim stopniu parcele kolonizacyjne sprzyjają osiedlaniu chłopów ze stron tamtejszych. Treść zakrojona jest na to, ażeby badeńczyków powstrzymać od emigracji za morze, a skłonić do osiedlania się w dzielnicy poznańskiej, «gdzie warunki zarobkowe, stosunki dla zbytu pracy i sytuacja robotnicza o wiele są korzystniejsze niż np. w Ameryce północnej». Jako objaw szczególnie pocieszający zapisuje autor «fakt niejednokrotny», iż wyrobniczy rozporządzający skromnymi, zaoszczędzonymi z pracy rąk zasobami, znaleźli w Poznańskim sposobność wzniesienia się wyżej, na stanowisko właściciela zagrody chłopskiej. Nie ulega wątpliwości, iż zachęta powyższa nie pozostanie bez wpływu, dzięki zaś zainteresowaniu się i poparciu rządu badeńskiego, będziemy mieli i badeńczyków na glebie rozsonnej potem polskiego chłopca. Naturalnie, że o haniebnej politycznej tendencji fatalności kolonizacyjnej w artykule tym nie ma ani słowa; polityczna strona kolonizacji w umysłach niemców zaciera się powoli; przedmiotem rozumowań jest już prawie tylko strona jej ekonomiczna.

Jakże śmieszne — wobec podobnych świadectw pogwałcenia praw narodowych — marzenie garstki idealistów niemieckich, którzy w ostatnich czasach związali się pod nazwą «Towarzystwa prawa narodowego» i pomiędzy innymi zgłosili się także do kół polskich, ażeby w dobrej sprawie przyjęli udział. Towarzystwo tendencjami owemi przypomina żywo

owe «kongresy pokojowe» i przypominać je będzie bardziej jeszcze... niepowodzeniami w zakresie praktyki i wykonania... W programie jego mowa o poszanowaniu praw narodu, opartych na jego pracy materialnej i duchowej, o przynależności ziemi do ludu przez niego uprawianej, o prawidłowym unormowaniu stosunków wśród ludności mieszanej, o zachowaniu i pielęgnowaniu ojczystego języka i t. p. Redaktor programu, niejaki dr. Schwennhagen, literat, przyznaje, że ideały te nie tak prędko w ustroju międzynarodowym znajdują urzeczywistnienie, mimo to jednak wierzy w ich przyszłość.

Tutejsza młodzież akademicka stała się przedmiotem bardzo żywych polemik w gościnnych łamach «Dziennika Poznańskiego», rozpoczętych dwoma listami «studenta prawa», który tylko co skończył studia i, opuściwszy Berlin, do domu powrócił. Oprócz momentów z życia akademików tutejszych, które nieraz poddawałem krytyce w listach moich, wysunęły się z pod pióra autora zapiski, w zupełnie fałszywym świetle przedstawiające stosunki wśród młodzieży naszej, a nadto osobiste, niebardzo godziwe same w sobie, w dodatku mijające się z prawdą zaczepki. Interes rozwoju sporej garstki dojrzewających przyszłych obywateli wymaga krytyki, ale krytyki przedmiotowej i uczciwej, a taka krytyka nie wyziera ze wszystkich punktów obszernego elaboratu.

Konrad.

Wiedeń, 25 sierpnia.

Plener locutus est. Polityczna sieczka i plewa. Zawisłość lewicy od rządu. Nieco o jej organicznej istocie. Kombinowana sesja sejmów krajowych i delegacji wspólnych. Wilk syty i koza cała. Polskie przedstawienia w tutejszym teatrze wystawowym].

Plener przemówił! Wprawdzie nie należy to bynajmniej do rzadkości, ponieważ w izbie poselskiej i komisjach mówi on często i bardzo długo, niemniej przeto ostatnia jego mowa, miana temi dniami wobec kilkunastu jego wyborców z izby handlowej w Chebie, stanowi «zdarzenie», gdyż naczelnik lewicy dał w niej «objaśnienie położenia w wielkim stylu», a nadto «naszkicował program lewicy wobec najbliższej przyszłości». Prasa niemiecko-wolnomyślna pełna podziwu, zachwytu i uwielbienia dla mądrości swojego proroka i korzy się w prochu przed tem, co on światu obwieścił. Mimo to kto by, bodaj najuważniej nie raz, lecz trzykrotnie odczytał tę mowę od deski do deski, nie znajdzie w niej z pewnością ani odrobiny konkretnej treści, ani jednego ziarna, które mogłoby wydać plon pożywny dla ogółu. Nic, jak frazesy i frazesy polityczne, nic, jak sprawa niemiecka w Czechach, nic, jak uwielbienie własnych czynów i swego stronnictwa, które powołane jest — maltretować wszystkie inne w Austrii. Zwykły mu ton pyszałkowatości stanowi charakterystyczne znamię chebskiej mowy, w której atoli znajdują się ustępy rażące przeciwieństwem, bo nacechowane pokorą z łatwego do odgadnięcia powodu, mianowicie chciwości władzy. Ustępy te odnoszą się do stosunku lewicy z rządem. Wielki Plener uznaje wyższość hrabiego Taaffego nad sobą i ongi nieprzejednany jego przeciwnik solidaryzuje się, z widocznym zaparciem się wszelkiej dawniejszej dumy, z jego zarządzeniami obecnymi i przyszłymi. Usunięcie Prażaka uważa za wielkie zwycięstwo swoje, względnie lewicy, ale nie wie właściwie, czy hr. Prażak będzie miał następcę w gabinecie lub nie, a wypowiada to w takiej formie, iż łatwo poznać można, że nie przypisuje ani sobie oświecenia, ani też swojemu stronnictwu zbiorowo tyle siły i wpływu na rząd, ażeby on lub też ono mogło w tym kierunku zachwiać przyszły zamiar naczelnika gabinetu. Owszem, z przemówienia Plenera wynika pewne potwierdzenie tego, cośmy w jednym z poprzednich naszych listów napisali, że opróżnienie posady czeskiego ministra w gabinecie jest tylko czasowem i że posada ta, po wprowadzeniu ugody czesko-niemieckiej na gładsze i pewniejsze tory, będzie obsadzoną przez jednego z członków czeskiej szlachty dziejowej. Odważny i nieustraszony Plener nie ma odwagi zwalczać takiego zamiaru hr. Taaffego, a lubo mu to widocznie jest bardzo nieprzyjemnym, pociesza się jednak

nadzieją, że «gdyby przyszło do tego», wówczas, dla utrzymania równowagi w gabinecie, będzie powołanym jeszcze jeden z członków lewicy do ministerstwa. Tak sądzi naczelnik lewicy, lecz czy hr. Taaffe również jest tego zdania, rzecz wcale inna. Mowa Plenera, pełna frazesów, jest nawskroś polityczną, a to, wobec gospodarczego programu rządu i gospodarczych dążeń ogółu, żadną miarą wystarczającym być nie może. W tej polityczności, jeśli wolno użyć takiego wyrazu, trzymanej w stylu starego, centralistycznego szablonu, tkwi dużo jałowości, która na szersze koła ludności nie jest w stanie oddziaływać porywająco. Już to właściwie lewica, pomimo wszelkiej swej «wolności myślności», nie była nigdy ani popularną, ani też ludowem stronnictwem. Brakowało jej zawsze szerszej podstawy, a dlatego jest ona w istocie rzeczy «olbrzymem» o glinianych nogach, a cała jej potęga zawisła jest w zupełności od obowiązującej obecnie w Austrii ustawy wyborczej, opartej na tak zwanym systemie «przedstawicielstwa interesów» («Interessen-Vertretung»), wedle którego zaledwo dwie odsetki ogółu ludności powołane są do urny wyborczej. Takie zatem stronnictwo, nie mające przeszłości, nie może też pokuszać się o przewagę w państwie, nie może uroszczać sobie trzymania wszystkiego w zawisłości od siebie i uciskania innych. I dziś cały prestige lewicy jest właściwie z łaski rządu, względnie hr. Taaffego, a p. Plener okazuje dużo zmysłu politycznego, jeśli się trzyma politycznej hr. Taaffego, gdyż tylko przy pomocy ostatniego może on się ze swoją chorągwią utrzymać na wysokości dzisiejszego znaczenia politycznego i potęgi. Hr. Taaffe mógłby bowiem, gdyby chciał, zniszczyć lewicę prędzej i zupełnie, aniżeli to uczynił ze stronnictwem staroczeskiem.

Sejmy krajowe mają w tym roku obradować równocześnie z delegacjami wspólnymi. Będzie to dotychczas niebywałą nowiną, na której, dodajmy, straca niemato sejmy krajowe, ponieważ wielu ich najwybitniejszych właścicieli członków nie będzie mogło brać udziału w załatwianiu spraw krajowych. Zanim się rząd na to zgodził, stała rzecz tak, iż albo byłoby obradowały sejmy krajowe, a wówczas nie byłaby izba poselska miała dość czasu, ażeby, podobnie jak w roku zeszłym, załatwić *antycipando* budżet na rok przyszły jeszcze w jesieni, albo też budżet byłby załatwionym a sesja sejmowa byłaby wysuniętą na rok przyszły, co się sprzeciwia wyraźnie postanowieniom konstytucyjnym. Wprawdzie w ciągu trzynastolecia hr. Taaffego, już dwukrotnie w ciągu roku sesji sejmowej nie było wcale. Rząd usprawiedliwiał rażące to nadwężenie konstytucji «absolutnym brakiem czasu» i jakoś takie usprawiedliwienie odnosiło skutek, o tyle przynajmniej, iż nikt w izbie poselskiej nie żądał postawienia rządu z tego powodu w stan oskarżenia, co byłoby jasno uzasadnionem zasadniczymi czyli podstawowymi ustawami państwa. Ale to uchodziło dawniej. Obecnie zmieniły się znacznie stosunki i teraz niezawodnie wystąpiłoby w podobnym wypadku młodocześni z takim żądaniem w izbie poselskiej, a gabinet znalazłby się tym sposobem w bardzo trudnym i przykrem położeniu. Na coś podobnego nie chce hr. Taaffe narażać swojego ministerstwa, zwłaszcza, mając jeszcze żywo w pamięci podobnie niemilą sprawę dotyczącą osoby ministra sprawiedliwości, hrabiego Schönborna, z powodu Weckelsdorfu (utworzenia w tej miejscowości nowego niemieckiego sądu powiatowego w drodze rozporządzenia ministerjalnego). Równoczesne obradowanie sejmów i delegacji stanowić zatem w danym razie deskę zbawienia: będzie budżet a nie będzie konstytucja naruszona, zatem i wilk będzie syty i koza cała.

Wczoraj obwieścił był Szepsa «Tagblatt», iż z powodu odmowy braci pp. Reszke i pań: Sembrich-Kochańskiej i Beethówny, w teatrze tutejszej wystawy zapowiedzianych polskich przedstawień wcale nie będzie. Tymczasem dziś przostaje komitet tę wiadomość, donosząc napewno, że będzie pięć polskich operowych przedstawień w teatrze wystawowym, mianowicie w czasie pomiędzy 10 a 15 września. Przy tej sposobności donosi komitet, iż przybędzie bardzo liczny personel teatralny — 260 osób — między

tymi «przeszło sto pań». Ani słowa, jest to liczba zdumiewająca, chociaż z obwieszczenia komitetu nie jest zupełnie wiadomem, jakie to będą panie: czy to chór, czy balet, czy też coś innego? Również ma przybyć i «Lutnia». Szkoda, iż także nie możemy się dowiedzieć od komitetu, która «Lutnia»: czy lwowska, warszawska, krakowska lub też kolomyjska?

Marius.

Kraków, 26 sierpnia.

[Zjazdy leśników i gorzelników. Zbiory i stypendja Osławskiego. «Świat». Miscellanea].

△ Przez trzy dni obradowało w naszym mieście około stu leśników i gospodarzy, zebranych na dziesiąte walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa leśnego. Na pierwszym posiedzeniu, po przemówieniach wiceprezidenta miasta Friedleina i prezesa Towarzystwa leśnego, hr. Romana Potockiego, oraz po złożeniu rocznego sprawozdania i udzieleniu absolutorjum z obrotu funduszy, wreszcie po uchwaleniu aby Stanisławów był miejscem następnego walnego zebrania, przystąpiono do odczytów i referatów. P. Węgrzynowski mówił o trudnościach gospodarki lasowej w okolicach górskich. Największą przeszkodą jest brak komunikacji, gdyż lasy górskie należą do dziewiczych, z których wywóz na kolach nie da się zastosować. Radził więc prelegent zaprowadzenie tak zwanego splawu dzikiego, polegającego na spuszczeniu drzewa do rzek górskich, które siłą prądu zaniosą je na miejsce przeznaczenia. Taki splaw dziki nie tylko jest o 7 1/2 razy tańszy niż droga kołowa, ale przysparza wiele korzyści gospodarstwu lasowemu: stwarza przemysł drzewny, zapewnia odpowiednią rentę, sprawdza obce kapitały, podnosi handel, dostarcza wyborowego materiału, zezwala na zaprowadzenie szlachetniejszego drzewostanu i t. d.

Na drugim posiedzeniu zajęli zebranych «Doniesienia z dziedziny gospodarstwa lasowego w ogólności», zebrane przez p. Ligmana. Obszerny ten odczyt wykazywał najprzód użyteczność lasów pod względem ekonomicznym, klimatycznym i moralnym, poczem prelegent przeszedł do sprawy opieki nad lasami i do walki z jego wrogami. Sejm, pomimo petycji Towarzystwa, nie uchwalił funduszu na niszczenie dziś największego nieprzyjaciela lasów: «mniszki brudnicy». Wróg to straszny, bo umięjący np. las Ebersberg pod Monachjum zniszczyć w ciągu roku tak, że 900,000 metrów sześciennych drzewa wyrąbać musiano. W drugiej części wykładu zestawiał p. Ligman doniesienia o stanie kultur lasowych w różnych powiatach galicyjskich i zawiadomił o ukazaniu się «mniszki brudnicy» na prawym brzegu Sanu, zalesionym na przestrzeni 40 tys. hektarów. Następnego dnia poświęcili członkowie Towarzystwa na wycieczkę do lasów jaworzničkih, gdzie im się przedstawił wielki obraz zniszczenia przez «mniszkę brudnicę», pomimo wszelkich środków przez zarząd lasów używanych. W niektórych partiach musiano wyciąć 1/10 drzew uschniętych i objedzonych. Sprawozdanie z tej wycieczki i dyskusja nad nim zajęły ostatnie posiedzenie, któremu, z powodu wyjazdu hr. Potockiego, przewodniczył inspektor Góralczyk. Mówcy podawali środki zaradcze przeciw «mniszce», przytaczali własne spostrzeżenia, dotyczące się jej rozmnażania i tępienia (w lasach jaworzničkih w roku bieżącym zniszczono przeszło trzy miliony tego owadu), uchwaliли wreszcie podać do rządu prośbę o poparcie Towarzystwa leśnego w działalności około tępienia «mniszki». Przy wyborach do komitetu utrzymali się wszyscy dotychczasowi członkowie, z wyjątkiem d-ra Tadeusza Rutowskiego.

Na parę dni przed zjazdem leśników odbył się zjazd gorzelników polskich, pod przewodnictwem p. Hordyńskiego. Z pomiędzy fachowych odczytów wymienić należy referat pana Fritschego, technika z Czerniowic, podający projekt wyrabiania z zacierów ziemniaczanych znakomitych drożdży prasowanych, niestępujących w niczem zbożowym. Gorzelnicy zwiedzali fabrykę pp. Zieleniewskich, zrobili wycieczkę do salin wielkich i poświęcili dość czasu zwiedzaniu miasta i wspólnej uczcie, na której nie brakowało, rzecz prosta, toastów.

W ubiegły wtorek nadeszły z Paryża do Krakowa cenne zbiory Wiktora Osławskiego, przeznaczone do muzeum narodowego. Zajmą one całą ścianę drugiej sali muzealnej, tuż przy wejściu do salek przeznaczonych na pamiątki po Mickiewiczu. Obecnie odbywa się katalogowanie i ustawianie zbiorów, a już we wtorek obiecał nam dyr. Łuszczkiewicz przedstawić zbiory uporządkowane. Największą artystyczną wartość, według zapewnienia dyr. Ł., mają szkice do obrazów i portrety Bacciarellego, największą zaś wartość materialną przedstawiają dwie olbrzymie wazy japońskie. Szlachetny ofiarodawca uwieczni swoje imię jeszcze większą ofiarnością, ponieważ złożył na ręce ministra Zaleskiego przeszło 1 1/2 miliona franków na cele publiczne. Fundusz ten, jak nas objaśniono, przeznaczony być ma w znacznej części na utworzenie stałych stypendjów dla docentów uniwersytetu jagiellońskiego. Jak wiadomo, docenci nie pobierają żadnej pensji, a mają jedynie nadzwyczaj małe dochody z pobieranego od uczniów czesnego. Fundusz Osławskiego ma każdemu z nich zapewnić przez cztery lata stałą pensję. Druga część funduszu przeznaczona ma być na stypendjów innego rodzaju. Zważywszy, iż od stypendjów aż się roi w Galicji, a pożytek z nich, z małym wyjątkiem, niewielki, mimo woli nasuwa się myśl, czyby nie należało szlachetnym ofiarodawcom wskazywać praktyczniejsze cele w kierunku podniesienia ekonomicznego kraju?

Dwutygodnik ilustrowany «Świat» został już stanowczo sprzedany spółce wydawniczej, reprezentowanej przez p. Ignacego Nikorowicza. O ile wiemy, nabywcy przeniosą «Świat» już od października do stolicy królestwa Galicji i Lodomerji, a materialne ich zasoby pozwolą na ożywienie i ulepszenie tego jedynego dotychczas w naszej prowincji czasopisma ilustrowanego. Przynęta dla prenumeratorów ma być w pierwszym rzędzie nowa powieść Sienkiewicza. Zreformowany dział kronikarski ma wpłynąć na ożywienie pisma, którego piętą achillesową był dobór ciężkich i zbyt jednostajnych artykułów. Wątpić tylko należy, czy nowonabywcy zdołają zreformować i ulepszyć dział ilustracyjny, gdyż kolonja artystyczna lwowska jest zbyt małą i nie obfituje w talenty.

Rozchodzą się wieści (nie wiem o ile prawdziwe), że pp. Pawlikowski i Glickson mają wspólnie starać się o dzierżawę nowego teatru. Przed kilku dniami zmarł tu Antoni Niedźwiecki, urodzony w Litwinu w 1820 r., późniejszy przez lat 15 mieszkaniec Irkucka i kassjer przy kopalniach złota w kraju zabajkalskim. Z Wiednia dochodzą wieści o przedłużeniu terminu polskich przedstawień operowych do d. 9 września i o pozyskaniu p. Kochańskiej do partji Halki, którą miała odspiewać p. Heller. P. Zygmunt Sarnecki zaciągnął się pod sztandary «Kurjera Polskiego». Profesor uniwersytetu fryburskiego, dr. Miodoński, mianowany został profesorem filologii klasycznej na uniwersytecie jagiellońskim. Na katedrę anatomji powołano d-ra Kostaneckiego.

Srednik.

Ziemia słowiańska.

Z Rusi halickiej, w sierpniu.

[Stan ekonomiczny i emigracja ludu. Wystąpienie «Rady podgórskiej». Wędrowni młodzieży i stowarzyszeń. O zmianę obrządku].

∞ Po kilkotygodniowej przerwie w dopisach naszych wypadłoby streścić wypadki, jakie od połowy czerwca zaprzętały uwagę naszej społeczności. Nie leży to atoli w naszym zamiarze. Potrącając o rzeczy bieżące, z konieczności będziemy musieli dotykać tych, które je poprzedzały, a «całość sama się złoży». Od pewnego czasu coraz liczniejsze i częstsze przychodzą wieści o masowej emigracji ludu naszego podolskiego za kordon. Dziesiątkami rodzin porzucają włościanie swe mienie i miejsce rodzinne, dążąc zagranicę, gdzie spodziewają się znaleźć pewniejszy zarobek i względny dobrobyt. Jako powód tego wychodźstwa,

podają oni trudność utrzymania się przy ziemi w warunkach obecnych: cały szereg klęsk elementarnych, nieurodzaje, powodzie, burze i grady zniszczyły znaczne kraje obszary, żniw prawie nie ma, więc nie ma zarobku, cena dziennej płaty robotniczej spadła do 20 krajcarów i niżej, tymczasem ciężary podatków: gruntowego, domowego, indennizacyjnego, krajowego, powiatowego, gromadzkiego, szkolnego, drogowego i t. d., rosna z każdym niemal rokiem. Nie dziw przeto, że wśród ludności miejscowej łatwy znajdują posłuch opowiadania o innych szczęśliwszych krajach, do których dąży włościanin, sprzedając za bezcen żydkowi grunty swe i ruchomości. Żydzi też najbardziej trudnią się agitacją, pomagają im zaś w tem wszyscy malkontenci.

Gdyby chodziło o skargi, mielibyśmy dość powodów do utyskiwań, równouprawnienie bowiem naszej narodowości stanowi dotąd w wielu razach zasadę abstrakcyjną, z którą życie nie liczy się wcale. Może byłoby lepiej, gdybyśmy energiczniej i stalej bronili praw swoich, gdybyśmy poszli za przykładem kilku swoich, stowarzyszeń, które nie wahają się występować przy każdej sposobności w obronie pokrzywdzonej Rusi. Uczyniła to właśnie «Rada podgórska», w Stryju, które wystosowało do rady szkolnej krajowej memoriał w sprawie pominięcia ruskich ćwiczeń przy tegorocznych konferencjach nauczycielskich na Podgórzu. Jest nadzieja, że protest «Rady» uwzględnionym zostanie.

Wiele hałasu narobiła zamieszczona w «Hał. Rusi» korespondencja parocha z Ostrowia, o. Barnowicza, dotycząca intryg, które spowodować miały pragnienie włościan wsi Tuczapy przejścia na obrządek łaciński. Sprawa zagałowała się z powodu odezw osób zainteresowanych, wynika zaś z niej i z innych spraw tego rodzaju, że powodem, dla którego gromady przechodzą na obrządek łaciński, jest najczęściej wzgląd na ciężary materialne, jakie ponosić musi, skutkiem wymagań ustawy, gromada na utrzymanie kleru i budowę kościołów. Dla uniknięcia przeto tego rodzaju wypadków, zreformowaćby należało ustawę o konfakcji, nakładającą często bardzo uciążliwy podatek na ubogich mieszkańców naszych wiosek.

Luna.

Praga czeska, 20 sierpnia.

∞ Przed kilku dniami zakończył życie arcybiskup ołomuniecki, kardynał Fuerstenberg, znany w swoim czasie z gorliwości w walce z protestantyzmem i z opieki, jaką otaczał ruch narodowy czeski. Ks. Fuerstenberg nie wahał się nawet w owym czasie występować otwarcie przeciwko rządowi wiedeńskiemu. W ostatnich latach życia, znużony wiekiem, kardynał Fuerstenberg rzadziej już i mniej energicznie występował w obronie swych poglądów, chociaż pamiętnym jest oburzenie, jakie niedawno jeszcze wywołał w prasie niemieckiej, gdy przy wizytacji szkół ludowych egzaminował żaków z nauki religji po czesku. Towarzystwo Morawsko-Beseda zwołało w d. 20 b. m. zjazd czeskomorawskich akademików do Boskovic. Występowano przeciwko staroczechom i jednogłośnie uchwalono rezolucję, wzywającą do walki z niemcami na całym obszarze Moraw. Uchwalono również założenie fundacji, z której korzystałyby mogli akademicy-prawnicy, by, jako urzędnicy sądowi, zneutralizować germanizację w zakresie sądownictwa. Przybyli do Zagrzebia akademicy czescy, w celu obejrzenia chorwackich zakładów naukowych, witali byli manifestacyjnie przez kilkotysięczną publiczność. Dążąc do usunięcia niemców z kraju, czesi łączą się w stowarzyszenia, których członkowie zobowiązują się załatwiać wszelkie czynności przemysłowe i handlowe, wyłącznie przy pomocy rodaków. Namiestnictwo czeskie wdrożyło postępowanie karne przeciwko kilku agitatorom młodocześnie, za podburzanie ludności i niecenie niemawości rasowej.

D.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 15 sierpnia.

(Kongresy i wystawy naukowe i nienaukowe. Wspomnienie pośmiertne. Teatry i pogoda).

□ Wesolo spędzają wakacje, łącząc przyjemne z pożytecznym, licznie zgromadzeni w naszym mieście przedstawiciele nauki, członkowie kongresów archeologiczno-antropologicznego i zoologicznego. Po rannych, niezbyt długo trwających posiedzeniach, w czasie których poruszane są najrozmaitsze kwestje, z natury swej interesujące uczestników uczonego zjazdu, poświęcają oni resztę dnia oględzinom miasta, jego pomników i widoków, i korzystają jak mogą z gościnności swych ruskich kolegów, władz rządowych i miejskich, które na wszelki możliwy sposób uprzyjemniają chwile przez cudzoziemców w «sercu Rosji» spędzane. Na widok tych zwawo obradujących lub spacerujących po mieście panów zdaje się, że nauka nieważna też chwile wesołości, w których zrzucą więzy ostrych reguł i strój doktorski i bawi się jak zwykła śmiertelniczka, bez żadnej pozy ani troski. Nie należy wszakże mniemac, by zabawa stanowiła istotny podkład obrad ciała uczonego. Tacy panowie, jak: Rudolf Virchow, Milne-Edwards lub prof. Kohlmann, umieją nawet wśród zabawy powiedzieć dużo bardzo uczonych rzeczy i badać to, co widzą wokoło siebie. Celuje w tym względzie szczególnie statni ze wzmiankowanej trójcy, profesor na wszechniocy bazylejskiej, pełniący często obowiązki przewodniczącego zjazdu i urozmaicający obrady subtelnie dowcipnemi acz poważnemi uwagami.

Zacznijmy wszakże *ab ovo*. Zjazd moskiewski był jedenastym z rzędu zjazdem członków międzynarodowego kongresu antropologii i archeologii, instytucji istniejącej od lat trzydziestu, czyli od czasu dokonania największych odkryć w dziedzinie tych nauk, które pchnięto na nowe tory. Na zjeździe dziesiątym, odbytym w Paryżu w r. 1889, zaproponowano zgromadzić się na najbliższą sesję w Moskwie, prof. zaś Bogdanow, jako delegat kongresu, miał podjąć starania w celu doprowadzenia powyższej propozycji do skutku. Inicytywę w tym względzie podjęło moskiewskie Towarzystwo miłośników wiedzy przyrodniczej, które uzyskało wkrótce pozwolenie Najwyższe na zwołanie sesji kongresu. Godność honorowego prezesa zjazdu przyjął J. C. W. Ks. Sergiusz Aleksandrowicz, zaś Najjaśniejszy Pan przesłał na potrzeby kongresu rs. 5.000. Sesję kongresu otwarto w d. 1 sierpnia, w obecności przeszło 200 członków, przybyłych ze wszystkich niemal krańców świata, miały bowiem swych przedstawicieli: Japonja, Turcja, Stany Zjednoczone. Najwięcej było francuzów, wśród nich zaś delegat akademji im. króla Stanisława w Nancy, prof. Barthelemy. W szeregu referatów zasługują na wzmiankę szczególnie: krótki referat prof. Virchowa o zadaniach antropologii, która dotąd nie posiada żadnych danych co do pochodzenia rasy ludzkiej, referat prof. Kohlmana o racjonalnej metodzie kranjometrii, referaty prof. Bogdanowa i Zografa o typach antropologicznych wielkoruskich. Prof. Zograf twierdzi, że wśród ludności wielkoruskiej istnieją dwa typy różne i przypuszcza, że plemię, zamieszkujące obecnie środkowe prowincje Cesarstwa, pochodzi ze zmieszania się przybyłej z Zachodu rasy litewsko-słowiańskiej z miejscową uraloaltajską odmianą rasy mongolskiej. Delegat włoski, prof. Sergi, krytykował przyjęty obecnie podział ras według długości czaszek i broń swego złożonego systemu klasyfikacji według bardzo licznych oznak antropometrycznych. Wogóle uczeni cudzoziemscy poruszali kwestje ogólniejsze, przedstawiciele zaś wiedzy miejscowi przedstawili szereg samodzielnych badań nad mało znanymi ludami Rosji europejskiej i azjatyckiej.

Po sesji kongresu archeologii i antropologii rozpoczęły się posiedzenia kongresu zoologicznego, mniej już liczne, albowiem niektórzy goście cudzoziemscy już odjechali, serdecznie żegnani przez moskwiaków. Ci, którzy pozostali, zwiedzają wystawę archeologiczną i geograficzną przy muzeum historycznym, lub wystawę aklimatyzacji, urządzonej przez Towa-

rystwo tegoż nazwiska, podziwiając bogactwo zbiorów i ich umiejętną klasyfikację inni słuchają koncertów na wystawie elektrycznej, która nosi tę nazwę zapewne dlatego, że gdzieś tam w niedojrzonym prawie kącie mieści parę maszyn i przyrządów elektrycznych. Orkiestry za to posłuchać warto i dla niej też przychodzą ludzie na wystawę, która w porze koncertów stała się miejscem schadзки przebywającej w mieście i najbliższych jego okolicach ludności.

O cholery nie prawie nie słychać, kilka zaledwo osób żegna się codziennie z tym światem pod tchnieniem tej zarazy. Umierają za to ludziska z innych powodów. Przed kilku dniami odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki byłego prezydenta miasta, Sergiusza Tretjakowa, znanego miastu ze swej działalności dobroczynnej, całej zaś Rosji — ze swego zamiłowania do sztuk pięknych. Galerję swoją obrazów, która jest najbogatszym w kraju zbiorem utworów nowoczesnego pędzla ruskiego, zmarły przekazał testamentem rodzinnemu miastu.

Lisowczyk.

Kijów, 12 sierpnia.

[Zdrowostan. Towarzystwo kanalizacji. Sprawy tramwajowe. Zapowiedź wystawy. Rozkwit stoletnika].

□ Przedewszystkiem pewnik pocieszający: cholery u nas nie ma. Uspokoili pod tym względem ludność miejscową najzupełniej okólnik p. gubernatora kijowskiego, tak, iż gdyby nie panujące u nas obecnie okropne upały, gościa azjatyckiego mielibyśmy prawo wcale w tym roku nie oczekiwać. Ponieważ jednak cholera «*ante portas*», miasto się coraz więcej oczyszcza z brudów wiekowych. Sąsiednie wszakże z naszymi prowincje są mniej szczęśliwe pod względem zdrowotności i korytarze naszej wszechniocy obwieszane są okólnikami zarządów prowincjonalnych, zzywającymi do walki z epidemją lekarzy, medyków, felcerów i t. p. Wyprawa taka dla niejednego lekarza bez pacjentów jest gratką doskonałą, pomimo jednak, iż spieszą tam jak muchy na miód, zaproszenia dalsze nie znajdują już kandydatów.

Zarząd prowizoryczny zawiązującego się u nas Towarzystwa budowy kanalizacji, okólnikami do wszystkich stanów miejskich zachęca do podpisywania się na akcje rzezonego Towarzystwa; ostateczny termin zamknięcia zapisów odroczone do 1 listopada b. r. Kapitał zakładowy oznaczono na 1,600,000 rs., nominalna cena akcji po 250 rs., z których 40% wypłaca się przy zapisie, pozostałe zaś 60% w ciągu lat 3, w miarę postępowania robót. Akcje Towarzystwa kanalizacji Kijowa, pomimo ważności zadania jakie związane jest z tem Towarzystwem, rozbierane są dość powoli, bez względu na własny interes kamieniczników kijowskich, upatrujących dobry interes tylko w natychmiastowej i szczerzej dywidendzie brzęczącej, jaką Towarzystwo kanalizacji może obiecywać chyba w oddalonej przyszłości.

Drugie miejscowe Towarzystwo akcyjne, mianowicie tramwajowe, rozpoczęło z miastem energiczną wojnę z powodu kilku drobnych pretensyj. W większej liczbie wypadków wina spada istotnie na zarząd miejski, biorący się zbyt opieszale do uwzględniania niektórych najzupełniej słusznych wymagań zarządu tramwajowego. Dzięki takiej opieszalności względem własnych obowiązków panów ojców miasta, przedłużenie jednej z głównych linii tramwajowych do cerkwi na przedmieściu Łukjanówka, nieprzewidziane w kontrakcie, z wielką stratą okolicznych mieszkańców, nie przyszło jeszcze do skutku i obecnie już tylko przy znacznych kosztach ze strony miasta będzie się mogło uskutecznić; tymczasem, gdyby zamiast bezpłodnych wzajemnych wymyślań na sesjach «*dumy*», trochę więcej energii i popiechu w decydowaniu spraw miejskich, ludność miasta mogłaby się cieszyć korzyściami z ulepszonych środków komunikacyjnych w tak rozległym jak Kijów mieście.

Na początek jesieni zapowiedziana jest w Kijowie wystawa koni, urządzonej przez miejscowe Towarzystwo wyścigowe, którego wiceprezsem i głównym filarem jest hr. Józef Potocki. Świetne powodzenie wystawy zeszłorocznej i wyścigów, zachęci zapewne niejed-

nego miłośnika koni do przybycia w tym czasie do Kijowa, dla polubowania się przynajmniej słicznymi okazami stadniny z Antonin, Białej Cerkwi, hr. Działyńskiej i innych.

Ogród botaniczny w Kijowie, zazwyczaj opuszczony o tej porze przez publiczność, przekładającą rozrywki ogródków letnich nad ciche lubowanie się pięknnością natury, pozyskał w tych dniach «*great attraction*» w formie przesłiznego rozkwitu «*agavy*» — zwanej u nas tu pospolicie «*stoletnikiem*». Prześliczna i okazała ta kita dzwonków, osadzona na łodydze sążniowej prawie wysokości, uśmiecha się wdzięcznie do bezustanku otaczających ją miłośników flory, zaciekawionych rzadko zdarzającym się w naszym kraju i klimacie zjawiskiem.

Mik. Trzaska.

Szawle, 14 sierpnia.

[Wystawa koni w Worniach. Bank wileński. Koncerty towarzyskie].

□ Druga wystawa koni, urządzonej przez prezesa retowskiego Towarzystwa hodowców koni rasy żmudzkiej, odbyła się w tym roku w Worniach z większym powodzeniem niż w roku zeszłym. Na łące, obok dawnego kościoła katedralnego, było dla publiczności bardzo dogodnie. Wyborna nadworna orkiestra retowska uprzyjemniała czas niezliczonym tłumom. Koni było daleko więcej niż w roku zeszłym, szczególnie żrebiąt roczniaków, za które włościanie otrzymywali nagrody pieniężne od 5 do 25 rs., wystąpili więc na konkursie licznie, co na przyszłość dobrze rokuje o powodzeniu wystawy, która tak zainteresowała miejscowe włościanstwo.

Nagrodę pierwszą w złotym medalu otrzymał książę Michał Ogiński, za gniadego ogiera przesłiznych kształtów, z najwybitniejszymi cechami rasy żmudzkiej. Następnie ogiery kasztanowate hr. Platera, pp. Minicha i Wiktora Sakiela otrzymały medale srebrne. Siwa klacz Towarzystwa retowskiego otrzymała 100 rubli, bułana srebrny medal i t. d. i t. d. Najwięcej osób otrzymało medale brązowe i listy pochwalne. Włościanom rozdano do 300 rubli.

Zainteresowanie się ziemiaństwem wystawa jest bardzo wyraźne, ale zapisywanie się do Towarzystwa retowskiego idzie dość opieszale. Byłoby niezrozumiałem dla naszego obywatelstwa, że wszelkie stowarzyszenie o wiele skuteczniej działać może i większy pożytek dla swej okolicy przyczynić, niżli prace pojedyncze w tymże kierunku, bez porady i poparcia.

W wileńskim banku ziemskim znowuż kilka majątków tego roku zostało sprzedanych, między innymi, w pobliżu Worn, Zdzitowieckiego Kołnuny. Jak zwykle, mało było amatorów do nabycia licytowanych posiadłości, co tylko dowodzi braku gotówki i upadku ekonomicznego pośród osób uprzywilejowanych w kupkach tego rodzaju. Dla własnego interesu bank ziemski powinienby wejść w ciężkie położenie swych kredytorów i dążyć do złagodzenia skutków złego stanu ekonomicznego. Zdaje mi się, że nie byłoby występkiem, gdyby bank porozumiał się z departamentem rolnictwa i zażądał ustanowienia agronomów powiatowych. Z pomocą tych specjalistów, obowiązanych dawać bezpłatne porady właścicielom zastawionych majątków, zaprowadzałyby się meljoracje, na których obie strony dobrzeby wyszły. Dzięki zaś skutecznym porodom, nie byłoby może na licytacji zdezelowanych gospodarstw.

Niedawno odbyło się w okolicy naszej kilka towarzyskich zgromadzeń (u pp. Chlewińskich, Romerów, Gużewskich), na których produkowały się znane siły artystyczne: p. Emil Młynarski, powszechnie znany skrzypek, i p. Władysław Bogdanow-Sawicki, śpiewak opery moskiewskiej.

Gozdawa.

Mozyrski pow., 12 sierpnia.

[Pożar].

□ Nadeszła przerażająca wiadomość o pogorzeli stolicy naszego powiatu, Mozyrza, nad Prypecią. W godzin niespełna kilka spłonęło całe miasto, liczące przeszło 18,000 mieszkańców, przeważnie starozakonnych. Ocalało zaledwie kilkanaście domów, kościół katolicki i

cerkiew prawosławna, ale dzwonicia ostatniej spaliła się także, tudzież budynki zajmowane przez biura i instytucje rządowe. Pożar był tak rozległy, iż dosięgł oddalonych cmentarzy i poniszczył krzyże i pomniki drewniane. Straty od pożaru ogromne, masa ludności pozostała bez dachu i wszystkiego, część jej znalazła przytułek w sąsiedniej mieścinie, zwanej Skimborówka, w murach byłego klasztoru panien wizytek. Z pomocą pogorzelncom pospieszyli jedyni z pierwszych panowie Horwaci, właściciele ziemscy z sąsiedniego Wołynia, z których jeden złożył na ofiarę pogorzelncom 500, a drugi 200 rubli srebrem. Suma ta dla ofiarodawców znaczna, kropką jest jednakże w porównaniu do mnóstwa sprawionej przez pożar uędzy.

T. M.

Rossienie, 3 sierpnia.

[Wystawa koni. Towarzystwo utworzone w celu podtrzymania i ulepszenia koni rasy żmudzkiej. Szkoła mleczarska w Podgaju].

□ Dzień św. Jana, w którym się odbywa kielmasz, wystawa koni i ogólne zebranie Towarzystwa, dbającego o podtrzymanie i ulepszenie koni rasy żmudzkiej, najbardziej jest wyczekiwany przez ziemian i mieszkańców miasta Rossień. Ma ta wystawa ustaloną swą tradycję, zjeżdżają się na nią włościanie i obywatelstwo z całej kowieńskiej guberni. Dwa tylko ostatnie lata dawały powody do myślenia, że wystawa i Towarzystwo upadną z powodu utworzenia się drugiego takiegoż Towarzystwa o mil kilka od Rossień, w Retowie. Obawy były tem bardziej uzasadnione, że nowe Towarzystwo wylonilo się ze starego w chwili, gdy to ostatnie miało 4,516 rs. deficytu i liczyło 13 członków, opłacających wpisy. Złe wróżby nie sprawdziły się: przy nowym zarządzie Towarzystwo się utrzymało i obecnie liczy ono członków stałych 88, dochodu 1,676 rs.

Wystawa tegoroczna miała powodzenie: wystawiono 86 koni, przeważnie włościańskich, wydano nagród pieniężnych 200 rs., 12 pochwalnych listów, 11 brązowych i 2 srebrne medale, zaofiarowane przez trzy towarzystwa petersburskie: rolnicze, wolno-ekonomiczne i opieki nad zwierzętami, oraz czwarte Towarzystwo rolnicze w Moskwie. Na ogólne zebranie Towarzystwa przybyło około 50 członków, na którym, między innymi, uchwalono kupno koni za 1,068 rs. i wydawanie premjum tym z obywateli, którzy wykażą, że w okolicy są źrebięta typu żmudzkiego.

Do faktów dodatnich w życiu powiatu rosińskiego gub. kowieńskiej zaliczyć należy utworzenie się szkoły mleczarskiej (nabiałowej) w Podgaju, staraniem p. Iwanowicza. Szkoła ta została otwartą z wiosną 1891 roku, otrzymuje subsydjum rządowego 2,552 rs. i ma prawo przyjmowania 12 uczniów, po złożeniu przez wstępujących świadectw o ukończeniu szkoły ludowej, lub po złożeniu egzaminów wedle programu tychże szkółek. Za naukę i utrzymanie nie się nie płaci. Przedmioty są wykładane przez dwóch nauczycieli i księdza, z których jeden wyklada przedmioty ogólne, drugi zaś specjalne, dotyczące wyrabiania masła, hodowli bydła i trzody chlewnej, początki weterynarii, buchalterji etc. Obecnie specjalistą jest duńczyk, starannie i ze znajomością rzeczy spełniający swe obowiązki. Celniejszych uczniów rząd wysyła na swój koszt na praktykę 6 miesięczną, a po przejściu trzech lat i po powtórnych egzaminach, departament rolnictwa wydaje dyplom na majstra. W czerwcu, przysłany z departamentu rewizor dał najchlubniejsze sprawozdanie o szkole. Przy szkole znajduje się ferma mleczna.

Wawer.

Z nad Dubisy, 4 sierpnia.

[Kaprysy atmosferyczne. Stan urodzajów. Wychodźstwo. Środki zaradcze w kredycie].

□ Francuzi powiadają o naszym klimacie, iż mamy dziewięć miesięcy zimy i trzy miesiące «de mauvaise saison». Niegrzecznie byłoby spierać się z tak starymi i stałymi przyjaciółmi, ale co do bieżącego roku, gotowimy przyznać, iż mogą mieć słusność. Mielśmy

tu ogółem dni słonecznych 11, a przeciętną temperaturę miesięczną 11,3 Cels.

Trudno dziś jeszcze dokładnie zaopiniować, o ile te wybryki aury niepomysłnie oddziaływały na rezultat tegorocznej kampanji rolnej.

Ruch w handlu zbożowym, po przeszłorocznem uspieniu, jeszcze się u nas nie ocknął. Można się obawiać, iż raz usunięci z rynków świata, doznamy trudności w nawiązaniu nowych stosunków, w każdym razie nie obejdzie się tu bez strat ze strony wytworców rolnych.

Wychodźstwo ze stron naszych nie ustaje. Opuszczają kraj rodzinny nie tylko przyszl poddani przyszłego Hirsza I, ale też włościanie i szlachta. Wszystko to pędzi za kawałem chleba, szuka lepszej doli za oceanem, a świadczy bezwarunkowo o niemocy opuszczonego kraju, który posiadając całe obszary odlegiem leżącej gleby, pozbywa się tylu sił żywotnych. Rozumiemy dobrze, iż najskuteczniejszym w tym wypadku środkiem zaradczym byłoby spotęgowanie produkcji rolnej. Nielatwa to jednakże sprawa, wobec upadku kredytu. Zanim jednak sprawa ta wejdzie na szersze tory, sądzimy, iż funkcjonujące towarzystwa zaliczkowo-wkładowe mogłyby choć w części zaradzić złemu, rozszerzając kredyt na rzecz swych członków na kupno ulepszonych narzędzi rolniczych, inwentarzy, wyborowych nasion, jako też udzielając zaliczki pod zastaw zboża, w chwilach kiedy ceny są niskie.

Żemajtis.

Szawelskie, 14 sierpnia.

[Pożar. Składki żydowskie. Zabójcy ś. p. Bohdziewicz].

□ Po nadzwyczaj chłodnem lecie nastaly od tygodnia upały szalone. Poniekąd są te gorąca pożądane, bo łatwiej pozwolą dojrzeć jarzynie, ale zarazem mogą one się przyczynić do szerzenia się pożarów. Lekkie małowieskie budynki zapalają się za dotknięciem iskry. W tych dniach właśnie (12 sierpnia) mieliśmy pożar w m. Wieksznjach. Wszczął się on o godzinie 5 popołudniu w środku miasteczka, prawdopodobnie z browaru p. Gordona. Pogoda była zupełnie cicha, a jednak, z powodu wielkiego gorąca, pożar szybko się szerzył. Posiada wprawdzie miasteczko dwie sikawki, ale te nie zdołały umiejscowić odrazu pożaru. Ogień objął kilkadziesiąt zabudowań, kościoła jednak, chociaż znajdował się w bliskości pożaru, z powodu że jest murowany i krytym blachą, nie dosięgnął. W parę godzin po wszczęciu się pożaru przywieziono sikawki z sąsiednich stacyj kolejowych, gdy pożar zaczął się już uciszać. Gaszono pogorzelnisko przez noc całą. Spaliło się 11 żydowskich, 14 chrześcijańskich domów, oraz 15 budynków niemieszkalnych. Straty obliczają na z górą 30,000 rs.

Żydzi zebrali podobno dla swoich współwyznawców rs. 300, o składkach zaś dla chrześcijan nie słyhać. Byłoby rzeczą pożądaną, żeby na przyszłość nie pozwolono budować browaru w środku miasteczka.

Zabójcy ś. p. Bohdziewicza (o zabójstwie tem przed trzema miesiącami była podana wiadomość w «Kraju») są trzymani wciąż w więzieniu mitawskim. Niwiadomo jeszcze, kiedy będą sądzeni. Nie słyhać także, o ile skutecznymi były poszukiwania przestępców, którzy chcieli zabić, wkrótce po zabójstwie ś. p. Bohdziewicza, szawelskiego naczelnika, wojennego p. Niszczynskiego.

A. J.

Jampolskie, 9 sierpnia.

[Pożary Krasnego, Borskowa, Potoku etc. Uwagi i rozmyślenia].

□ Nie ma tygodnia, aby pożar nie zniszczył kilkunastu budynków. Oto miasteczko naszego powiatu, Krasne, pali się po raz trzeci. Pierwszy pożar zniszczył 19 osad w miesiącu ubiegłym. W d. 7 b. m. spaliło się ponownie 12 chat ze zbożem i spichrzami. Nie dopilnowano zupełnego wygaśnięcia ognia i oto w dniu dzisiejszym wiatr rozniecił pożar po raz trzeci, który pochłonął znowu chat siedemnaście z całym otoczeniem.

W innych okolicach dzieje się nie lepiej. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy pożar zniszczył wieś Borsków, zamieszkałą przez starowierów, gdzie 100 domów spłonęło za

dwoma nawrotami. Miasteczko Morapa i wieś Potok także zostały ogniem nawiedzone. Przy dzisiejszej drożyznie i wysokiej cenie lasów, pożar niszczy rodzinę włościańską na długie lata; wychodzą niemal na żebraków. Bez pomocy rządowej nie potrafią się odbudować. Byłoby pożądanem obmyślenie długoterminowej pożyczki, z pomocą której włościanie mogliby odbudować domy kryte materiałem niepalnym. Strzechy są roznościcielami ognia.

Na zamknięcie nadmienię, że po wsiach nie ma wcale przyrządów przeciwogniowych. W czasie pożaru w Krasnem nie było ani jednej beczki miejscowej, a przecież jest to rezydencja «wołostnego» zarządu.

Jordan.

Gub. mińska.

± Miasteczko Mir, w gub. mińskiej położone, w odległości kilku wiorst od linii mosk-brzesk. dr. ż., zgorzało do szczytu. Pożary w guberni mińskiej w ostatnich czasach — pisze z tego powodu «Minskij Listok» — noszą niejako epidemiczny charakter. Klęska w ten sposób groźniejszą przybiera postać. Aż do czasu otrzymania bliższych szczegółów, «Minskij Listok» wstrzymuje się od komentarzy.

Z Mińska donoszą do «Mosk. Wied.», że w m. Borysowie dnia 14 sierpnia rano wybuchnął pożar, który zniszczył około tysiąca domów i wszystkie gmachy rządowe. Pożar ugaszono dopiero nazajutrz. Sobór obronić się udało, dzięki energii robotników kolejowych.

Odesa.

± Odesa, jak donoszą jej organy, zajmuje pierwsze miejsce wśród miast ruskich pod względem ilości zakładow. Na tem polu szybki postęp miał miejsce w ciągu dwóch lat ostatnich. W ciągu tego czasu na nowe zakłady naukowe Odesa wydała 685,000 rs., a nadto budowa zakładu dla obłąkanych pochłonęła 520 tys. rs., budowa nowych przytułków dla biednych — 120 — 150 tys. rs. Miasto również zajęło się urządzeniem wzorowego zakładu leczniczego na limanie kujalnickim, co kosztowało 400,000 rs., i rozszerzeniem takiegoż zakładu na limanie chodźb jejskim, co pociągnęło za sobą wydatek 100,000 rs.

Niżnij-Nowgorod.

± Zastój na jarmarku niżegorodzkim, jak donosi korespondent «Nowosti», odbija się i na kasie teatralnej. Niedawno, w ciągu jednego wieczora, wszystkie trzy teatry: wielki «Jarmarczny», «Eden-Teatr» i «Fantazja», oraz cyrk, ogółem miały razem dochodu 200 rs.! Obywatel jarmarczny zamknął się jakoś w sobie i nie chce pokazywać się na ulicy i na zabawach. Jarmark niedgdy bardzo hulaśliwy, do siebie dziś niepodobny. I oto wszelkimi sposobami starają się zbudzić go z apatii. Zezwolono na uliczne przedstawienia trupy cyrkowej i «Eden-Teatru»: clown Durow jeździ po jarmarku na świni, a czasem w «powozie» (wózek), który świnia ciągnie, a baletnice teatru «Eden» otwierają pochod tryumfalny na jarmarku w kostjumach baletowych.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Cholera na gruncie międzynarodowym. Odwołana podróż cesarza Franciszka-Józefa do Lwowa. Podróż p. Giersa do Aix-les-Bains i pogłoski z tego powodu. Zwycięstwo pułkownika Janowa w Pamirze i odwołanie się Abdurachmana do interwencji Anglii. Odpowiedz. Notaturska w sprawie wycieczki Stambułowa do Konstantynopola].

Epidemja choleryczna wkroczyła na grunt międzynarodowy, ukazując się niemal jednocześnie, z mniejszą lub większą siłą, na kilku rozmaitych punktach: w Hamburgu, Hawrze, Wrocławiu, Londynie — wątpliwiej nieco w Paryżu i Berlinie. Na trzydzieści do czterdziestu depesz, jakimi agencje telegraficzne zasilać zwykły wąż o tej porze treść pism politycznych, około połowy poszło na wiadomości o kwarentannach zaprowadzonych na granicach, o cenach ingrediencji oczyszczających w głównych stolicach europejskich i o rozwoju zarazy. Jest do zaznaczenia i jeden także bezpośredni skutek najazdu azjatyckiego tego gościa: oto cesarz Franciszek-Józef, który miał w tych dniach udać się

na manewry wojsk w Galicji, odroczył manewry, a następnie i swą podróż do Lwowa, sam zaś z dworem przeniósł się do Ischl. To samo stać się ma podobno i z manewrami w Alzacji-Lotaryngji; niektóre dzienniki berlińskie dały się już słyszeć z nowiną, że zamiast do Metz, Wilhelm II podejmie wycieczkę do Szwecji i Norwegji. Tym sposobem, dla właściwej kroniki politycznej pozostało zaledwie parę drotniejszych zdarzeń.

W d. 18 (30) b. m., ruski minister spraw zagranicznych wyjechał przez Berlin do Aix-les-Bains. Specjalny telegram z Paryża do pism petersburskich już w dniu 25 b. m. oznajmił, że rząd francuzki wysłał do dyspozycji p. Giersa osobny wagon salonowy dla przejazdu z Genewy do Chambéry, gdzie podróżnego spotkają: ambasador ruski baron Morenheim i francuzki minister spraw zagranicznych p. Ribot, towarzyszący prezydentowi Rzeczypospolitej w wycieczce na południe Francji, gdzie się odbędzie w tych czasach rewja 28 dywizji piechoty.

W Niemczech prasa zajętą jest w dalszym ciągu pytaniem, czy projekt do prawa o dwuletnim terminie służby wojskowej będzie, czy też nie będzie w tym roku przedłożony parlamentowi i w jakiej mianowicie formie. «Nat. Ztg.», «Koeln. Ztg.» i «Nordd. Allg. Ztg.» wystąpiły świeżo z wersją, że projekt pierwotny, przypisywany generałowi Bogusławskiemu, uległ niejakiej zmianie: zamiast wyraźnie określonego terminu dwuletniego, postanowiona została redukcja mniej radykalna, dotycząca wyłącznie piechoty. Pociągnie ona za sobą nieco umiarkowańszy przyrost armji i znośniejsze obciążenie budżetowe.

Nowy gabinet angielski dotąd nie mógł jeszcze dać żadnego znaku życia. Członkowie jego, zgodnie z wymaganiami konstytucji, przechodzą obecnie okres ponownych, czyli potwierdzających wyborów we własnych okręgach i to naraża ich niekiedy na przykre zawody. Dotąd ogień ten oczyszczający wytrzymało zaledwie kilku ministrów, ale najcięższa przeprawa czeka samego Gladstona, który przy pierwszym głosowaniu otrzymał niezdecydującą tylko przewagę nad swym współzawodnikiem. Trzeba przypuszczać, że to rysowie dołożą wszelkich usiłowań dla wysadzenia z siodła przywódcy wigów; obiegają już nawet pogłoski, że «wielki starzec» zamierza on wkrótce przesiąść na ławę izby lordów, przekazując lordów Kimberleyowi stanowisko lidera w izbie gmin. Z tegoż samego zakresu walki stronnicej pochodzą pogłoski o rzekomych niebezpieczeństwach u granic Indji i Afganistanu. «Morning Post» narobił w Anglii ogromnej wrzawy z okoliczności odwołania się emira Abdurachmana do rządu indyjskiego o pomoc przeciwko rzekomemu najazdowi Rosji na jego posiadłości. Pismo to usiłuje dowieść, że obecność lorda Roseberry'ego w gabinecie wigów, jako ministra spraw zagranicznych, nie jest jeszcze rękojmią wystarczającą, że nowy rząd przedsięwzięcie należyte środki w celu zachowania przy Anglii pierwszorzędnej roli na Wschodzie. Idzie bowiem o energiczne i stanowcze powstrzymanie Rosji od dalszych zdobyczy na terytorjum pamińskim, wrzynającym się kłosem w posiadłości afgańskie i chińskie... Chińczycy, jak wiemy z doniesień poprzedniego tygodnia, ustąpili; obecnie znówu tenże sam los spotkał i wojska afgańskie, które, w utarczce z wojskami ruskimi, poniosły mniej więcej dotkliwą porażkę. Dzienniki angielskie

przesłali wprawdzie doniosłość tej kleski, zapewniając, że pułkownik Janow, dowódca ekspedycji ruskiej w Pamirze, miał pod sobą w dniu potyczki do 1,000 żołnierzy, wtedy gdy naprawdę, według komunikatu ogłoszonego w «Now. Wr.», oddział zwycięzki składał się tylko z 19 kozaków.

Telegram «Ag. Reutersa» z Simly z dnia 27 b. m. donosi, że rząd angielski w Indiach do prośby Abdurachmana o interwencję, dotąd się jeszcze w zupełności nie przychylił; w odpowiedzi przestanej emirowi anglicy zażądali, ażeby wpięć stłumione zostało powstanie chozarów i odwołano dotychczasowych agentów afgańskich na granicy Indji, którzy postępowaniem swym, z poduszczeń postronnych, wiele szkód wyrządzili anglikom. Dopiero po otrzymaniu tego zadośćuczynienia, do Kabulu wyprawione będzie nadzwyczajne poselstwo angielskie, o którym nieco dawniej tyle było mowy. Ma się rozumieć, że poselstwu towarzyszyć będzie eskorta zbrojna w takiej sile, ażeby, w razie potrzeby, wystąpić mogła jako odsiecz poważna.

Paryżki dziennik «Matin» otrzymał z Petersburga telegram, donoszący o nowym tryumfie dyplomacji ruskiej. Na skutek raportu ambasadora tureckiego przy dworze ruskim, stwierdzającego zło wrzenie sprawione w Rosji pobylem Stamboluwa w Konstantynopolu, sultan wystosować kazał notę dyplomatyczną, równającą się przeproszeniu.

X.

Wiadomości polityczne.

Francja. W dniu 22 b. m. otwartą została sesja rad jeneralnych, czyli departamentalnych; Loubet wybrany został na prezesa rady depart. Drôme. W d. 9 b. m. rozpoczęło się bombardowanie pobraża dahomejskiego; oddział wojsk francuzkich, wysłany jednocześnie w głąb kraju nieprzyjacielskiego, spotkawszy 4,000 dahomejczyków, uzbrojonych w karabiny angielskie, zmuszony był, po krwawej potyczce, cofnąć się w dniu 11 b. m. do Cotonou. Z pobraża dahomejskiego pułkownik Dods przesłał rządowi szereg raportów o zwyciężkach dla francuzkiego oręża potyczkach z nieprzyjacielem. Francuzi postąpili w głąb kraju i oczekiwaniem jest wkrótce do b. y. e. stolicy dahomejskiej, A b o m e j.

Niemcy. Według wiadomości otrzymanych z dobrego źródła przez «National Ztg.», nowa ustawa wojskowa nie będzie w tym roku wniesiona pod obrady parlamentu; wniosek generała Bogusławskiego o dwuletnim terminie służby, przyjęty przez komisję specjalną, jest przedmiotem bardzo żywej dyskusji w sferach kompetentnych; cesarz Wilhelm nie wyraził o nim dotąd stanowczego zdania, wbrew doniesieniom niektórych gazet, zaznaczonym w poprzednim numerze «Kraju». Wyjazd cesarza Wilhelma do Lotaryngji naznaczony na dzień 11 września; przedtem jednak cesarz zrobił ma wycieczkę do Szwecji. Namiestnik alzacko-lotaryngski, ks. H o h e n l o h e, wyjechał w dniu 4 (16) b. m. do Wilna. W dniu 18 (30) b. m. cesarz Wilhelm, w obecności kanclerza hr. Capriwego, uroczyście przyjmował nowego ambasadora włoskiego. W przemówieniach ambasadora i cesarza zaznaczono ścisłość węzłów przyjaźni, łączących z sobą dwa dwory i państwa.

Austro-Węgry. Według «Polit. Corresp.», delegacje wspólne zwolane będą na 1 października n. st. «Sonn- und Montagsztg.» wystąpiła z artykułem ostro napadającym na agitację berlińską, skierowaną przeciwko walorom austro-węgierskim. Fakt ten, zestawiony z pogłoskami o rokowaniach handlowych z Rosją, daje do myślenia austrjackim mężom stanu, którzy, zdaniem pisma, przedsięwzięć należyte środki przeciwko knowaniom berlińskim. Cesarz Franciszek-Józef wyjechał ma do L w o w a w d. 17 (29) b. m., manewry jednak wojskowe w Galicji, z powodów sanitarnych, mają być odwołane. Patent cesarski, ogłoszony w dniu 14 (26) b. m., zwoluje wszystkie sejm krajowe monarchji na d. 9 września n. st. «Fremdenblatt» zaprzeczył pogłoskom, jakoby papież Leon XIII wystosował list do cesarza Fran-

ciszka-Józefa, załatwiający istniejące między rządem rakuzkim a Watykanem nieporozumienia w kwestji mianowania biskupów w albańskich.

Bułgarja. «Prawitielstwennyj Wiestn.» z dnia 19 (31) b. m. ogłosił okólnik telegraficzny zarządzającego ministerstwem spraw zagranicznych do wszystkich przedstawicieli Rosji zagranicą, w którym stanowczo i kategorycznie oznajmiono, że wszystkie dokumenty, ogłoszone w «Swobodzie» (organie Stamboluwa) z powodu procesu Belczewa, są sfałszowane.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Emil Zola ogłosił niedawno, że treść nowej powieści jego «Doktor Pascal», która będzie zakończeniem serji Rougon-Maquartów, rozegra się w miejscu pielgrzymek Lourdes. Donosiliśmy, że jedno z pism paryżkich wydrukowało list od grona mieszkańców z Lourdes z pogrózkami przeciw Zoli, w razie gdyby się w miejscowości rzeczonej pokazał. Tymczasem w dniu 19 b. m. spostrzeżono Zolę między pielgrzymami dążącymi do Lourdes w Cahors. Jechał on w wagonie drugiej klasy z księżmi i swoim zwyczajem przysłuchiwał się pilnie wszystkiemu, co mówili. Dopiero po przybyciu został poznany przez ojca Monteil z zakonu Wniebowzięcia N. Panny Marji i powitany przezeń; Zola zdrwił się temu, a kapłan objaśnił, że jest członkiem Towarzystwa «Gens de lettres» i dodał z uśmiechem: «Jakżebyhm nie miał znać mego prezesa». Partja pielgrzymów składała się z 800 ludzi świeckich i 350 duchownych. Między tymi ostatnimi znajdował się przyjaciel Gambetty, proboszcz z Ville d'Avray, który odwiedził w Cahors grób byłego dyktatora Francji.

> Sulejman-basza, z pod Plewny, zmarł w Bagdadzie. Urodzony w roku 1838. Odznaczył się w walkach z Czarnogórą i na Kandji. Brał udział w sprzyśnięciu przeciw sultanowi Abdul Azisowi. W r. 1875 doszedł do stopnia generała dywizji i odznaczył się następnie w wojnie z Serbją. W r. 1877 został mianowany naczelnym dowódcą wojsk w Rumelji. Wskutek intrygi pałacowej, został Sulejman-basza jeszcze przed końcem wojny odwołany i stawiony przed sąd wojenny, który go skazał na utratę stopni wojskowych i 15 lat więzienia w twierdzy. Następnie został ulaskawiony pod warunkiem, że osiadzie w Bagdadzie.

> Celem uratowania robót zaczętych około kanału panamskiego przez Lessepsa, powstało w Paryżu nowe stowarzyszenie, które przejęło wszystkie prawa i zobowiązania dawnego. Jest to syndykat bankierów, którzy chcą natychmiast rozpocząć roboty, aby uchronić przywilej, wydany przez Stany Zjednoczone, od wygaśnięcia.

> Komitet socjalistów w Hamburgu ogłosił ciekawe cyfry, dotyczące ilości strejków robotniczych w Niemczech w r. 1881: 38,536 robotników brało udział w 226 bezrobociach; nie pracowano z tego powodu w ciągu 1,348 tygodni; wydatki na bezrobocie wyniosły około 2,090,000 marek, z których z zagranicy nadeszło 126,125 marek.

> W Medjolanie, od 17 do 24 września, odbywał się XIV kongres paryżkiej «międzynarodowej literackiej artystycznej asocjacji».

> We Francji obecnie liczą 2,133 kobiet poświęcających się literaturze. Z nich 1,211 pisze romansy lub powieści dla młodzieży, 217—rzeczy pedagogiczne, a 280 uprawia wszelkie rodzaje poezji. 1,219 jest członkami naukowych towarzystw a 32 członkami towarzystw autorów dramatycznych. Z piszących po gazetach 237 kobiet, 7 tylko nie zajmują się modami.

> Najpopularniejszą w Madrycie osobistością jest Castelar. Willę jego w St.-Sebastien odwiedzają ciągle korespondenci pism zagranicznych, silnie domagając się interwiewów. Komisarz wystawy w Chicago, p. Palmers, w imieniu rządu amerykańskiego zaprosił go, ażeby odwiedził Stany Zjednoczone na koszt rządu. Jeśli zechce, może więc podróżować w towarzystwie dwóch sekretarzy i całej swity, nie wydając ani grosza.

EPIDEMJA.

Podaną w ostatnim numerze cyfrę zmarłych na cholere do d. 1 sierpnia, należy nieco powiększyć. «Praw. Wiest.» donosi bowiem, że zmarło jeszcze w gub. tobolskiej przed 1 sierpnia 1,650 osób, w ten sposób więc ogółem zmarło 73,450 osób. Od 1 do 10 sierpnia zmarło w Petersburgu 227 osób, w gub. petersburskiej — 11; w gub. astrachańskiej — 7,435; w gub. włodzimierskiej — 70; w Woroneżu — 384, w guberni — 2,050; w Wiatce — 101, w guberni — 1,836; w jekaterynosławskiej guberni — 323; w Kazaniu — 224, w gub. — 938;

w gub. kostromskiej — 48; w gub. kurskiej — 388; w gub. lubelskiej — 19; w gub. moskiewskiej — 133; w Niżnim-Nowgorodzie — 629, w guberni — 499; w Orenburgu — 1,286, w guberni — 460; w gub. orłowskiej — 73; w gub. penzeńskiej — 448; w gub. permskiej — 472; w gub. połtawskiej — 116; w gub. riazanńskiej — 196; w Samarze — 1,571, w guberni — 4,777; w Saratowie — 1,572, w Carycynie — 995, w gub. — 5,404; w Symbirsku — 527, w guberni — 2,111; w gub. taurydzkiej — 28; w gub. tambowskiej — 1,196; w gub. tulskiej — 24; w gub. twerskiej — 2; w gub. ufińskiej — 375; w gub. jarosławskiej — 141; w Rostowie i Nachiczewanu nad Donem — 1,600; w ziemi wojska dońskiego — 10,782; w gub. bakińskiej — 5,219; w Tyflisie — 205; na Kaukazie — 36,155; w okr. uralskim — 1,191; w okr. akmolińskim i siemirieczeskim — 419; w gub. tobolskiej — 4,998; w gub. tomskiej — 831; w kraju zakaspijskim — 7,763. Ogółem, do dnia 10 sierpnia w całym państwie na cholere zmarło 107,647 osób. Cholera w ostatnich czasach zjawiać się zaczęła najniespodzianie w rozmaitych miejscowościach Europy zachodniej. Z Londynu donoszą (14 sierpnia), że w Grewsand nad Tamizą zmarły na cholere dwie kobiety, które przybyły z Hamburga. Również w Hawrze ukazała się cholera, a «Temps» twierdzi, że przyniósł ją tutaj statek niemiecki, wiozący emigrantów, którzy wychodzili na ład. W Paryżu ponownie ukazała się epidemia. «Reichsanzeiger» urzędowo ogłasza, że w Hamburgu i Altonie panuje cholera azjatycka, bardzo niebezpieczna. Koch twierdzi, że do Hamburga cholera przedostała się z Rosji. W Kielu również zdarzył się wypadek cholery.

Według ostatnich doniesień, w Petersburgu z dnia 17 na 18 sierpnia zachorowało na cholere 155 osób, wyzdrowiało 69, a zmarło 51. W Kronsztadzie, 16 sierpnia, zachorowały 3, umarła 1, ale 17 sierpnia zachorowało 79, a zmarło 8. W Moskwie cholera słabnie: w dniu 16 b. m. zachorowało 9 osób, zmarły 4. We wszystkich innych miejscowościach, w których dotąd srożyła się cholera, zanwały się daje znaczny spadek liczby jej ofiar. W miastach zwłaszcza epidemia znacznie osłabła, zabierając już teraz pojedyncze tylko ofiary. Najgorzej stosunkowo pod tym względem przedstawiają się miasta syberyjskie, gdzie najwięcej osób umiera.

Kantory transportowe w r. b., z powodu epidemii, ponoszą znaczne straty. Liczba ciężarów przewozowych, pisze «Russk. Zyzn», z powodu epidemii zmniejszyła się o połowę. Towarzystwo «Kaukaz i Merkurij», mające swoją filję w Tyflisie, straciło przeszło połowę ciężarów, które na wiosnę przeznaczone były do wysłania na jarmark niżejorodki przez morze Kaspjskie i Wolgę. Z wyjątkiem bawelny, wlny, miedzi i dwóch, trzech przedmiotów handlu, do Baku nikt prawie nie wysyła. Właściciele towarów boją się je wysyłać, nie chcąc, ażeby były zniszczone gdzie w drodze około Astrachania. Pozostaje jedna droga — bardzo kosztowna: przez morze Czarne, ale z drogi tej eksporterzy prawie nie korzystają i zapasy miejscowych towarów leżą bezczynnie.

Główne towarzystwo ruskich dróg żel. (dr. żel. nikolajewska, niżejorodzka i warszawska), jak donosi «Now. Wr.», na budowę sanitarnych wagonów, dezynfekcyj i t. p. środki ochronne, wydało około 300,000 rs. Wszystkie fotele w wagonach I i II klasy obecnie są nakryte pokrowcami.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 21 sierpnia.

W dziale kroniki petersburskiej znajdują czytelnicy szczegóły pobytu zagranicznych członków międzyn. kongresu kolejowego i uroczystego przyjęcia, jakiego doznał w Petersburgu Rudolf Virchow. Niezmiernie charakterystyczną jest równoległość tych dwóch, jakby idących z sobą na wyścigi pod wzglę-

dem serdeczności i okazałości przyjęcia, festynów. Skutkiem dobrowolnego a nieroztropnego odsunięcia się Niemców, kongres kolejowy nabrał prawie wyłącznie charakteru franko-ruskiej uroczystości, która rozwinęła się tem naturalniej i składniej, ile, że ludność stołeczna znajduje się jeszcze pod wrażeniem elektryzujących wspomnień Kronsztadtu. Były wprawdzie na kongresie reprezentowane i inne narodowości, w tak drobnych atoli odsetkach, że się stuszowały zupełnie i że, naturalną koleją rzeczy, najczęściej brzmiały i najostentacyjniej przyjmowane były: ruski hymn Lwowa i «Marsyljanka». Czemu wszakże nie oczekiwała zapewne mało świadoma tutejszych stosunków prasa zagraniczna, to przyjęcia, jakiego równocześnie z franko-ruskiemi demonstracjami doznał uczony niemiecki Virchow. Była i musiała być, naturalnie, pewna zewnętrzna różnica pomiędzy przyjmowaniem 250 członków kongresu, wśród których znalazło się wielu wysokich urzędników państwowych, a przyjęciem skromnego, niepozornego staruszka, którego piersi nie zdoła ani jeden order pruski lub niemiecki (jeśli nie liczyć żelaznego krzyża, zdobytego a raczej zapracowanego w ostatniej wojnie), uczonego, wprawdzie o wielkiem, wszechświatowym imieniu, ale nie dygnitarza, nie męża stanu, owszem jednego z przywódców opozycji we własnym kraju. Lekarze petersburscy nie rozwinęli tej co kolejowcy ostentacji, nie sprawiali uczt lukullusowych¹⁾, ale swoją drogą przyjmowali znakomitego profesora z tak hojną gościnnością, z tak wielkim i serdecznym szacunkiem, że tenże mógł z całą szczerością wyrzec, że «w długim swym życiu nie doznał nigdy uroczystszej przyjęcia». Można by wprawdzie znaczenie virchowowych owacyj osłabić przytoczeniem faktu, że wśród lekarzy petersburskich, zwłaszcza między wybitniejszymi i wogóle między starszą generacją jest wielu niemieckiego pochodzenia (Zdekauer, Römert, Rauchfuss, Hirsch, Sperck it. d.), że dalej, w stolicy Rosji mieszka sto kilkadziesiąt tysięcy Niemców, i ztąd wnioskować, że to tylko Niemcy petersburscy przyjmowali swego sławnego rodaka, ale taki wniosek wówczas tylko byłby słusznym, gdyby ruscy lekarze usunęli się demonstracyjnie, lub gdyby prasa i opinia ruska zachowały się wobec Virchowa chłodno lub obojętnie. Tymczasem było wręcz przeciwnie. Wszystkie dzienniki petersburskie, bez żadnego wyjątku, z zapalem witały przybycie uczonego Niemca i codziennie zdawały drobiazgową sprawę z jego *curriculum vitae*, a cały ogół petersburskiej inteligencji dostroił się do tego sympatycznego tonu prasy. Sens moralny porównania tych dwóch zdarzeń ubiegłego tygodnia: kongresu kolejowego i przyjęcia Virchowa jest ten, że w inteligentnych warstwach ruskich sympatje francuskie doskonale się godzą z dobrem sąsiedzkim pożyciem z żywiołem niemieckim, zajmującym dotąd

w państwie ruskiem, a zwłaszcza w obu jego stolicach, ilościowo i jakościowo bardzo ważną pozycję. Starożytni mawiali «*consuetudo est altera natura*»: inteligencja ruska zbyt dawno przywykła do towarzyskich, społecznych i ekonomicznych stosunków ze współobywatelami swemi niemieckiego pochodzenia, aby stosunki te nie stały się zupełnie naturalnymi i przez swą naturalność trudnymi do przełamania. Nie marna to rękojmia dla europejskiego pokoju.

W obozowisku prasy niemieckiej *gaudium* wielkie: dziennikarski Goliath napadł Dawida i, wbrew podaniu biblijnemu, powalił go o ziemię. Potężny, wysoce oficjalny «Reichsanzeiger» to Goliath, skromny organ ludowy na Szlązku «Katolik» — to Dawid, a walka stoczyła się w następujących warunkach: Po wizytacji szkół, odbytej przez ministra oświaty, d-ra Bosse, w W. Ks. poznańskim, miała przyjść kolej na Szlązku. To dało asumpt «Katolikowi» do wystąpienia z wezwaniem do dozorów szkolnych, aby przedstawiły p. ministrowi złe strony dzisiejszych urządzeń szkolnych i gorące pragnienia rodziców. W łonie rządu pruskiego uznano, że trzeba «przytrzeć rogów szowinizmowi polskiemu» i pojawił się w «Reichsanzeigerze» komunikat, gromiący «Katolika» i w czambuł z nim wszelakich «agitatorów polskich»; podróż ministerjalna na Szlązku została zaniechana i dr. Bosse pojechał na kurację do Karlsbadu. Łatwo wyobrazić sobie, jak silnem zabiły tętnem wszystkie patriotyczne serca niemieckie, po przeczytaniu artykułu «Reichsanzeigera»! Narodowo-liberalny «Berliner Tagblatt» nie posiada się z radości, że «minister oświaty przestał tańczyć według piszczałki polaków»; «National Ztg» chwali d-ra Bosse za zaniechanie podróży na Szlązku, gdzie «polscy ultramontanie zamierzali nadużyć jego dobroci»; «Koeln. Ztg.», najzaciętsza nasza przeciwniczka, uspakaja naród niemiecki zapewnieniem, że «usiłowania polonizacyjne (!) nie doznają już w kołach miarodajnych tego forytowania, które wywołało oburzenie (*Ingrimm*) narodowo-czujących Niemców». Słowem, wszystkie organy dziennikarskie trzech głównych frakcyj politycznych niemieckich: konserwatystów, narodowo-liberalnych i postępowców, wtórują «Reichsanzeigerowi» z większą lub mniejszą gorliwością. To zresztą było do przewidzenia, ale co nas zadziwia, to to, że organy katolickiej prasy domieszały tym razem do swej obrony pewną szczyptę dyplomacji. «Schlesische Volkszeitung» naprzykład oświadcza wprawdzie, że «ujemne strony szkół szlązkich nie zostały odkryte przez polskich agitatorów, ale są stwierdzone przez bezstronnych niemieckich pedagogów», ale równocześnie dodaje, że się «Katolik» «zagalopował». Drugie wpływowe katolickie pismo «Westpreuss. Volksblatt» usprawiedliwia poniekąd wystąpienie «Katolika», ale uznaje, że «forma artykułu była najniezręczniejszą». «Germania» wreszcie oświadcza, że wezwanie «Katolika» jest «prawem

¹⁾ Obiad na dworcu kolejowym w Pawłowsku kosztował 40,000 rs.

każdego obywatela», ale kończy bardzo oryginalną uwagą, że artykuł «Reichsanzeigera» jest «udzieleniem polakom wskazówki i zachęty do umiarkowania». Ostatnie słowa brzmią bardzo melancholijnie i do bardzo melancholijnych naprowadzają uwagę. A więc miodowy miesiąc niemiecko-polskiego porozumienia trwał tak krótko? Więc kiedy jeszcze nie było ani czasu ani powodu do uniesień, już poznaczykom przepisują, nawet ich własni sprzymierzeńcy, recepty wstrzemięźliwości i umiarkowania? Zaledwie «nowy kurs» zrobił parę węzłów naprzód, już mu z wielkiego masztu dają sygnał do odwrotu? Zaprawdę, optymizm wielkopolski otrzymał nową i bolesną dla siebie lekcję.

Bardzo poważne wieści nadchodzą z Galicji. Przyniosły je telegramy «Agencji Północnej» i dzienniki petersburskie, a potwierdza otrzymana wczoraj «Gazeta Lwowska». Z powiatów nadgranicznych wschodniej Galicji, skałackiego i zbarazkiego, rozpoczęło się tłumne wychodźstwo włościan—do Rosji. Po dzień 9 (21) sierpnia porzuciło swoje sadyby i wywędrowało, wedle urzędowych podań austriackich, 900 osób; w gazetach krakowskich spotykamy się z cyfrą 2,000, zaś «Dziennik Poznański» podniósł ją do 7,000. Władze administracyjne i wojskowe starają się powstrzymać ten nowy ruch emigracyjny, świadczący, bądź co bądź, o fatalnych stosunkach ekonomicznych w Galicji. Przedlitawska rada państwa z lekkim sercem wotuje setki milionów na upiększenie i tak już od złota, marmuru i bronzów błyszczącego Wiednia, a chłop polski i ruski ugina się pod ciężarem zwiększających się z każdym rokiem podatków. Postęp ekonomiczny w Galicji istnieje oczywiście, ale idzie on żółwim krokiem w porównaniu z nędzą, która, w miarę wzrostu ludności, rozrasta się jak olbrzymi polip na organizmie społecznym. Jeśli nas przecucie nie myli, to na odwołanie podróży cesarza Franciszka-Józefa, więcej od urzędowej cholery—wplynęło smutne widmo nowej emigracji. I jak tu stawiać tryumfalne arki i ekwipować bandery włościańskie?... W takiej chwili!

Nazajutrz po wyjściu ostatniego N-ru «Kraju», wszystkie pisma petersburskie zamieściły równobrzmiącą z naszą wiadomością, że rz. r. st. Witte mianowany zostanie ministrem «komunikacji i handlu» (*putiej soobszczennja i torgowli*). W skład nowego ministerstwa, oprócz departamentów «spraw kolejowych» (to jest taryfowego) i «handlu i przemysłu» (*torgowli i manufaktur*), o czym donosiliśmy, ma wejść jeszcze departament celny (*tamożennych sborow*). Tak przynajmniej zapewniają «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.». Ten ostatni szczegół wymaga objaśnienia. Czynności departamentu celnego dadzą się podzielić na dwie kategorie: a) techniczno-administracyjną, t. j. wszystko co się tyczy ochrony celnej, a więc komory, straż pograniczna i t. d., i b) prawodawczo-taryfową, odnoszącą się do prawodawstwa celnego i taryfy celnej. Rzec

jasna, że przy ścisłym rozgraniczeniu sfery działania dwóch nowozreformowanych ministerstw, mianowicie oddzielenia spraw czysto finansowych i skarbowych od tych, które dotyczą przemysłu, handlu i komunikacji, należałoby departament celny rozszcześcić i od ministerstwa skarbu odłączyć tylko część prawodawczo-taryfową. Jeszcze jeden szczegół zamierzonej kombinacji wymaga omówienia. Minister skarbu, pomimo odłączenia trzech najważniejszych departamentów, ma otrzymać jeszcze drugiego towarzysza, podczas kiedy minister komunikacji i handlu, przy ogromnym zwiększeniu czynności, mieć będzie i nadal jednego tylko pomocnika? Czy to nie pomyłka? Zaznaczymy w końcu, że pretendujący do wszechwiedzy «Grażdanin» utrzymuje, że «cała kombinacja z reorganizacją ministerstw skarbu i komunikacji zaniechana została przez tych właśnie, z inicjatywy których powstała».

Sprawa pamińska, z małych i nieznaczających początków, o charakterze najściślej naukowym, urosła nagle niemal do wysokości zatargu międzynarodowego. O ile miarkować można z niezliczonej ilości doniesień, zamętnych i sprzecznych, idzie tu o południową część płaskowzgórza pamińskiego, wsuwającego się klinem pomiędzy posiadłości afganistańskie, chińskie i angielsko-indyjskie. Przed ekspedycją ruską chińczycy usunęli się bez żywszego sporu; odważniejszych afganczyków pobił pułkownik Janow z garstką 19 kozaków (jak twierdzą doniesienia gazet ruskich), a z oddziałem w 1,000 ludzi, jak wyobrażają sobie źródła angielskie. Cokolwiekby jednak byłoby do powiedzenia z punktu liczebności stron walczących, to jedno nie ulega zaprzeczeniu, jak się wyraziło «Now. Wr.», że po otrzymanej od pułkownika Janowa nauce, afganczyści już nie śmieli stawić czoła ekspedycji ruskiej. Kolej teraz na Anglików, jeśli tylko dokładne są w tej mierze informacje pism zagranicznych. Paryżki «Soleil» otrzymał właśnie z Petersburga wiadomość, że rząd ruski postanowił wysłać do Afganistanu 20,000 wojska; nawzajem emir Abdurachman zaważwał pomocy Anglików. Na czele jego armji stanęli dwaj oficerowie europejscy, Indje zaś dostarczyć mają wojskom tym żywności, oręża i amunicji. «Położenie—dodaje «Grażdanin» z którego bierzemy tę cytate—należy obecnie uważać za bardzo groźne».

Wiadomość o rozmowie korespondenta «Figaro» ze Stambolowem, «Piet. Wied.» dopelniają w ten sposób, że Stambolow miał potwierdzić autentyczność dokumentów, zamieszczonych w «Swobodzie», i obiecał ogłosić cały szereg nowych. «Przed dwoma laty—piszą dalej «Piet. Wied.»—Stambolow starał się wejść w urzędowe pertraktacje z Rosją w sprawie urzędowego uznania Bułgarii. Tatiszczew miał (?) takie postawić warunki: w polityce—wpływ ruski; na czele armji—ruscy oficerowie, i w Burgas—ruska flota. Stambolow odpowiedział wówczas p. Tatiszczewowi, że w takim razie pozostałoby tylko jeszcze, ażeby bułgarzy wnosili podatki do ruskiego skarbu państwa. O ile nam wiadomo—kończy «Pietierb. Wied.»—p. Tatiszczew mógł coś podobnego proponować tylko *proprio motu*».

W liście Gladstona do wydawcy «Corriere di Napoli», jak donosi «Now. Wr.», angielski mąż stanu ma się oświadczać przeciwko trój- i dwuprzymierzom. Gladstone nie wierzy, ażeby te przymierza wpływały na utrzymanie pokoju i obawia się dla przyszłości Europy wielkiej niewiadomej tej przyszłości, jakkolwiek obecny pokój potrwać może jeszcze czas pewien.

Przeгляд prasy ruskiej.

Jak wszystkie znakomitości *fin de siecle'u*—pisze «Now. Wr.»—i maluczcy tyrani Bułgarii pozują na interwiewy z korespondentami do gazet. W tym celu «Figaro» wydelegował do Sofji Emila Berra, który rozmawiał z początku ze Stambolowem, a następnie z księciem Koburskim.

«Obie rozmowy wykazują, pisze «N. Wr.», że samozwaniec bułgarski i jego pierwszy minister są ludźmi bardzo lekkiego charakteru i obydwoj są gotowi chętnie łączyć z nienawiścią kata pewnego rodzaju dowcip i komizm. Według słów samego Stambolowa, pociągnięci do odpowiedzialności w sprawie Belczewa, byli skazani na śmierć przez sąd wojenny, który, według prawa, sądzi tylko rozbójników i spiskowców, grozących niebezpieczeństwem dla państwa. «Zastosowaliśmy tę samą jurysdykcję i do przestępstwa spiskowców». W celu umotywowania swego postępowania z przeciwnikami, samozwanicy postanowili ogłosić podrobione dokumenty ruskie. Stambolow jest przekonany, że naród bułgarski jest «z nimi», t. j. ze Stambolowem i ks. Koburskim, «większym jeszcze odemnie patriotą»—dodał pierwszy minister. Książę ten «po 15 godzin dziennie pracuje nad sprawą niezależności Bułgarii». Szkoda tylko, że w żaden sposób nie może się ożenić, ażeby założyć własną dynastję w Bułgarii. Co się tyczy przesławnej podróży do Konstantynopola, Stambolow sam się przyznał: «przywiozłem z tamąd złotą tabakierkę z brylantami. Oto wszystko. Zresztą, nie starałem się wcale wydmuz na sultanie jakiej obietnicy. Szło poprostu o wizytę z grzeczności, na którą byłem zaproszony». «Tak to więc—zawołał korespondent—pan, który niegdyś spiskowałeś przeciwko Turcji, znów się do niej zwróciłeś?». «Taką jest polityka—odpowiedział Stambolow—wczoraj—szubienica, dziś—tabakierka». Samozwaniec bułgarski okazał się niemniej zabawnym przez swoją antedatowaną odwagę w roli autokraty. Przedewszystkiem ks. Koburski oświadczył korespondentowi, że przyjmuje na siebie zupełną odpowiedzialność za kary wymierzone w Sofji. Karę śmierci Panicy on sam podpisał, a wyrok na czterech skazanych (w sprawie Belczewa) onby również podpisał, gdyby znajdował się był w Sofji, a byłby tam, gdyby sądził, że proces tak prędko się skończy. Książę nie uważa się za narzędzie Stambolowa; przeciwnie, uważa się za autokratę i bardzo jest zadowolony, że Stambolow «wyjawom jego woli» nadaje «konieczną formę konstytucyjną». Nakoniec ks. Ferdynand, przyznający się do tego, że jest «nawpół francuzem», a Bułgarię uważa za «francuzką wyspę (?) na półwyspie Bałkańskim», boleje nad wrogiem dla niego usposobieniem prasy francuzkiej. Ale niczego bardziej nie pragnie, jak żyć w dobrych z Rosją stosunkach, przy tym jednak warunku koniecznym, ażeby Rosja uszanowała «niezawisłość Bułgarii» (t. j. autokracją koburską i konstytucją stambolowską).

Audjencja Stambolowa w Konstantynopolu jest ciągle jeszcze przedmiotem uwag i roztrząsań prasy ruskiej.

«Jeśli ten arogancki postępek Stambolowa dotyczył innego państwa, chociaż nie tak silnego, ale bardziej gniewnego—pisze «Swiet»—w Konstantynopolu odwróconoby się od niego. Ale pewność doradców Wysokiej Porty, którzy są przekonani o bezgranicznej dobrodusznosci naszej dyplomacji, jest tak wielką, że Stambolow nie tylko dostąpił honoru osobistej z sultanem rozmowy, ale mówił z nim nawet o autentyczności opublikowanych dokumentów, wówczas gdy należało go sromotnie wypędzić za samo ich wymienienie. Bynajmniej nie wtrącając się do spraw wewnętrznych Bułgarii, a nawet nie uciekając się do represyj, bardzo zwyciężajnych i dobrze znanych z dziejów dyplomacji europejskiej, możemy dać uczuć Wysokiej Porcie całą nieprzyzwoitość zaszczytnego przyjęcia przez sultana takiego nieponia jak Stambolow. Wysoka Porta dotąd jest naszym nie-

wypłacalnym dłużnikiem z rachunków kontrubucji wojennej, nadzwyczajnie nadużywając naszej względności w jej uzyskaniu. W każdym razie, otrzymana od sultana tabakierka drogo kosztowała byłego wychowawcę seminarjum odeskiego. Ale o to idzie, że my posiadamy zupełną możność dania do zrozumienia Wysokiej Porcy ze «bakszysze» bułgarskie mają i odwrotną stronę i z pewnością nie wynagrodzą surowego zachowania się względem niej jej wierzyciela — Rosji. Niech Porta ujrzy i przekona się faktycznie, że jej zabawianie się z awanturnikami sofijskimi weale dla niej nie jest korzystne. Posel nasz w Konstantynopolu, A. J. Nelidow, w czasie skandalicznego przyjazdu Stamboluwa nie był obecny, gdyż przebywał na urlopie. Należy sądzić, że powróciwszy nad brzegi Bosforu, wyjaśni on doradcom sultana, że pogwałcenie postanowień traktatu berlińskiego jest bardzo niekorzystne dla Wysokiej Porty i że nasza obojętność na to, co się dzieje obecnie w Bułgarii, ma swoje granice... «Świat» skarży się, dalej że Szakir-pasza, który był posłem w Petersburgu i którego dzieci wychowują się tutaj, miał udział w audjencji, jaką sultan uhonorował Stamboluwa, a nawet w charakterze jenerał-adjutanta odprowadzał go na kolej».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister spraw zagranicznych, rzecz. r. t. Giers, przez Hamburg udał się do Aix-les-Bains. Ze źródeł francuzkich donoszą, że prezydent Rzeczypospolitej Carnot, skorzysta ze swego wyjazdu do Chambairna na rewję 28 tywizji i spotka się z p. Giersem. Do Aix również mają przybyć: poseł baron Morenheim i p. Ribot, francuzki minister spraw zagranicznych. Podróż swą do Rosji bar. Morenheim odroczył.

× Projekt nowych przepisów, dotyczących przyjęcia do ruskiego poddaństwa i uwolnienia z tegoż — jak się dowiaduje «Grażdanin» — został już wypracowany i wkrótce ma być przedstawiony do decyzji rady państwa.

× Rada państwa wydała wyjaśnienie rozporządzenia z d. 30 grudnia 1891 r., dotyczącego zabronienia używania polskich miar długości przy sporządzaniu pomiarów i planów gruntów włościańskich w Królestwie polskiem. Wyjaśnienie to opiewa, że polskie miary mogą być używane przy: a) dokumentach pomiarowych, sporządzonych lub rozpoczętych przed ogłoszeniem powyższego przepisu; b) przy wszystkich dokumentach, mających związek z poprzednimi; i c) przy wszystkich planach, rejestrach dodatkowych i t. p., odnoszących się do nich.

× Grażdanin zapewnia, że myśl wprowadzenia w Rosji podatku dochodowego została zaniechana. R. t. Wyszniegradzkij uznał ją za «niewczesną».

× W moc świeżo ogłoszonego postanowienia, minister spraw wewnętrznych upoważnionym został do zamykania na czas określony z a k ł a d ó w, prowadzących detaliczną sprzedaż trunków, w wypadkach wyjątkowych, jak np.: podczas zaburzeń, ruchu ludowego i t. p. Jednocześnie gubernatorowie upoważnieni zostali do zwolnienia nadzwyczajnych posiedzeń urzędów gubernialnych do spraw trunkowych, dla orzeczenia zamknięcia podobnych zakładów z powodu, iż te rujną włościan. Odnośne postanowienia wspomnianych urzędów, komunikowane być winny ministrom spraw wewnętrznych i finansów, którzy, po wspólnym porozumieniu się, wydadzą ostateczną decyzję.

× W min. spraw wewn. Mianowany: pom. nac. kiszyniewsk. okr. poczt.-teleg. Kamyżański — p. o. nac. takiegoż okr. mińsk. Przeniesiony: nac. mińsk. okr. poczt.-teleg. Danilowicz — do okr. smoleńsk.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało cyrkularz do pp. gubernatorów,

w którym, jak donosi «Russk. Żyzń», zaleca im, ażeby pod żadnym pozorem nie pozwalali w ł o ś c i a n o m przesiedlać się do jenerał-gubernatorstwa «s t e p o w e g o», aż do nowego w tej mierze rozporządzenia.

× Ze względu, że ministerstwo s p r a w w e w n ę t r z n y c h w ostatnich czasach znalazło się w posiadaniu bardzo wielu próśb i referatów w sprawach ogólniejszych, a z powodu spraw bieżących, urzędnicy na rozpatrzenie ich czasu nie mają, przeto wysadzoną była z łona ministerstwa specjalna k o m i s j a, która je przejrziała. Obecnie, jak donosi «Grażdanin», komisja ta ukończyła swą pracę i odrzuciwszy znaczną większość referatów, około 200 uznała za godne, ażeby je skierować dokąd należy.

× Wypracowany w r. 1890 projekt handlu towarami aptecznemi, jak donosi «Now. Wr.», został zupełnie zaniechany. Komisja specjalna, pracująca nad nową taksą aptekarską, przysłała do wniosku, że nie tylko nie należy handlu tego monopolizować, ale przeciwnie, ułatwić publiczności nabywanie medykamentów w najrozmait-szy sposób.

× Rozkazem Najwyższym z d. 24 maja r. b., rzeka Bug południowy została zaliczona do tych rzek, po których przewożone t o w a r y opłacają 1/100 podatku (art. 87 ustawy dróg i kom.).

× Departament handlu i przemysłu wypracował nowy projekt przepisów, mający na celu o c h r o n ę interesów w y n a l a z c ó w. Według tych przepisów — jak podaje «Grażdanin» — od chwili ogłoszenia, ustanawiają się świadectwa ochronne, a wynalazca, który takie świadectwo otrzyma, ma prawo rozpowszechniać i ogłaszać swój wynalazek, oraz dokonywać ulepszenia w ciągu trzech lat. Nowe przepisy mają też wskazać porządek wykupu przez rząd pożytecznych wynalazków i oddawania ich na użytek ogółu, a nadto ściśle będą oznaczone wynalazki, które nie mogą pretendować do przywilejów.

× Sekretarz, zarazem dragoman konsulatu w Sirze, radca honorowy Stanisław Ciechanowiecki, awansowanym został na asesora kolejalnego.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo wraz z J. C. W. W. Ks. Cesarzewiczem Następcą Tronu, oraz W. Ks. Ksenją Aleksandrowną i W. Ks. Michałem Aleksandrowiczem, w poniedziałek, 17 sierpnia, przybyli z Peterhofu do Kronsztadu, z kąd przesiadłszy się na jacht cesarski «Gwiazda polarna», udali się na rejd transundzki.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Międzynarodowy kongres kolejowy niewątpliwie w pamięci uczestników swych pozostawi jak najlepsze wspomnienia. Dzięki umiejętnemu rozkładowi zajęć, członkowie kongresu mają czas na wszystko, zarówno na posiedzenia, jak i na przyjemności. Sekeje pracują, odczytują referaty, których jest bardzo wiele, a po za tem członkowie kongresu zwiedzają stolicę i podmiejskie okolice. W dniu 12 sierpnia udali się dwoma pociągami do Pawłowska, gdzie w sali dworca zastawiono obiad na 700 osób. Było to przyjęcie członków kongresu przez przedstawicieli wszystkich towarzystw kolejowych ruskich. Na połączonym posiedzeniu dwóch sekcji, 3 i 4, w dniu 13 sierpnia, ożywione wywołał debaty referat p. Heusslera o ruchu pasażerskim. Tegoż dnia, nieco później, miało miejsce pierwsze ogólne zgromadzenie członków, pod przewodnictwem jen. Pietrowa, które większość referatów sekcyjnych zatwierdziło par acclamation. Protokół spisywał sekretarz ruskiego oddziału międzynarodowej komisji, inż. A. N. Ryżow, syn b. prezesa

warsz. komitetu cenzury. Wieczorem tegoż dnia członków kongresu, francuzów, podejmował poseł francuzki, p. Montebello, w swym pałacu obiadem na 57 osób, a wieczorem był raut, na który przybyli pp.: ministrowie Durnowo i hr. Deljanow, rz. r. st. Witte, r. t. Ostrowski i in. W dniu 15 b. m. członkowie kongresu zwiedzali specjalnie dla nich urządzoną wystawę wagonów, lokomotyw i t. p. na dworcu mikołajewskiej dr. żel. Między innymi zgromadzono tu wagony cesarskie, wagony przeznaczone dla wyższych urzędników ministerstwa komunikacji i in. Były też specjalne wagony, przeznaczone do przewożenia piwa prochu, mleka, drzewa i in. Między innymi bardzo podobna się członkom kongresu droga żelazna przenośna, systemu Dalberg-Jalowiecki, wagi systemu inżyniera Rykowskiego, model automatycznego przyrządu sygnałowego inż. Kozłowa i w. i. Ogólną uwagę zwracał też model wagonu pasażerskiego klasy III, który można w łatwy sposób zamieniać na wagon sypialny, bez zmniejszania liczby miejsc. Wagony te są pomysłu inż. Günzburga, a odznaczają się prostą nadzwyczaj konstrukcją oraz taniością. Nazajutrz, 16 sierpnia, znów debatowano w sekcjach, a jednym z najważniejszych referatów był referat o kasach pożytkowo-emerytalnych. Kwestję tę opracowano wszechstronnie przez rozesłanie kwestjonariuszów, zawierających 67 punktów, do zarządców 209 towarzystw kolejowych. Otrzymaną tą drogą poglądy wydały rezultat, który w ten sposób da się sformułować: na mocy poglądu na kasy emerytalne, jako na środek wynagrodzenia za służbę, nie masz obowiązku stawiania rozmiarów renty dożywotniej w zależności od wysokości pensji, jaką dana osoba otrzymuje będąc na służbie. Wogóle organizacja kas emerytalnych nie ma wspólnego z kombinacjami tow. ubezpieczeń i kas oszczędnościowych. Po długich debatach IV sekcja uznała za konieczne, ażeby drogi żelazne poczuwały się do moralnego obowiązku zabezpieczenia bytu swych agentów i ich rodzin, co można osiągnąć bądź przez zakładanie kas emerytalnych lub przez ubezpieczenie agentów w innych towarzystwach. Wiele dróg trzyma się tego ostatniego sposobu, a daje on świetne rezultaty. Sekcja nadto wyraziła życzenie, ażeby zarządy rozmaitych dróg na przyszłą sesję kongresu zebrały statystyczne wiadomości, dotyczące ruchu w składzie osobistym dróg żel., to jest śmiertelności, dymisji, opuszczenia służby i t. p. O godz. 4 1/2 popołudniu członkowie kongresu przyglądali się rewji straży ogniowej na placu Zamkowym, poczem w sali mikołajewskiej pałacu Zimowego, wydanym był na ich cześć obiad, od imienia dworu Najwyższego. Na obiedzie obecni byli ministrowie: hr. Deljanow, jen.-adj. Wannowski, p. Witte i in. Około godziny 9 goście rozjeżdżać się zaczęli. W dniu 17 b. m. nareszcie odbyło się trzecie i ostatnie ogólne zgromadzenie, gdyż już wyczerpane i zadecydowane zostały wszystkie kwestje. Nazajutrz, 18 b. m., członkowie kongresu udali się na Inatrę przez Wybrog. Dodajmy, że ze strony dróg żelaznych krajowych udział w kongresie przyjmowali: ze strony kolei warszawsko-wiedeńskiej: pp. St. Ostrowski i Ad. Szawłowski; z nadwiślańskiej: pp. Stef. Kosuth, St. Olszewski i J. F. Daragan; z dąbrowskiej: hr. Wielopolski i p. Nagórny-syn; z drogi łódzkiej: pp. Ant. Nagórny-ojciec i Kucharski.

= Rudolf Virchow. Znakomity uczoney niemiecki, dr. Virchow, od kilkunastu dni gości w Petersburgu, dokąd przybył z Moskwy. Obecność tak znakomitego gościa jest swego rodzaju uroczystością dla lekarzy tutejszych, którzy na wszelkie sposoby starają się okazać mu głęboki szacunek. Na dworcu kolejowym spotkali go lekarze mową powitalną, a od tej chwili nie ustawały dla gościa oznaki żywej czci, jaka znakomitemu uczonemu słuszenie się należy. Dr. Virchow zwiedzał szpitale, interesował się wszystkim literalnie, co wchodzi w zakres jego specjalności, a czas wolny od tych obowiązkowych niejako zajęć, poświęcał zwiedzaniu stolicy i okolic. Na cześć gościa-kolegi lekarze wydali w poniedziałek ubiegły obiad w restauracji Donona, na którym był i p. minister oświaty, hr. Deljanow. Wygłoszono wiele mów, wzniesiono wiele toastów, a ce-

lem ich był dr. Virchow i nauka. Hr. Deljanow wygłosił długą mowę w języku łacińskim. Po obiedzie p. Rat'kow-Rożnow od imienia miasta ofiarował d-rowsi Virchowowi ozdobną szkatułkę, w której mieściły się rysunki i opisy szpitalów miejskich.

= Emir bucharski, jak donosi «Tyfiskij Listok», ma wkrótce przybyć do Petersburga. Część świty emira już znajduje się w Astrachaniu, emir zaś ma zamiar przejechać przez Kaukaz, ażeby obejrzyć Baku i Tyflis. W czasie pobytu emira w Petersburgu ma być zawarty traktat handlowy o zniesieniu granicy celnej między Rosją a Bucharą. Wszystkie kordony celne w okręgu samarkandzkim będą zniesione, albo przeniesione na granicę afgańską, dokąd przejedzie też i wielu ruskich urzędników celnych.

= Wyścigi w Petersburgu już się ukończyły przed dziesięciu dniami. Towarzystwo wyścigów w r. b. nie może się uskarżać na publiczność, która, liczniej aniżeli lat ubiegłych, odwiedzała popisy hipodromowe. Nowe, bardzo eleganckie trybuny, rzeczywiście zachęcają do częstego bywania na wyścigach, nie więc dziwnego, że w tej dziedzinie zapanowało pewne ożywienie. W ciągu kilku ostatnich dni wyścigowych, z różnym szczęściem ubiegały się o nagrody te same konie, które już i przedtem się popisywały na torze. Ze sportsmanów-hodowców, w ciągu tych ostatnich kilku dni szczęście sprzyjało p. L. Grabowskiemu, który literalnie wszystkie prawie większe nagrody pobral. Ogółem sezon tegoroczny zapewnił p. L. Grabowskiemu około 38,000 rs. Mniej szczęśliwym był p. Reške, a stajnia hrabiego L. Krasieńskiego w r. b. zarobiła bardzo mało. Sezon tegoroczny wogóle był bardzo ożywiający, na rok przyszły spodziewać się należy jeszcze większego zjazdu hodowców. W r. b. p. Dorożyński wcale nie przyprowadził swej stajni, a i kilku hodowców ruskich, nie dowierając nowemu torowi, bądź konie swe wycofało, jak to zrobił p. Iljenko, lub nie przysłało ich wcale. Niemniej ciekawe, a posiadające nadto *couleur locale* wyścigi kłusowców, rozpoczęły się w ubiegłą niedzielę na torze Towarzystwa na placu Siemionowskim. I tutaj wzniesiono bardzo elegancką, nową trybunę, która zapewne wpłynie na liczniejsze zgromadzanie się publiczności. W dniu otwarcia obie trybuny, z wyjątkiem jedynie łóż, były pełne, dzięki sprzyjającej pogodzie. Bohaterką w tym dniu była klacz pp. Niepokojczyckiego i Kopolina, «Nocka 2-ga», która przebiegła dystans 3-wiorstowy w 5 m. 8 s. Po raz pierwszy w r. b. ukazał się na torze tutejszym znany jeździec amerykański John Beymer, który w sezonie letnim w Moskwie, dzięki wybornej szkole i doświadczeniu, dokazywał prawdziwych cudów, doprowadzając do mety nawet niezbyt świetne konie i zapewniając im zwycięstwo. Sport kłusowy zyskuje coraz więcej zwolenników, a wśród publiczności coraz częściej słyszeć się daje język polski. H.

= Teatr polski w Petersburgu rozpocznie swoją działalność w drugiej połowie września. Artystyczny kierownik teatru, p. K. Kamiński, już podpisał umowę ze wszystkimi członkami trupy. Będą to po większej części zeszlorocznymi nasi znajomi, ale przybędzie też kilka artystek i kilku artystów nowych. Bardzo pomyślnym dla powodzenia teatru prognozą jest podpisanie kontraktu przez pannę Gabriellę Morską, ulubienicę naszej publiczności.

= Balony. Z rozkazu p. ministra wojny, na polu Wołkowskim odbyły się próby oświetlenia miejscowości z balonu. W tym celu w dniu 12 b. m., jak donosi «Russk. Inwal.», wznosił się balon na znaczną wysokość i, pomimo mgły bardzo silnej, doskonale oświetlał przedmioty na odległości 300 sążni. Do doświadczeń użyty był przyrząd p. Garuta o sile 5,000 świec. Nazajutrz te same doświadczenia powtórzono z wysokości 150 metrów. Otóż mamy rozwiązanie sensacyjnych «pruskich balonów».

= Zmiany osobiste. P. Stan. Olszewski, reprezentant firmy Lilpop i Rau w Petersburgu, powołany został na stanowisko dyrektora administracyjnego zakładów fabrycznych Lilpopa i Rau w Warszawie, na miejsce p. Dileniusa,

siostrzeńca W. E. Raua, głównego akcjonariusza Towarzystwa. Kierownikiem technicznym zakładów ma zostać p. Pius Altdorfer, dotychczasowy mechanik główny drogi warszawskowiedeńskiej, który opuszcza tę posadę wskutek znanego rozporządzenia ministra komunikacji. Reprezentantami firmy Lilpop i Rau w Petersburgu zostają pp. Łastawiecki i Bielski.

= Prof. Nencki, dyrektor wydziału chemicznego w ces. instytucie medycyny doświadczalnej, wyjechał na dwumiesięczny urlop do Szwajcarii. Podróż jego inspekcyjna nad Wołgę nie przysłała do skutku. Prof. Nenckiego zastępuje dr. Rekowski.

= Spadek policyjny. Zmarły naczelnik miasta, jen. Gresser, miał zamiar zaoszczędzone na pensjach, gratyfikacjach i karach swych podwładnych w ciągu lat dziesięciu pieniądze, rozdać między policję w d. 10 sierpnia r. b., jako w dniu swego 10-letniego jubileuszu. Jenerał Wahl spełnił myśl zmarłego swego poprzednika w ten sposób, że 50 tys. przeznaczył, za zgodą władzy wyższej, * pozostałej po jen. Gresserze rodzinie, resztę zaś rozdzielił między policmajstrów, komisarzy, dozorców i policjantów.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 sierpnia.

[Na przełomie dwóch sezonów. Urodzaje i ceny. Towarzystwo kredytowe i jawność. Drobne nowiny].

+ Jeszcze tydzień, może dwa—i skończy się dla Warszawy sezon najnieznośniejszy, bo pusty. Już tu i owdzie zjawiają się z powrotem pojedynczy letnicy i podróżnicy, dając nam przedsmak różnych uzdrowskich relacji, które przez całe lato musieliśmy omijać przy czytaniu «Kurjerka», a które niebawem wypełnią całą treść konwenansowych rozmów towarzyskich.

Ale—jak mówi przysłowie—«jeden powracający letnik nie stanowi jesieni». Więc jeszcze wciąż eksploatujemy wierszodajną cholere, odczytujemy dalej całe poematy o każdej reparacji bruku ulicznego, wysyłamy jeszcze jednego «wizytatora» na kolonie letnie, oklaskujemy jeszcze raz pannę Babińską i jeszcze raz jedziemy w niedzielę do Otwocka i z powrotem, podziwiając wielką ilość iskier w parowozach kolei nadwiślańskiej, obok małej ilości miejsc w wagonach, które zdobywać trzeba za cenę... pojedynku.

Na wsi tymczasem—zład właśnie powracam—cieszą się ludzie z obfitych plonów i niebardzo smućą z powodu niskich cen na zboże. Szlachta trzyma się twardo i obiecuje nie sprzedawać aż po zawarciu traktatu z Niemcami. Ale Mosiek z Bieżunia, jak niegdyś ks. Bismark, śmieje się z traktatów i ofiaruje po 9 rubli za «parę».

Jeżeli Mosiek ma dobre informacje, to humory rolników mogą się popsuć. Nie wiem zaś czy je naprawi uchwała dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego, stanowiąca, iż odpowiedź na wnioski stowarzyszonych ma im być w możliwie krótkim czasie komunikowaną za pośrednictwem dyrekcji szczegółowych. W jaki sposób ta «komunikacja» utrzymywana będzie—czy dyrekcje szczegółowe każą swym delegatom jeździć od dworu do dworu i odczytywać odpowiedź każdemu stowarzyszonemu z osobna za właściwym pokwitowaniem, czy przeciwnie, każdy ze stowarzyszonych obowiązany będzie przyjechać do dyrekcji dla wysłuchania komunikatu «w drodze poufnej»—niewiadomo. Wiadomo tylko, że władze Towarzystwa nie będą szczydziły ani trudu osobistego, ani kosztów (na rachunek stowarzyszonych), byle tylko uniknąć tak nieprzyjemnej i niedogodnej drogi, jaką jest publikowanie komunikatów w pismach publicznych. Jawność bowiem—jak to każdemu z radców wiadomo—jest wynalazkiem dobrym tylko o tyle, o ile służy do ogłaszania nazwisk i biografii radców, oraz terminów subhastacyjnych; zaś do załatwiania spraw, w które mogliby się wnieść gazeciarze, najlepiej używać drogi poufnej.

W teatrze Letnim nastąpił zwrot nagły a niespodziewany. W ciągu tygodnia zmieniono

zapowiedziany repertuar i wyrzuciwszy za nawias farceurów francuzkich, przypomniano sobie naraz wszystkich niemal autorów swojskich: Fredrę, Bałuckiego, Zalewskiego, Karczewskiego, Rzętkowskiego, Przybylskiego, do których w przyszłym tygodniu przyłączy się zapewne Bliziński i Lubowski. Artyści olśnieni zostali wyjątkowymi warunkami odnowionego kontraktu z panią Zimajer: dwa urlopy—letni (z pensją) i zimowy (bez pensji), a w dodatku... benefis. Takich warunków nie miał dotąd żaden artysta ani artystka. Natomiast panna Gabriella Morska, straciwszy nadzieję przezwyciężenia intryg zakulisowych, rozwiązała świeżo zawarty kontrakt i wraca do teatru polskiego w Petersburgu.

Haro.

Warszawa, 28 sierpnia.

[Tydzień warszawski].

+ Nadrabiamy jeszcze miną, ale, prawdę rzekłszy, mamy stracha porządnego za kolnierzem. Cholera w Petersburgu, to znaczy *ante portas*, a cholera w Biskupicach (gub. lubelska) to już prawie *inter muros*. Więc też środki ostrożności, doprowadzone już zda się do maksimum, jeszcze o kilka stopni zostały wzmocnione, a warszawianin, budzący się rano, ze strachem bierze do ręki «Kurjera», drżąc ażali nie spotka fatalnej rubryki: «Warszawa... zachorowało... wyzdrowiało... umarło...»

Od tygodnia, podróżni przybywający drogami: terespolską i nadwiślańską (od strony Lublina), poddawani są lekarsko-policyjnemu badaniu. Osoby i rzeczy tych, co przybyli z okolic dotkniętych epidemią, dezynfekują się starannie; rozciągana bywa nadto nad tymi podróżnymi kontrola lekarska.

W dalszym ciągu środków zapobiegawczych, postanowiono poddać dezynfekcji (za pomocą wapna niegaszonego) wielki «kolektor» bieląski, którym nieczystości miejskie ściekają do Wisły. Projekt wyszedł od prezidenta miasta, jenerała Starynkiewicza. Środek ten, którego koszt obliczono na 4,000 rs., będzie dobrodziejstwem nie tyle dla miasta, co dla jego okolic, w dole rzeki leżących.

Ponieważ przekonano się, że woda, w wyższym jeszcze stopniu niż powietrze, zarazek choleryczny rozprawdza, zwiększony więc został nadzór nad studniami warszawskimi. Dokonana ponownie analiza wody studziennej wykazała, że znaczny procent studzien posiada wodę, przydatną jedynie do... polewania ulic. Wykaz takich studzien zamieszczono w «Gazecie Lekarskiej» i w kilku innych, co jest rzeczą dobrą; podobno jednak zupełne ich zamknięcie i zasypianie byłoby rzeczą o wiele jeszcze lepszą.

Atmosfera Warszawy, apteczno-szpitalna, nabrała w ostatnim tygodniu tragiczności wskutek kilku strasznych katastrof, jakie spełniły się tuż pod miastem, na Wiśle. Jednego dnia grono młodzieży pięci obojga, należącej do rodzin znanych i szanowanych, a później znów braci kilku rodzonych, wskutek wypadkowego wywrócenia się łodzi, znalazło śmierć okropną w nurtach rzeki. Dotąd jeszcze pozostajemy pod grozą tych wypadków, a dzienniki, w myśl znanej zasady: «mądry polak po szkodzi», rozpisują się szeroko o środkach, mających katastrofom podobnym zapobiegać. W ich liczbie pierwsze miejsce trzyma: umiejętność pływania.

Aby uciec, choć na krótko, przed wyziewami składu aptecznego i odetchnąć wonią kwiatów świeżych i owoców, wybieramy się do Łodzi, na wystawę ogrodniczą. Za dni parę (3 września) będzie ona otwartą, dziś zaś już spora liczba ogrodników zawodowych i ogrodników-amatorów dąży tam z Warszawy, aby brać udział w przygotowaniach. Wkrótce popieszą za nimi i tacy (a jest ich u nas legjon), którzy nie hodują wprawdzie kwiatów, ale są zapalonymi ich miłośnikami.

Innego rodzaju wystawę będą oglądali ci, co na miejscu zostaną. Odbędzie się ona jednego z najbliższych dni, o bardzo wczesnej godzinie, na spokojnych falach Wisły, przy sasko-kepnym jej brzegu. Wystawę tę urządzi warszawskie «pływaczki», sposobiące się do konkursu. Jakkolwiek konkurs odbyć się ma w tajemniczej godzinie świtu i tylko «wo-bec szczupłego grona osób zaproszonych», je-

stem pewien, że tego dnia wielu warszawian wstanie bardzo rano.

Mazur.

Warszawa, 29 sierpnia.

[Gazetka artystyczna].

+ Zwiedzałem niedawno, w charakterze nie tylko patnika, ale i estetyka, kilka naszych świątyni prowincjonalnych, co pozwoliło mi ująć dwa spostrzeżenia, z tych zaś jedno tylko pocieszające. Po parafjach naszych znaleźć jeszcze można tu i owdzie dzieła artystycznej wartości, najczęściej wszakże tym, co nadzór nad niemi sprawują, wartość owa nie jest wcale znana. W jednym z kościołów, okazując mi bardzo mierne płótno, twierdzono z powagą, że to oryginał «włoskiego (!) malarza Murilla», gdzieindziej zaś o obrazie, niewątpliwie Smuglewicza, nic nie umiano powiedzieć, a co dziwniejsza: wcale o Smuglewicu nie wiedziano!... Wobec tego trudno się dziwić, że zagraniczni handlarze starożytności, którzy przez swych agentów zarzucają niestannie sieci na prowincję naszą, cieszą się tak obfitym a zarazem tak łatwym połowem. Na szczęście, pomyślano o środkach, które nieprawidłowości tej będą mogły choć w części zapobiedz. Ks. Ruszkiewicz, biskup-sufrahan warszawski, rozesłał po parafjach informacje, dotyczące konserwowania starych zabytków artystycznych, oraz dzieła, podające wskazówki rozpoznawania ich wartości. Jest to wszakże półśrodek tylko; ważne to zadanie, mogłoby spełnić w całości jedynie ustanowienie specjalnego nadzoru artystycznego, z ogniskiem w Warszawie. A nadzór ten zaraz na gruncie, to jest w kościołach warszawskich, znalazłby niemal do roboty.

Warszawa jednak zajęta jest w tej chwili czem innym: zdobyć ona zamierza sławę polskiej Cremony, miasta z fabrykacji najlepszych skrzypców głośniego. Ktoś, odkrywając tajemnicę budowy słynnych narzędzi muzycznych Stradivariusa, jest podobno na drodze do wyrabiania skrzypców polskich, posiadających także same a może i wyższe jeszcze zalety. Przybędzie nam pewnie wskutek tego nowy zastęp Paganinich, Olle-Bulów i Lipińskich...

Będziemy mieli własne narzędzia, muzyczne i będziemy też mieli własną, podobno, operetkę. Ostatni cud stanie się za sprawą kobiety—przepraszam, za sprawą damy: pani Ludmily Mikorskiej, która napisała i w tych dniach wystawia operetkę, czy nawet operę komiczną p. t. «Markiz (po polsku: margrabia) de Créqui». Eksperyment odbędzie się w «Belle-Vue», przy pomocy sił śpiewaczych i muzycznych teatru łódzkiego. O wyniku zawiadomi czytelnika list mój następny.

Reżyserja teatru Nowego nie ma jednak cierpliwości czekać na owoce krajowe; i po dawnemu «import» uprawia. Kto przypuszczał, że energia jej, po wystawieniu «Lirniczek z Sabaudji» wyczerpie się, grubo pobrałdził. Maluczko, a ucześnie nas ona nowym frykaszem, przyprawionym przez uzdolnionego kucharza czy też pasztetnika, Planqueta, z którego pieca wyszły dawniej nieco «Dzwony kornewilskie». Nowość ta nosi melodyjne miano «Rip-Rip».

W teatrze Letnim «Różowe djabelki» doznały przyjęcia chłodnego. Temperaturę sali podniesie może stara ale jara sztuka Augiera «Ubogie lwice», którą nam na czas najbliższy zapowiedziano.

Urbanus.

+ Wstrzymanie pielgrzymek. «Warszawski Dziennik» donosi co następuje: «Wobec wypadków cholery w niektórych miejscowościach pow. chełmskiego gub. lubelskiej, i dla zapobieżenia wogóle przeniesieniu się tej choroby do tutejszego kraju, J.E. główny naczelnik kraju raczył zarządzić, ażeby czasowo wstrzymane zostały pielgrzymki do Częstochowy, dokąd na dzień święta Narodzenia Matki Boskiej, według kalendarza katolickiego, zbiera się zwykle około stu tysięcy patników.

+ Emigracja żydowska. Z historycznego Kocka piszą do «Kur. Warsz.»: «Przez czas pewien wśród tutejszej ludności żydowskiej nie mówiono o niczem innym, jak tylko o emigracji do Argentyny. Dziesiątki rodzin wybierały się za ocean, naturalnie były to rodziny

istotnie ubogie. Ruch emigracyjny był właśnie u punktu kulminacyjnego, gdy niespodzianie przybył tu cadyk z guberni grodzieńskiej i, obchodząc mieszkania prywatne, zaczął powstrzymywać od wychodźstwa. Wymowa jego nie pozostała głosem wołającego na puszczy; żydzi tutejsi, przekonani argumentami cadyka, przestali marzyć o Argentynie». «Izraelita» opatruje wiadomość powyższą następującym komentarzem: «Za prawdopodobieństwem tej wiadomości przemawia wzgląd, iż cadycy są z zasady przeciwni wychodźctwu żydów, raz dlatego, że zdradza grzeszną nieufność dla mesjanicznych obietnic, a potem, że zmniejszyłoby ono dla nich trzode pyjdonodawczą»...

+ Ośmioldniowa kwarantanna urządzona została na stacji kolei warszawsko-terespolskiej, lecz tylko dla żydów, przyjeżdżających koleją nadwiślańską i iwangrodzko-lukowską. Inni podróżni, przybywający z gub. lubelskiej, poddawani są tylko oględzinom lekarskim. Pisma warszawskie, z których tę wiadomość czerpiemy, nie dodają, czy kwarantannie podlegać będzie tylko pospólstwo żydowskie, czy też wszyscy żydzi bez wyjątku i bez względu do jakiej klasy społecznej należą.

+ Przyjęcie poddaństwa. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, jak donosi «Kur. Warszawski», wielu poddanych zagranicznych, zamieszkałych w Warszawie i guberni warszawskiej, złożyło podania i deklaracje, wyrażające chęć przyjęcia poddaństwa ruskiego. W tej liczbie znajduje się: 135 poddanych austriackich, 104 pruskich, 21 saskich, 10 bawarskich, 7 tureckich, 1 serbski, 1 szwedzki i 1 rumuński, oraz obywateli rzeczypospolitych: 10 francuzkiej, 2 szwajcarskiej i 1 Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

+ Nominacja. Dyrektorem Towarzystwa ubezpieczeń «Przezorność» został p. Eligjusz Michalecki, b. dyrektor fabryki «Wulkan», który obejmuje to stanowisko z d. 1 października r. b.

ROZMAITOŚCI.

↓ Cz. Jankowski w liście z Monachjum do «Kur. Warsz.» przynosi następujące szczegóły o rozdaniu nagród na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych: «Pierwszy medal, nagrodę najwyższą, jaką rozporządzał komitet sędziów, otrzymało ogółem piętnastu malarzów, a w ich liczbie dwóch artystów naszych: prof. A. Wieruskowski, oraz Kazimierz Pochwański. W dziale rzeźby przypadł pierwszy medal w udziale—pięciu artystom. Pierwszą wreszcie nagrodę przyznano jednemu tylko sztycharzowi, Dakemu z Amsterdamu. W rozdawaniu nagród drugiego stopnia (medal 2) komitet znacznie hojniejszym się okazał. Otrzymało medal drugi ogółem 48 malarzów, a w ich liczbie Józef Chelmoński, Julian Falat i jeden z malarzów krakowskich. Pokrzywdzeni tedy—pisze p. Cz. J.—nie jesteśmy wcale; przeciwnie, artyści nasi, pod względem nagród otrzymanych, wzięli tym razem górę nad angiłkami, duńczykami, belgijczykami, hiszpanami i włochami. Pod innymi też względami wystąpienie monachijskie powiodło się pięknie artystom naszym: krytyka tutejsza jednoznacznie z najzupełniejszym uznaniem wyraziła się o naszych malarzach». Sprawozdawca zaznacza tylko, że «Chelmoński» mniej podobał się tu w Monachjum, niż roku zeszłego w Berlinie. Zaskodził mu, zdaje mi się, «Szron» (obraz znany Warszawie z wystawy Towarzystwa), zaskodziło mu zwłaszcza słabe odczuwanie jego pejzażowych «nastrojów» przez artystów tutejszych. Z naturą, taką jaką Chelmoński maluje, trzeba się żyć, aby ją zrozumieć, aby przedewszystkiem w niej zasmakować».

↓ Komitet sztuki polskiej zawarł ostatecznie z dyrekcją teatru wystawowego umowę o przedstawieniu polskie w Wiedniu. Rozpoczynają się one dnia 10 września i zajmą pięć wieczorów. Personel operowy przybędzie pierwszego, «Lutnia» lwowska ósmego. Obsady dokonano, nie reflektując na Jana Reszkego, który żądał odroczenia do dnia 20 września, na co komitet zgodził się nie mógł, ponieważ w dniu 15 września rozpoczęła się w teatrze wystawowym sezon opery włoskiej, co do którego Sonzogni pozawierał ściśle kontrakty terminowe z dyrekcją i ze znakomitościami artystycznymi Włoch. Dyrekcja otrzymuje dziś już mnóstwo zamówień, wszelkie zarezerwowała odpowiednią ilość dla komitetu. Zresztą nie stracono jeszcze nadziei, że Sembrich-Kochańska i Jan Reszke w ostatnich dniach prze-

cież zdecydują się wystąpić w polskim ensembli. «Kur. Warsz.» zapewnia, że Jan Reszke jest ciągle jeszcze niezdrowy i istotnie tylko niedyspozycji przypisać należy wahanie się znakomitego artysty.

↓ Nie jest to zapewne rzeczą powszechnie znaną, że znakomity autor «Pawła i Wirginji», Bernardin de St-Pierre, pewien czas przebywał w Rosji, a nawet był na służbie rządowej, w charakterze inżyniera. Było to w pierwszych latach panowania Katarzyny II. Pisarz francuzki był w Petersburgu przeszło 1 1/2 roku, ale, jak się wyraża, surowa zima zmusiła go do opuszczenia Petersburga. Wówczas Bernardin de St-Pierre udał się do Polski, walczył przeciwko swym niedawnym opiekunom, wzięty był do niewoli, ale wypuszczony na wolność pod warunkiem, że z wojska wystąpi i Polskę opuści. Rewolucja francuzka zniszczyła go majątkowo. Wówczas zwrócił się z prośbą o pomoc do cesarzowej Marji Teodorowny. List w tej sprawie, z r. 1803, podaje «Russk. Starina». Autor «Pawła i Wirginji» prosi w nim, cesarzowej, ażeby raczyła zapisać się na wydanie jego idylli. Troje małych dzieci zmusiło go do zwrócenia się tą drogą o pomoc. Jakkolwiek nie mamy żadnych danych do sądenia, jaką była decyzja cesarzowej, w każdym razie mniemać należy, że prośbie stało się zadość. Wkrótce los de St-Pierre'a był zabezpieczony: Napoleon I wyznaczył mu pensję, a król hiszpański Józef również hojnie go obdarzył.

↓ Jeden z mieszkańców Warszawy znalazł się przypadkowo w posiadaniu sporego zeszytu, pisanego po angielsku. Jak się okazało, są to pamiętniki lorda Wiljama Soornera, który w latach 1716—1749 pełnił kolejno obowiązki agenta dyplomatycznego przy różnych dworach, a nawet przez rok zgórą przebywał w Warszawie. Idąc za poradą rzeczoznawców, właściciel rękopisu udał się z ofertą sprzedaży do pierwszorzędного antykwariusza londyńskiego, Leo Bishoffa, który ofiarował za zeszyt 300 f. szt., czyli około 3,000 rs.

↓ Dr. Fr. Kamiński, prof. uniw. odeskiego, powrócił z dalekiej wycieczki naukowej na Jawę. Dr. K. wyruszył w drogę 20 marca r. b. Zwiedził Cejlon, a z Singapuru udał się do Batawji. W Batawji doktor Fr. Kamiński zatrzymał się dwa tygodnie; tu poznał się z Masłowskim, bratem artysty Stanisława. Masłowski pracuje tam w biurze pomiarów; zamieszkały w Batawji od lat kilkunastu, był cyceronem naszego przyrodnika. Po wycieczkach w okolicy, p. Kamiński opuścił Batawję i udał się do Bajtenzorgu, ażeby zwiedzić ów olbrzymi ogród podrownikowy.

↓ W tych dniach w Zakopanem odbyło się uroczyste poświęcenie grobowca ś. p. Tytusa Chałubińskiego. Przemawiali: proboszcz tutejszy ks. Stolarczyk, d-rowsie: Baranowski i Matlakowski. W południe zaś dopełniono aktu poświęcenia muzeum tatrzańskiego imienia Chałubińskiego. Przy akcie tym wygłosili przemowy profesorowie: Baranowski i Rostafiński.

↓ P. Daniłowicz wynalazł łódkę, która nazwał wodnym welocepedem, poruszającą się za pomocą korbki, bez wiosel. Model takiej łódki—jak donosi «Wil. Wiestn.»—kursuje po Wilji pod Wilnem. Jadący jedną ręką obraca korbę, a drugą kieruje sterem i łódka szybko się posuwa.

↓ W Wilanowie zgasła w podeszłym wieku hr. Pelagia z ks. Sapiehów Czacka, matka hr. Feliksa i Tadeusza Czackich, oraz ś. p. kardynała Włodzimierza i ś. p. Karoliny Izzyckiej, którzy ją wyprzedzili do grobu.

↓ Z Paryża donoszą do gazet petersburskich, że Pasteur w dniu 23 sierpnia złożył i odczytał w akademji nauk referat o doświadczeniach szczyplenia cholery, których dokonał lekarz ruski Gawkin na sobie i na trzech rosjanach. Doświadczenia dały rezultaty bardzo obiecujące.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Racz sprostować mylną informację korespondenta warszawskiego («Kronika warszawska» w numerze 31 «Kraju», str. 17): kierownikiem działu ilustracyjnego w «Kurjerze Codziennym», zwanego nierozdzielnie z tekstem pisma, jest kierownik pisma; artysta-malarz, Henryk Piątkowski, z nikim innym, tylko z nim porozumiewa się co do ilustracji.

Proszę przyjąć i t. d.

Dr. W. M. Ołendcki.

DO CZYTELNIKÓW.

Redakcji «Przeglądu Katolickiego». Z racji artykułu wstępnego w Nrze 26 «Kraju», zapytuje nas sz. redakcja, jaki to biskup rzymsko-

DONIESIENIA.

ODEZWA

do wieloobnych księży i kolatorów.

Aparaty kościelne ze srebra, brązu i plateru po najniższej cenie poleca A. Morantowicz, Warszawa, Długa 43.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Dochody i wydatki państwa w ciągu pięciu miesięcy r. b. Projekt reformy podatkowej. Zniesienie zakazu eksportu żyta. Handel drzewem i produktami leśnymi].

Organ ministerstwa skarbu zamieścił w ostatnim numerze szereg wiadomości, dotyczących skarbowości państwa w ciągu pierwszych pięciu miesięcy r. b. Dochody skarbu zwyczajne wyniosły w tym czasie w kraju 324,794,000 rs., czyli o 10 przeszło mil. rs. mniej niż w tymże perjodzie roku ubiegłego, dochody zwyczajne zagranicą wyraziły się cyfrą 600 tysięcy rs. Inaczej mają się rzeczy z dochodami nadzwyczajnymi, dzięki szczególnej operacjom zaciągnięcia pożyczek: kolejowej 4 1/2% konsolidowanej i 3% złotej. Pierwsza z nich przyniosła 58 mil. rs., druga zaś 66 milionów. Ogółem dochody nadzwyczajne wyniosły 128 mil. rs., czyli o 103 mil. rs. więcej niż w ciągu pięciu pierwszych miesięcy roku 1891. W ten sposób cyfra dochodu ogólna wynosi 463,743,000 rs., wobec 350,445,000 rs. wpływów z pięciomiesięcznego okresu roku ubiegłego. Wydatki skarbu zwyczajne, reprezentowane cyfrą 406,407,000 rs., i nadzwyczajne, wynoszące 109 mil. rs., wyrażają się cyfrą ogólną 515 mil. rs., czyli przewyższają dochody o 60 przeszło mil. rs. Deficyt ten wynika przeważnie z potrzeby czynienia wydatków nadzwyczajnych na zapomogi ludności, dotkniętej klęską nieurodzaju, na organizację robót publicznych i inne cele podobne, co pochłonęło przeszło 73 mil. rs., z których 51 mil. figuruje w budżecie roku bieżącego.

Cyfry powyższe, w związku ze wzrostem ogólnym potrzeb państwa, usprawiedliwiają w zupełności podjęte przez ministerstwo starania, celem przeprowadzenia w systemie podatkowym reformy, opartej na podatku od dochodów, istniejącym w mniej lub więcej szerokim zakresie we wszystkich państwach europejskich, częściowo zaś nawet w Rosji w formie podatku od kapitałów i od przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Projekty reformy podobnej mają już swoją historję. Powstawały one zawsze, ilekroć wysiłki nadzwyczajne skarbu państwa osłabiały poważniej jego zasoby. Po raz pierwszy wprowadzono podatek od dochodów w roku 1816, po wojnach napoleońskich, które na dłuższy przeciąg czasu zachwiały równowagę budżetu. W r. 1820 atoli podatek ten zniesiono. Po raz wtóry powstał projekt zaprowadzenia podatku od dochodów w czasie dokonywania reform szóstego lat dziesiątka, po raz trzeci po wojnie wschodniej 1877 roku; projekty te wszakże nie otrzymały sankcji i pozostały w sferze teoretycznej. Obecnie ministerstwo skarbu opracowało projekt nowy, który prawdopodobnie złożonym zostanie radzie państwa na najbliższej sesji jesiennej. Prasa gorliwie popiera zamierzoną reformę podatkową, dowodząc, że jest ona jak

najbardziej na czasie. «Now. Wr.» dowodzi, że przyszła chwila, w której klasy dostatniejsze winny poczuwać się do obowiązku przyjęcia udziału w ponoszeniu ciężarów podatkowych na korzyść państwa, i że trudności, jakie nastęrcza ściśle oznaczenie cyfr dochodu osób różnych kategorii, nie są tak znaczne, by mogły powstrzymać wprowadzenie w życie pożądaney reformy.

«Wiestn. Finansów» tłumaczy zniesienie zakazu eksportu żyta, maki i otrębów żytnich względami na zauważoną powszechnie w kraju zniżkę cen, którą mogłoby powstrzymać dalsze trwanie zakazu, i szczególnie na to, że urodzaj żyta tegoroczny, równający się dla całego państwa, z wyjątkiem Królestwa i Kaukazu, 112 mil. czetwerti, mało różni się od urodzaju średniego (118 mil. czetw.). Nawet w prowincjach, gdzie urodzaje najmniej dopisały, są one lepsze od zeszłorocznych, spodziewać się zatem można, iż po zadośćuczynieniu potrzebom rynków wewnętrznych, część żyta zostanie wywieziona zagranicę. Więści z rynków zbożowych nadgranicznych nie konstatują wszakże większego ożywienia po zniesieniu zakazu, co «Odeskij Wiestnik» przypisuje niskim cenom i trudnościom, jakie czynią eksportowi żyta Niemcy, posiadające główny rynek dla żyta ruskiego. W każdym razie mniema to pismo, że zniesienie zakazu prędzej czy później wpłynie dodatnio na zbożowy ruch handlowy.

W ostatnich czasach nastąpiło większe ożywienie handlu drzewem i produktami leśnictwa, które dawało się zauważyć już z końcem r. 1890. Skutkiem zmniejszenia produkcji, jakie nastąpiło po przesileniu epoki tę poprzedzającej, i zwiększenia popytu, szczególnie we Francji, rynek międzynarodowy leśny ożywił się nowym ruchem. W charakterze producentów drzewa wystąpiły: Szwecja, eksportująca rocznie 4,885 tys. metrów kub., Kanada—4,860 tys. m. k., Austro-Węgry—3,346 tys. m. k., Stany Zjednoczone—2,989 tys. metrów kub., Rosja—2,828 tys. m. k., Finlandja—2,019 tys. m. k. i Norwegja—1,795 tys. m. k. Głównym rynkiem importowym dla drzewa ruskiego i fińskiego jest Wielka Brytania, po niej następują: Holandja, Niemcy, Francja i Belgja. Głównymi punktami handlu wywozowego są: Ryga, wyprawiająca rocznie zagranicę drzewo wartości 12 mil. rs., Petersburg i Kronsztadt (od 8 do 14 mil. rs.), Nieszawa, Odesa, Archangielsk, Sosnowiec, Mława i Grajewo, wreszcie Narwa. Daty te czerpiemy z «Wiestn. Finansów», który w szeregu artykułów rozpatrzeć zamierza szczegółowo warunki handlu międzynarodowego produktami leśnymi.

H. K.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Program zjazdu hodowców owiec, jaki ma się odbyć w zimie r. b., jak donosi «Russk. Żyzn», jest następujący: 1) Jakie środki przedsiębiorstwa należy, ażeby zwiększyć wywóz owiec zagranicę? 2) Jaka drogą można przygotować doświadczonych owarzarzy i boniterów, o których coraz trudniej. 3) O urządzaniu wystaw i zjazdów. 4) Jak wprowadzić porządek do handlu wełną. 5) Jaka drogą można zmienić kierunek hodowli owiec, zgodnie z warunkami gospodarzem i wymogami rynku.

— Pisano w swoim czasie wiele o zamiarze grupy kapitalistów francuskich, posiadającej 50 milionów franków, założenia w Rosji akcyjnego Towarzystwa dla urządzenia składów towarowych z wydawaniem warrantów; miano również zbudować całą sieć elewatorów i magazynów we wszystkich punktach handlowych. Projekt nie

został wykonany. Obecnie, jak donoszą «Piet. Wiedn.», projekt ten wznowiła inna kompanja francuzka, z pp. Barry i Edwardem Farino na czele. Kapitał towarzystwa wynosi 4 mil. rs., podzielonych na 8,000 akcji po 500 rs. Zarząd towarzystwa ma się mieścić w Petersburgu.

— Ministerstwo finansów w ostatnich czasach pilnie zajęło się rozwojem stosunków handlowych z Danją. W tym celu, jak donosi «Now. Wr.», w Kopenhadze i w kilku innych miastach ministerstwo założyło własne agentury, które mają za zadanie ułatwianie wzajemnych stosunków dwóch narodowości. Do Danji Rosja wywozi: zboże, jaja, olej, masło i inne produkty. Przywóz jaja do Danji wzrósł do 215 mil. sztuk rocznie.

— Z Wiednia donoszą do «Nowosti», że przewyżkę zboża w Austro-Węgrzech, które może być wywiezionem, obliczają na 2 mil. cetn. pszenicy, oraz 3 mil. cetn. jęczmienia. Żyto i owies obrodziły średnio.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Pomimo zupełnego już zniesienia ograniczeń eksportowych, wbrew wszelkim oczekiwaniom, kurs waluty ruskiej zagranicą znów w ciągu ubiegłego tygodnia przy niewielkich fluktuacjach, ale wciąż się zniżał. Dopiero wczorajsze, wtorkowe, notowania są zwykłe. Według ostatnich wiadomości z Berlina, płacono tam 207 m. za 100 rubli, a jakkolwiek po zamknięciu giełdy dawano już tylko o 50 pf. mniej, i to jednak stanowi zwyżkę blisko 2 marek w porównaniu z poprzednim kursem. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 18 sierpnia. Pożyczki premjowe: I em. 235, II em. 221 1/2; pożyczki wschodnie: II em. 105, III em. 105. Listy premjowe banku szlacheckiego (z nieopl. 6 rs.) 193 1/2. Akcje banków: dyskontowego 476, międzynarodowego 446, ruskiego 263, wileńskiego ziemskiego 590, kijowskiego ziemskiego 810. Listy zastawne: wileńskie 6% 102 1/4, 5% 101, kijowskie 6% 102 1/4, 5% 101 1/2, charkowskie 6% 102 1/4, 5% 101 1/2, poławskie 6% 102 1/4, 5% 101 1/4, moskiewskie 6% 103, 5% 101 1/4. Giełda warszawska d. 30 sierpnia. Listy zast. ziemskie serja I lit. A. 102,85; m. Warszawy serja I 102,35, ser. II 102,15, ser. III 102,00. Akcje banku handlowego 356. Monety. Funt szterling rs. 9 kop. 90, marka 48,63 kop., frank 37,27 kop., gulden 83,25 kop., półimperjal nowego stempla rs. 7 kop. 87, rubel srebrny 108 kop., rubel papierowy 63,52 k. w zlocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Zniżkowa tendencja w międzynarodowym handlu zbożowym powszechnie zapanała i objęła nie tylko zboża ozime, ale nawet i jare, które wszędzie mniej niż ozime obrodziły. Negocjanci, doznając trudności w ulokowaniu swego towaru, żądanych zgola zakupów nowych nigdzie nie czynią; jakkolwiek więc dowozy do miarodajnych rynków zbożowych przeważnie w ziarnie z plonu jeszcze roku zeszłego były znaczne, transakcyj jednak, rzecz można, wcale nie było i zauważyć się dał kompletny prawie zastój. Usposobienie to nie tylko miało miejsce w całej Europie, ale i za oceanem, a mianowicie też w Stanach Zjednoczonych. Organy specjalne notują z Berlina, że tam po raz pierwszy negocjanci zbożowi na dostawach żyta ponieśli straty z powodu zniżki cen, zakupiwszy produkt pierwiej po cenach wyższych. W Londynie również zniżka mocno się dała uczuć we właściwych sferach; tam jednak więcej się do pszenicy niż do żyta odnosiła. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną z Petersburgu w dniu 14 (26) sierpnia otrzymanych, płacono: w New-Yorku: pszenicę 98 1/2 — 99; w Londynie: pszenicę saksonkę 150 1/2 — 161 1/2, girkę 112 1/2, towar królewski 113 — 116 1/2, owies 94 — 128, jęczmień 75 1/2 — 79; w Marsylii: pszenicę girkę 125 — 135, ozimą 117 — 127, jęczmień 91 — 94; w Berlinie: pszenicę 82 1/2, żyto 73 1/2, owies 81 — 83 1/2, jęczmień 77 1/2 — 93 1/2; w Królewcu: pszenicę psrą 105, czerwoną 97 — 103, żyto 96 — 104, owies 72 — 79 1/2, jęczmień 69 — 112; w Gdańsku: pszenicę 101 1/2 — 108, żyto 80 1/2.

Rynki krajowe w ogólności były nader spokojne, mianowicie też portowe, w których żadnego prawie nie było ruchu. Urodzaj zbóż w roku bieżącym nie jest jednostajnym wszędzie, w niektórych okolicach wypadł bardzo pomyślnie, w innych wielce niezadowolniający, wreszcie w pozostałych mniej więcej średnio. Nie będziemy tu szczegółowo wymieniali, które okolice do jakiej z powyższych trzech kategorii należą; najświeższe bowiem pod tym względem wiadomości, zwłaszcza co do ozimin, bardzo niewiele się różnią od podanych przez nas ostatnio sprawozdań odnosnych za miesiąc lipiec; wspomniemy tylko, że gubernia kijowska, a po części i podolska, są

W SZKOLE REALNEJ

6-klasow. prywatnej,

przy ul. Złotej № 30,

egzaminu wstępne i powakacyjne odbywać się będą od d. 1 (13) września r. b. Lekcje rozpoczną się 9 (21) tegoż miesiąca. J. PANKIEWICZ. (W-543-3-2)

ZALEŻNY APETYT.

— Coż będziemy pić, kolego, piwo czy wino?
— To załęży...
— Od czego?
— Hm... od tego kto ma płacić...
«Tyg. II.»

OGŁOSZENIE.

Można dostać w wielkich ilościach jesionu, brzoštu, lipy, modrzewiu, świrku, sosny, po cenach umiarkowanych, adresując do Zarządu dóbr Obodowieckich, gub. poleska w Obodowce. (W-551-3-1)

— Jakżeż mogę cię przyjąć—mówi pani do służącej, która przedstawia jej swój paszport — kiedy masz takie złe świadectwa!
— A to już ja nie winna. proszę pani: jakie państwo, takie i świadectwa.
«Strekoza».

Dwie panienki

znajdą najkorzystniejsze warunki edukacyjne przy rodzinie bogatej, inteligentnej i zamożnej. Warszawa, Plac św. Aleksandra, № 8, m. 8. (W-556-3-1)

NIC BEZ PRZYCZYNY.

— Ach, drogi doktorze, ratuj mi głęź!
— Zaraz... a co pan jadł?
— Może pan co wypił?
— Nic... tylko byłem... na wystawie zachęty i przypatrywałem się obrazom impresjonistów i tak niedo-
rze mi się zrobiło!... «Kolce».

Kupię

MAJĄTEK poduchowny około 35 włók, w Lubelskiem lub na Wołyniu. Nabędę bez pośrednictwa. Szczegółowy opis nadsyłać do pełnomocnika: Warszawa, Zimna 7, mieszczk. 2. (W-555-2-1)

KOCIOŁ GARNKOWI...

Inżynier. Proszę pana, kiedyż pan areście skoczy druk swojej «Kon-
ojedzki?»...
Literat. A czy ja się pana pytam kiedy pan skończy kanalizację!...
«Kur. Świąt.»

POTRZEBNY LEKARZ.

Większe wiadomości: m. Michałpol, przez Ziuków, podolskiej gub., w apte-
Sokołowskiego. (K-1372-1)

KANIKUŁA.

— Mężu! nie wytrzymam!
— Co ci, duszko?
— Gorąco! mdleję!
— To wiesz co? ja się wyniosę na ławiczkę, będzie trochę chłodniej w domu.
«Kur. Świąt.»

!! NOWOŚĆ !!

Kasy ogniotrwałe

ogarówym przyrządem, alarmujące, asnego pomysłu. Wybór dostatecz-
Ceny niskie. U B. Sikorskiego, arszalkowska 125. (W-538-12-2)

NA DOBIE.

Uznany przez pp. lekarzy, higienistów, chemików i jury wystawowe

Proszek Otwocki,

jako skuteczny środek do szybkiego przeistoczenia szkodliwych materij gnilnych i niebezpiecznych wyziewów na proste składniki nieszkodliwe.

Dezodoracja odchodów i wydzielin, osiągnana przez posypywanie tychże proszkiem otwockim w równej ilości co do miary, odbywa się sposobem naturalnym.

Towarzystwo lekarskie w roku 1883, w obawie zawleczenia się cholery do nas z zachodu, zajęło się zbadaniem działania proszku otwockiego, jako nowego środka higienicznego, a komisja sanitarno-techniczna, delegowana przez gubernatora warszawskiego, po gruntownem i ostatecznem zbadaniu przedmiotu tego, orzekła, że

«proszek otwocki w czasie epidemji jest wybor-
nym środkiem dezynfekcyjnym».

Zwracamy uwagę pp. medyków na pracę d-ra L. Nenckiego, o działaniu proszku otwockiego, zawartą w dziele jubileuszowem dla profesora Hoyerera, oraz na pracę Falck'a o przeistoczeniach ciał gnilnych i zabiciu laseczników przy obecności grzybków pażkowych, a nadto na studja nad działaniem proszku otwockiego, dokonywane przez nas samych, i długoletnie w praktyce zastosowanie tegoż proszku na szerszą skalę w szpitalach, więzieniach, fabrykach, koszarach, dworcach i w ogóle w miejscach większego zaludnienia. Wszędzie proszek otwocki daje dodatnie rezultaty higieniczne, a robotnicy, obsługą tą proszkową zajęci, zachowują się opornie wobec wszelakich chorób.

Blizsze informacje o zastosowaniu proszku otwockiego i cenie takowego, udziela kantoor przedsiębiorstwa (W-543-1)

W WARSZAWIE

Plac Teatralny, № 11.

Broszury i cenniki wysyłane są franco.
Dla wygody domowej poleca się uznane powszechnie i zalecane przez pp. lekarzy

Puderkłozety pokojowe, patentowane

do proszku otwockiego «Spodium». Kłozety takie są niezmiernie praktyczne, higieniczne i wygodne. Trzymać je można nawet w pokoju, bez obawy o zepsucie powietrza, proszek otwocki czyni je bezwonnemi. Godne są zalecenia zawsze, a tem więcej w obawie epidemji cholery. Pamiętać należy, ażeby po każdym posiedzeniu zawartość kłozetu zasypaną została proszkiem otwockim.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bie-
żącym, od 2 maja do 29 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku, w dni sobotnie, będą zawieszane.

(R-1254-16)

Moskwa, 1882.

A. WOLFSCHMIDT, RYGA.

Nagrodzony na wszystkich Wszechsw. i in. wyst. wyższemi nagrodami.

JEDYNY

rzeczywisty ryzki

BALSAM

z traw z Kunzen,

Wyroby firmy sprzedają się we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (R-1102-20-9)

ISTNIEJE OD
r. 1845.

DROŹDZE PRASOWANE

przyrządzone z kukurydzy,

SPIRYTUS i WÓDKA OCZYSZ-

CZONA, RUM, KONJAK, ARAK,

różne wódki i naciągi,

NALEWKI i ESENCJE,

wódka francuzka, kümmel, likie-

ry zagraniczne, etc.

POMPY I SIKAWKI

węże do pomp i sikawek, pasy do maszyn.

RURY ŻELAZNE

armatury, injektory, wentyle bezpie-
czeństwa do kotłów parowych.

OPONY nieprzemakalne «NEPTUN».

Pasy bawełniane «Herkules», gwa-
rantowanej wytrzymałości, oraz wszel-
kie techniczne wyroby gumo-
we i przybory do gorzelni, bro-
warów i zakładów przemysłowych.

POLECAJĄ (547-4-1)

ANTONI PECH & C^o

Warszawa, Nowo-Miodowa, № 1.

KANIKUŁA.

— Poradz mi, mój drogi, co mam
kupić żonie na imieniny?

— Na taki upał, kup jej dwie
porcje lodów i wachlarz japoński.

«Kur. Świąt.»

NAUCZYCIELKA POLKA

z patent. gimn., posiad. jęz. i mu-
zykę, poszukuje miejsca na wsi lub
w mieście. Wiad. w kant. «Kraju»,
w Warszawie, Niecała 8.

U BANKIERA.

— Panie Pipersaltz — czyż podo-
bna! żądasz 8% na miesiąc?

— Co pan chcesz, na taki upał?
Ja sam o 75% jestem więcej spo-
cony.

«Kur. Świąt.»

Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta),

Warszawa, Marszałkowska, № 129.
Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-1)

Z DZIENNIKA «STRACHAJŁY».

— O, mój Boże kochany! A to mi
się dziś przytrafiło... Brrr! Leżę so-
bie po obiedzie na kanapie i drze-
mię, a tu wsuwa się sługa i kładzie
mi gazetę świeżo przyniesioną. Po
co ja dałem się skusić, by ją wziąć
do ręki? Patrzę się i zaraz wielkie-
mi literami jak wół widzę napisane:
«Gladstone zwyciężył!» Brrr... Glad-
stone! ten stary, zatwardziały libe-
ral. Co to będzie? mój Boże! Dreszcz
mi kości przebiega. Bo jak był Sa-
lisbury, panie dobrodzieju, to co in-
nego. Zawsze to lord, panie, i kon-
serwatysta. A teraz, jak tam liberal
wziął górę, to pewniakiem w Galicji
też rozpanoszą się liberały, w Ame-
ryce liberały i w Niemczech libera-
ły! Jezus Marja, strach pomyśleć co
to będzie. Ot, czego to człowiek
jeszcze nie dożyje!

— Albo z tą cholera, to także na-
dało! I ztąd cholera, i ztamtąd cho-
lera i ze wszystkich stron cholera.
Cholera w Rosji, cholera w Azji, cho-
lera w Paryżu, cholera, ba nawet
w Kutach! Nie wiem już nawet, gdzie
uciekać... Nie innego nie wypadła
zrządowego. On jeden, jedyny zrobić
może porządek i uczciwy człowiek
może choć raz zaśnie spokojnie.

— Miałem chwilę pociechy, dowie-
działwszy się o straceniu potwornego
tego Ravachola. Aż tu nagle wyplu-
wa wieść, iż koledy tego miłego
pana zamierzają pomścić zdjętą jego
głowę i nuż do dynamitu. Śliczna
historja... Nie, dalibóg, w tych cza-
sach nie można mieć ani sekundy
spokoju... ogień, dym, krew na każ-
dym kroku! Europa drży w swoich
posadach, a echo tego piekielnego
procesu nie daje mi zasnąć aż tu-
taj w Brzuchowicach nawet, pod o-
kiem pana Rewakowicza. «Szczutek».

ANNA JASIEŃSKA,
 przełożona 6-klasowego zakładu
 nankowego żeńskiego,
 w Warszawie, Krak. Przedm. 15,
 pałac hr. Józefa Potockiego,

zawładnia szanownych ro-
 dziców i opiekunów, że rok
 szkolny 1892—1893 rozpocznie
 się 13 września. (W-516-3-3)

**Zakład nauk. żeński
 Marji-Klary Ledworuskiej,**

istniejący od lat piętnastu przy ulicy
 Leszno № 24, przeniesiony został do
 domu d-ra Neugebaura na tejże
 ulicy pod № 33. Zapis uczenia od
 d. 8 (20) sierpnia. (W-539-3-2)

NOWOOTWARZONA
PENSJA ŻEŃSKA

b. wyższej nauczycielki gimnazjum,
 Joanny z Niewiarowskich Bach,
 Nowy-Swiat 15. Urządzenie szkolne
 nowego systemu, program nauk gim-
 nazjalny. Zapis uczenia rozpocznie się
 24 sierpnia, lekcje 10 września. (541-5)

WERONIKA ELSZYK,
 przełożona pensji żeńskiej,
 ul. Senatorska 32.

Podaje do wiadomości sz. rodziców
 i opiekunów uczącej się młodzieży,
 iż zapis rozpocznie się na rok szkol-
 ny 1892—93 z d. 22 sierpnia r. b.
 od godz. 10 rano do 4 popołudniu.
 Kurs zaś nauk d. 13 września. Egza-
 miny nowowstępujących uczenie 1,
 2 i 3 września. (W-544-3-2)



Koniak naturalny z winogron
 krymskich
 SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”
 W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzed. hurtowna od 1/2 wiadra
 (24 butelek) w kantorze fabrycznym.
 Sprzedaż detaliczna we wszyst-
 kich składach win w Warszawie
 (w sklepach stowarzyszenia „Mer-
 kury”) i w większych składach pro-
 wincjonalnych. (W-352-26-12)

SPRZEDAJĄ SIĘ Dобра ZIEMSKIE w gub.
 Smoleńskiej pow. krasninskiego, 650
 dzies., z zabudow. i inwent. Zamienić
 można takowe na odpowiednie dobra
 w blizk. kol. żel. w zach. gub. Blizsze
 szczegóły: w „Адресной Контр-
 п” г. Смоленскъ. (K-1363-3-2)

KAUCJONOWANE
Biuro Komisowe

W WARSZAWIE, SENATORSKA, № 28,

wprost kościoła po-reformackiego
DOSTARCZA
 tylko z dobremi i sprawdzonymi świadctwami:
 Rzadców rolnych, leśniczych, ogrodników, kasjerów, buchalterów, korespondentów, rysowników, subjektów, magazynierów, techników, mechaników, gorzelników, piwowarów i t. p.
 Damy do towarzystwa, kasjerki, buchalterki, korespondentki, ekspedjentki, modniarki, krojczynie, panny do szycia, panny służące, bony freblówki niemieckiej, francuzki i angielskiej.

KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA
 majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

WILNO.

NORBLIN I S-ka B-cia BUCH,

ul. Wielka dom A. G. Syrkina.

Skład wyrobów platerowanych, srebrnych 84 próby, firmy T. Werner i S-ka i guzików firmy braci Buch. (R-1345-6-5)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych.

**Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych
 GIELZYŃSKIEGO PIOTRA,**

Warszawa, Marszałkowska 137,

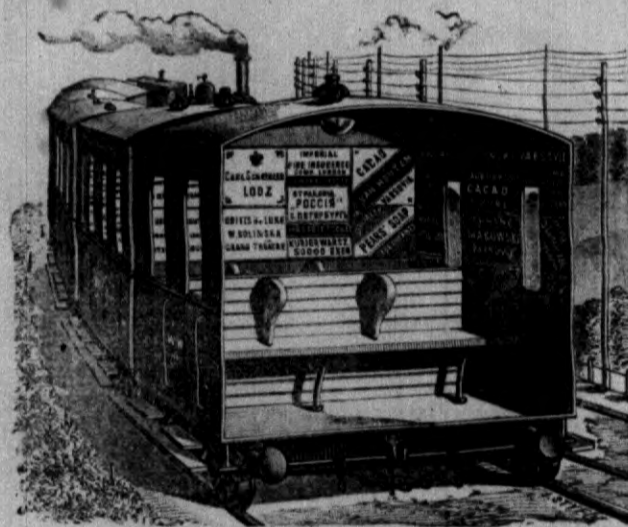
posiada zawsze na składzie dywany, materiały meblowe, chodniki, kołdry
 watowe i bajowe, franki, ceraty oraz materiały białawne w najświeższych
 wzorach. Ceny niepraktykowane niskie. (W-335-15-15) Zarządzający zakładem **H. RADECKI.**

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET. — VARSOVIE. (W-504-26-6)

JEDYNE W PAŃSTWIE.



CZYTAJĄCYCH 12,000,000.

BIURO OGŁOSZEŃ
 w wagonach Dróg Żelaznych

(TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE)

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 r.
 za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń we-
 wnętr wagonów wszystkich klas Dróg Żelaznych K. P.
 Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie, ul. Trębacka 4.
 Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Ode-
 sie, Rydze i główniejszych miastach zagranicą.

Jest to pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo re-
 klawowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści
 dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, wła-
 ścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane
 przez podróżujących, których liczba wynosi z górą rocznie

12,000,000.

(R-1362-6-2)

Cenniki i wzory ogłoszeń Biuro wysyła franco na żądanie.

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kaząńska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Beecher-Stove. Podjadki szczęścia
 rodzinnego, k. 75.
 Brzeziński K. Hodowla lasów, k. 80.
 Buchanan R. W chwilę po śmierci.
 Wędrowka w kraje nieznanne,
 k. 50.
 Buet K. Z życia wiejskiego probosz-
 cza, k. 60.
 Chmielowski A., ks. Nauka na niedziela
 i święta całego roku, rs. 2.
 Corblet, ks. Ołtarz chrześcijański, rs. 1
 k. 20.
 Daudet A. Róża i Nina, k. 50.
 Dawid J. Wt. Nauka o rzeczach,
 rs. 3.
 Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dzie-
 dzinie fizyki, z 380-ma rycinami
 w tekście, rs. 3 k. 50.
 Didon Z. Ks. Jezus Chrystus. Z 20
 wyd. franc. przełoż. biskup
 H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5,
 opr. ozd., rs. 7.
 Fournier H., dr. Samogwałt (ona-
 nizm) i jego leczenie, k. 60.
 Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
 Gausserau H. B. Gdzie szczęście?
 rs. 1.
 Gruszecka M. Kucharz krakowski dla
 oszczędnich gospodyń, rs. 1
 k. 20.
 Gurney, Myers i Podmore. Dziwy zy-
 cia, rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
 Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wska-
 zówki kształcenia domowego dla
 matek, rs. 1.
 Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych,
 k. 50.
 — Dziecko zdrowe i chore. Porad-
 nik dla matek i ojców troskliwych,
 k. 70.
 — Moje leczenie wodą na podstawie
 35-letniego doświadczenia, rs. 1
 k. 30.
 Kowalewski T., ks. Historia kościoła
 katolickiego, k. 60.
 Lilliput. Zbiór humor. z illu-
 str., k. 15.
 Łos W., hr. Wczorajsi. Nowele i opo-
 wiadania, rs. 1 k. 50.
 Lubiński J. Przemysł rolny, tom II,
 rs. 3.
 Maszyński P. Lutnia, zes. III, k. 60.
 Mendès Catulle. Życie i śmierć kłow-
 na. Złotowłosa panienka, rs. 1
 k. 20.
 Orzeszkowa E. Bene-nati, pow., rs. 5.
 Polaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.
 Prus B. (Głowacki A.). Drobiazgi,
 rs. 1 k. 50.
 Raciborski A., dr. Ogólny zarys
 systemu filozofji, rs. 1 k. 60.
 Rogosz J. Grabarze, pow. wsp., 2 to-
 my, rs. 2 k. 40.
 Soasowicz Wt. Pisma, 6 tomów, rs. 5.
 Stodótkiewicz A. J. Zbiór przykładów
 i odpowiedzi na kwadraty rów-
 nań różniczkowych, rs. 1.
 Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie
 k. 80.
 Veron E. Estetyka, rs. 3.
 Wilkoński F. O. Ceglarnictwo, rs. 1
 k. 50.
 Załuski W., ks. «Memento mori», czyli
 nauki pogrzebowe, rs. 1.
 Witkowski A. Zasady fizyki. Tom I,
 rs. 2.

**MAGAZYN MEBLI
 NOWYCH I UŻYWANYCH
 ZAŁĘSKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 157.

1) Posiada wielki wybór mebli wy-
 kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje
 zamówienia i urządzi apartamenty po-
 dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor-
 odpowiada wszel. wymóg. 4) Kupuje,
 sprzedaje i wynajmuje mało używane.
 Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Z upoważn. władzy naukowej

b. przełożona pensji

przyjmuje na stancję uczenie z gim-
 nazjum 2, 4 i progimnazjum. Tro-
 skliwa opieka, pomoc naukowa i kon-
 wersacja w obcych językach zapew-
 nia się. Chłodna 27, I piętro. Szkoła
 froeblovska. (W-523-4-4)